

magazyn na Wielkanoc

Gazeta WROCŁAWSKA

JAKIE POGRZEBY
ZA CZASÓW
CHRYTYSUSA

str. 14

ŚLADAMI
JEZUSA - SKAŁA
GOLGOTY.

str. 16

O. Francesco Patton
TRZEBA
ZEŚWIECCZYĆ
WŁADZĘ
POLITYCZNĄ

str. 12-13



FOT. GETTY IMAGES

www.gazetawroclawska.pl

Piątek, 3-04-2026
Nr 78 • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6152 • Nr indeksu 350-206



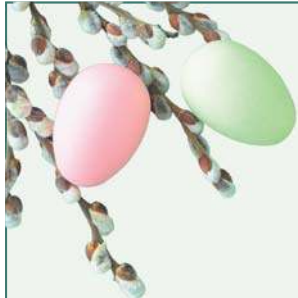
W jeleniogórskiej
szkole przekroczone
normy radonu
str. 18

Lutynianki, czyli
historia kobiet
aktywnych
str. 19-21

Wrocławski szpital
wojskowy: będzie
więcej przeszczepów
str. 6

REKLAMA

0011505262



Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia - zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności.
Życzymy wiele radości, uśmiechu i wiosennego entuzjazmu, a także serdecznych spotkań w gronie rodziny i wśród przyjaciół.
Niech ten czas napęlni Was nadzieją płynącą z budzącej się do życia wiosny, spokojem,
a także niech przyniesie nową energię do dalszego rozwoju.

Spokojnych świąt

życzą:

Dyrekcja Dolnośląskiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Zygmunt Balant

Dyrektor Dolnośląskiego Oddziału ARiMR

Paweł Hawrylewicz, Dawid Mirowski, Piotr Góralski

Zastępcy Dyrektora Dolnośląskiego Oddziału ARiMR

oraz

Pracownicy

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Dolnośląski Oddział Regionalny



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA

● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK

● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**Alicja
PolewskaJESZCZE JEDEN
RAZ. OD NOWA

Lucyna, napiszesz o sobie?” - nosiłam się z tym pytaniem kilka dni. Zadawałam je sobie, przewidywałam, jak mi odpowie, jak się poczuje z moją prośbą. W końcu zadzwoniłam: - Lucynko, napiszesz? Jak dałaś radę temu cholerstwu, ile cię to kosztowało, co straciłaś, a co zyskałaś? - mówiłam coraz szybciej. Lucyna przerwała mi w pół zdania: - Na kiedy potrzebujesz? Bo wiesz, nie dam rady tak od pierwszej dużej litery do ostatniej kropki. Chemia to nie są jednak drinki z pałeczką - zażartowała, a mnie spadł kamień z serca. Pisanie to pasja Lucyny. Robota to jej lekarstwo, ale przecież ten RAK...

Obserwowałam, jak się zmagają z chorobą. Oglądałam kolejne fotki z CO (oficjalna nazwa to Centrum Onkologii, ale ona mówiła: Centralne Ogrzewanie; oswajała to miejsce i siebie tam) - tłum ludzi czekających na chemię, stojak z jej kropelkami, włosy, które zostały na grzebieniu... No właśnie włosy. Są dla niej ważne. Ja tak mam z paznokciami - muszą być zadbane, no ładne po prostu. Ktoś inny - z ciałem i dlatego blizna po operacji to większy problem niż całe leczenie.

Czepiamy się szczegółów. Całość lepimy z okruszków. Drugi oddech, żeby przeć przed siebie i dla siebie. Świąteczne wydanie postanowiliśmy poświęcić odrodzeniu, może nie aż tak jak Feniks z popiołów, ale bardzo blisko. Początkowo luźno potraktowaliśmy skojarzenie ze Zmartwychwstaniem - nowym życiem. Drugim życiem. Od nowa. Po przejściach. Odkryliśmy, ile mocy jest w tych historiach. Z pozoru tak różnych, a jednak tak bardzo podobnych.

Bo to się dzieje wokół nas. Nie zawsze się udaje, bywa, że trzeba ulec, żeby zwyciężyć. Czasami potrzebny jest drugi człowiek. Dobre słowo. Modlitwa. Telefon: Wiesz, że jestem. Słońce i pierwsze listki na drzewach. I skowronek. Życie. Od nowa.

”

MSWiA pracuje nad zmianą przepisów, która umożliwi wysyłkę dokumentów paszportowych bezpośrednio do obywateli.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

Triduum Paschalne.
Najważniejsze dni w roku

W Wielki Piątek w kościołach panuje cisza i żałoba

Redakcja
Wrocław

W Wielki Czwartek rozpoczęło się Triduum Paschalne. To sedno chrześcijańskiej wiary. Skupia mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

Wielkanoc to nie tylko zakupy i wypoczynek na łonie rodziny. W Kościele rzymskokatolickim nastąpił czas uczczenia Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Uroczystości odbywają się w każdej parafii. A jak będą przeniegały w najważniejszej świątyni Wrocławia - katedrze wrocławskiej?

W Wielki Piątek o godz. 8:00 będzie sprawowana Godzina

czytań i Jutrznia. Droga krzyżowa, koronka do Bożego Miłosierdzia i rozpoczęcie Nowenny do Miłosierdzia Bożego o godz. 15:00 - prowadzi grupa Fundacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Liturgia Męki Pańskiej w katedrze o godz. 18:00.

Ofiary składane w Wielki Piątek przy krzyżu przeznaczone są na utrzymanie grobu Bożego w Jerozolimie. Czuwanie przy Grobie Pańskim do 22.

W Wielki Piątek wszystkich między 18. a 60. rokiem życia obowiązuje post ścisły, czyli powstrzymanie się od pokarmów mięsnych i spożycie trzech posiłków, w tym jednego do syta. Osoby, które ukończyły 14 lat, obowiązują

wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.

W Wielką Sobotę o godz. 8:00 będzie sprawowana Godzina czytań i Jutrznia. Świecenie pokarmów - przed katedrą co godzinę od g. 11:00 do 16:00.

Wigilia Paschalna w katedrze będzie sprawowana o godz. 20:00 pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Józefa Kupnego. Zakończy ją procesja rezurekcyjna.

W Niedzielę Zmartwychwstania Msze święte w katedrze będą sprawowane o godz. 8:30, 10:00, 11:30, 13:00, 18:00, w kolegiacie Św. Krzyża o godz. 11:00.

W Poniedziałek Wielkanocny Msze święte w katedrze wg porządku niedzielnego.

POGODA

We Wrocławiu i regionie Wielki Piątek przyniesie pochmurne niebo i okresami opady deszczu. Temperatura w ciągu dnia ok. 10°C, a nocą może spaść do 0°C. Wielka Sobota - w dzień około 10-12°C, a poranek ponownie będzie zimny. Niedziela przyniesie chmury, przelotny deszcz i temperaturę około 11-13°C. Poranek może być jednym z najchłodniejszych podczas całej Wielkanocy. Poniedziałek będzie kontynuacją chłodnej i wilgotnej aury. Temperatura zatrzyma się w okolicach 10-13°C, a w ciągu dnia prognozowane są opady deszczu. TP



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresowi. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dodadzą ci mocy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii, ale nie kosztem siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerą rozmową wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)

Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)

Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszy to nie tylko ciebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zadbać o siebie i nie ignorować wewnętrznych przeżyć.

nasz REGION

Skażona woda w pięciu miejscowościach

Michał Perzanowski
Wrocław

Od środy woda w pięciu miejscowościach pod Wrocławiem nie nadaje się do picia. Sanepid w pobranej próbce stwierdził za dużą liczbę bakterii coli. Podstawiono beczkowozę z wodą.

Zakaz dotyczy wody z wodociągu Węgry, który zaopatruje miejscowości: Bogunów, Brzeście-Marzęcice, Marcinkowice, Pasterzyce oraz Węgry. Łącznie ok. 1000 osób nie ma więc dostępu do wody przydatnej do spożycia. W pozostałych miejscowościach gminy Żórawina jest ona zdatna do picia.

„Próbka wody pobrana 26 marca z punktu przy ul. M. Kopnickiej 28 w Bogunowie wykazała przekroczenie najwyż-

szej dopuszczalnej wartości liczby bakterii grupy coli” - czytamy w komunikacie.

Sanepid wydał cztery bezwzględne zakazy. Wody z kranu nie można:

- pić ani używać do gotowania.

- nie wolno jej też używać do mycia owoców, warzyw, naczyń ani prania.

- nie nadaje się do mycia, kąpieli, mycia zębów ani przemywania otwartych ran.

Jedynym dozwolonym zastosowaniem pozostaje spłukiwanie toalety.

Szczególną ostrożność powinny zachować osoby z obniżoną odpornością oraz rodzice niemowląt i małych dzieci.

Na ulice wyjechały beczkowozę z wodą pitną, których harmonogram postępu jest dostępny w urzędzie gminy.

JAWOR

Ochroniarz ujął klientkę, która ukradła towar za 685 zł
Policja ustaliła, że 36-letnia Legniczanka kradła też w innych sklepach, do czego się przyznała. W sumie spowodowała straty w wys. 1500 zł. Grozi jej do 5 lat więzienia.

ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE

Jechał z prędkością 167 km/h, czyli o 77 km za szybko.
Policjanci zatrzymali 26-latkę w BMW w rejonie miejscowości Mrokocin. Jako recydywista dostał mandat 5 tys. zł, 15 punktów karnych i stracił prawo jazdy na 3 miesiące.



FOT. STRAŻ GRANICZNA

DOLNY ŚLĄSK

Dwóch obywateli Ukrainy wydanych z Polski
Obaj mężczyźni pod eskortą Straży Granicznej opuścili kraj z 6-letnim zakazem powrotu do strefy Schengen. Jeden kradł tory kolejowe, drugi jeździł pijany samochodem.

Seria groźnych wypadków

Reportery Gazety Wrocławskiej
Wrocław

Jeszcze na dobre nie ruszyły przeświadczenia wyjazdy, a już zanotowaliśmy kilka poważnych zdarzeń na drogach, w których ucierpieli ludzie. Oby były przestrogą!

Do najpoważniejszego wypadku doszło w czwartek (2 kwietnia) koło Wojnarowic w gminie Sobótka. Ciężarówka zderzyła się tam z samochodem osobowym na drodze krajowej nr 35. Dwie osoby zginęły na miejscu, dwie kolejne są ranne. Jedna z poszkodowanych osób była uwięziona w rozbitym pojeździe, druga leżała na zewnątrz auta. Obie były nieprzytomne. Służby prowadziły akcję ratunkową. Zamknięto drogę.



FOT. POMOC DROGOWA PAWEŁ BIELAWSKI

Na DK 35 k. Wojnarowic dwie osoby zginęły na miejscu

W środę wieczorem, tuż przed godz. 18, w okolicy przystanku MPK Zamkowa we Wrocławiu, przy przejściu dla pieszych z sygnalizacją świetlną, tramwaj linii 10, jadący w kie-

runku Leśnicy, potrafił dwie osoby. 12-letnia dziewczynka potracona przez tramwaj, została zabrana karetą do szpitala. W momencie udzielania jej pomocy była nieprzytomna,

ma między innymi uraz nogi i miednicy. Druga potracona osoba ma lżejsze obrażenia. Poszkodowana została też lekko pasażerka tramwaju, która upadła, gdy pojazd ostro zahamował.

W czwartek rano doszło do potrącenia 86-letniej pieszej na skrzyżowaniu ulic 1 Maja i Kochanowskiego w Jeleniej Górze. Ze wstępnych ustaleń wynika, że 84-letnia kobieta za kierownicą nie ustąpiła pierwszeństwa. Poszkodowaną seniorkę w ciężkim stanie zabrano do szpitala karetą pogotowia.

Wielkanocny weekend dopiero się zaczyna. Oby te zdarzenia przypomniły kierowcom, że na drodze trzeba zachować czujność i rozwagę. Tak by wszyscy wrócili ze świąt cali i zdrowi.

REKLAMA

0011491845

Naszym Klientom, Przyjaciółom i Partnerom
życzymy pięknych, rodzinnych i pogodnych Świąt
Wielkanocnych.

Niech ten wyjątkowy czas w roku, wypełniony
symboliką odradzającego się życia, przyniesie
Wam spokój, radość i wiarę w sens nowego
początku.

Wielkanoc to moment, gdy spotykamy się przy
świętecznym stole, by dzielić się nie tylko
smakiem tradycyjnych potraw, ale przede
wszystkim bliskością i obecnością.

Niech ciepło i radość wspólnego posiłku
umacniają więzi i tworzą niezapomniane chwile.

Z radością, od ponad 30 lat, wspieramy Was
w tworzeniu tych chwil.

**Właściciele, Zarząd i Pracownicy
Delikatesów**

EPI®

WIE
LKA
NOC

Dwa lata bez estakad na Sobieskiego

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Mocno wyeksploatowane estakady niebawem czeka remont. Miasto ogłosiło właśnie przetarg na kapitalne odnowienie obu przepraw. W trakcie prac zostaną one zamknięte, choć nie jednocześnie.

Estakady na Alei Jana III Sobieskiego są przeprawą prowadzącą w kierunku Oleśnicy oraz Warszawy. Przebiegają nad linią kolejową. Od ponad 40 lat codziennie jeżdżą po nich tysiące samochodów, aż nadszedł czas na remont.

Elementy konstrukcji są mocno wyeksploatowane. Ekspertyzy techniczne z ostatnich lat wskazywały na postępujące zużycie konstrukcji, a w 2023 roku dodatkowo wykryto przeciążenie jednego z dźwigarów na estakadzie wjazdowej do miasta, co wymusiło wyłączenie fragmentu pasa ruchu.

ZDiUM ogłosił przetarg na kapitalny remont estakad. Firmy mogą składać oferty do 7 maja, choć termin ten może zostać przesunięty w przypadku dużej liczby pytań od potencjal-



Estakady (dł. 340 m) powstały w 1983 i zapewniają przejazd nad torami kolejowymi

nym wykonawców. Jeśli procedura przebiegnie sprawnie, pierwsze prace mogą rozpocząć się jesienią 2026 r.

Co obejmie remont?

Zakres prac obejmuje praktycznie wszystkie elementy konstrukcji. Zaplanowano: odnowienie 15 przęseł obu estakad, remont podpór i przyczółków, wymianę izolacji i systemu odwodnienia,

modernizację dylatacji, nowe balustrady i bariery energochłonne.

Co ciekawe, projekt został rozszerzony o długo wyczekiwaną trasę pieszo-rowerową. Dziś przejście przez estakady pieszo lub rowerem jest praktycznie niemożliwe. Po przebudowie powstanie bezpieczne połączenie od ul. Dobroszyckiej, przez estakadę zachodnią, do ul. Wilanowskiej. W planach

są także tzw. „ślimaki zjazdowe” dla pieszych i rowerzystów, oświetlenie oraz przebudowa układu drogowego pod estakadami.

Dwa lata prac i utrudnień

Inwestycja została podzielona na etapy, aby ograniczyć chaos komunikacyjny. Według założeń, jedna estakada ma zawsze pozostać przejezdna. Plan



Powierzchnie filarów będą skuwane i wzmacniane

wygląda następująco: najpierw zamknięcie estakady zachodniej (tej, gdzie wyłączony z ruchu jest fragment pasa drogowego), a po jej remoncie - zamknięcie estakady wschodniej.

- Sporym wyzwaniem logistycznym będzie na pewno konieczność skoordynowania robót na samych obiektach z ruchem pociągów. Szczegółowy terminarz będzie można uzgodnić po zawarciu umowy

z firmą wykonawczą i określeniu dokładnego harmonogramu prac remontowych - mówi dyrektor ZDiUM, Tomasz Staruchowicz.

Szacowany czas to ok. 2 lata na remont obu obiektów i rok na budowę trasy pieszo-rowerowej. Szczegółowa organizacja ruchu zastępczego nie jest jeszcze znana. Zostanie opracowana po wyborze wykonawcy.

REKLAMA

0011504452

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczyński.pl

ZETO we Wrocławiu jednak zabytkiem. Jest wyrok sądu w sprawie budynku

Michał Perzanowski
Wrocław

Naczelny Sąd Administracyjny ostatecznie rozstrzygnął spór o modernistyczny budynek ZETO przy ul. Ofiar Oświęcimskich. Wyrok jest prawomocny, obiekt pozostaje zabytkiem.

- 24 marca Naczelny Sąd Administracyjny oddalił skargę kasacyjną dotyczącą wpisu ZETO do rejestru zabytków (sygn. akt II OSK 1864/25). To oznacza koniec sprawy - wyroki NSA są ostateczne i nie przysługują od nich żaden zwyczajny środek zaskarżenia. Budynek oficjalnie i definitywnie pozostaje pod ścisłą ochroną konserwatorską - taką wiadomość przekazał Daniel Gibski, Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

ZETO - dawny Zakład Elektronicznej Techniki Obliczeniowej - to modernistyczny budynek z lat 60. XX wieku, który wyrósł wśród starych kamienic w samym centrum. Przedsiębiorstwo produkowało systemy informatyczne i przez dekady było częścią wrocławskiego krajobrazu. Obiekt od lat stoi opuszczony i niszczeje.

Trzy lata temu do ratusza wpłynął wniosek o wyburzenie budynku ZETO. Nie zgodzili się na to ani prezydent, ani konserwator zabytków. Zamiast tego budynek został wpisany do rejestru zabytków, co deweloper zaskarżył do sądu administracyjnego, jednak sprawa utknęła w urzędniczej machinie. Mimo to ZETO pozostawało pod ochroną.

Budynek trafił do rejestru zabytków w 2022 roku. Mimo to, poprzedni właściciel próbował go wyburzyć, a obecny, firma HEA, złożyła w grudniu

2025 r. wniosek o rozbudowę i przebudowę obiektu. Także i na to konserwator się nie zgodził. - Został przygotowany projekt. Zakładał on gruntowną przebudowę, budowę parkingu podziemnego oraz całkowitą zmianę dyspozycji wnętrza obiektu, co wiązałoby się oczywiście z likwidacją większości wystroju i wyposażenia, które również jest bardzo wartościowe i w ogromnej części zachowane w oryginale. Na to nie mogłem się zgodzić - mówił nam na początku roku Daniel Gibski.



Budynek ZETO zbudowano w 1969 roku. Jest symbolem wrocławskiego modernizmu

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 26.03

Zarzuty dla burmistrza

Kilkanaście zarzutów, w tym przekroczenia uprawnień oraz korupcyjnych, usłyszał burmistrz Trzebnicy Marek Długozima w Prokuraturze Okręgowej w Opolu. Chodziło np. o uporządkowanie terenu przed domem burmistrza, zlecenia utrzymania dróg i chodników z pominięciem procedur, przyjęcia korzyści majątkowej (7 razy), od czego uzależnił wypłatę nagrody. Burmistrz został zawieszony

w pełnieniu swojej funkcji, wpłacił też poręczenie 50 tys. zł. Marek Długozima nie przyznaje się do tych zarzutów. Grozi mu do 10 lat więzienia.

Nowy szef prokuratury

Marek Rusin, dotychczasowy wieloletni (17 lat) szef Prokuratury Rejonowej w Świdnicy, został nowym prokuratorem okręgowym w Świdnicy. Marek Rusin zastąpił na stanowisku Annę Gałkowską, która przeszła w stan spoczynku.



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Swoje święto 28.03 obchodziła 16. Dolnośląska Brygada Obrony Terytorialnej. Pod Iglicą była przysięga i defilada

PIĄTEK, 27.03

Odzyskali miliony z CIT

Błąd w systemie naliczania podatku CIT kosztował samorządy Zagłębia Miedziowego miliony złotych. Błędu dopatrzył się prezydent Głogowa Rafał Rokaszewicz, a później dołączył burmistrz Polkowic. Ich walka z Ministerstwem Finansów o naprawienie wadliwego systemu i odzyskanie pieniędzy trwała 2,5 roku. Teraz samorządy dostały: Głogów - 22,5 mln zł, powiat głogowski - 2,6 mln zł, Polkowice - 43,5 mln zł, Legnica - 10 mln zł. Pieniądze te pozwolą dokończyć odłożone inwestycje i wzmocnić budżety.

SOBOTA, 28.03

Wyśpiewała 30 tys. złotych

Rozdano nagrody Konkursu Aktorskiej Interpretacji Piosenki 46. Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Grand Prix - statuetkę Złotego Tukana oraz 35 tys. zł - otrzymała Monika Padewska. Wyróżnienie Honorowe zdobył Piotr „Jaszczur” Śnieguła. Nagrodę Stowarzy-

szenia Autorów ZAiKS za najlepsze wykonanie polskiej piosenki i 10 tys. zł otrzymała Żaneta Rus. Tukan Dziennikarzy przypadł Magdalenie Pamule.

NIEDZIELA, 29.03

Trzy ofiary

Na łuku drogi krajowej nr 8 w Wilkowie Wielkim (gmina Niemcza) zderzyły się osobowy Volkswagen i TIR Scania. Na miejscu zginęła 27-letnia kobieta, która kierowała VW oraz dwóch pasażerów w wieku 27 i 30 lat - mieszkańców pow. dzierżoniowskiego. Kierowca TIR-a, 52-letni mężczyzna, nie ma obrażeń zagrażających życiu.

PONIEDZIAŁEK, 30.03

7 mln gości

Wrocław przyciągnął w 2025 r. 7 mln gości (o 400 tys. więcej niż rok wcześniej). Na pobyt z co najmniej jednym noclegiem w mieście zdecydowało się 3,9 mln turystów, w tym 1,6 mln wybrało hotele, co pozwoliło po raz pierwszy od pandemii przekroczyć liczbę gości hotelowych z 2019 r. Niemal 30 proc. turystów pochodziło z zagranicy - głównie z Niemiec.



FOT. EDYTA GOLISZ

Legniccy radni nie zgodzili się na wycinkę 0,5 ha lasu pod parking huty miedzi

WTOREK, 31.03

Rząd odsoli Odrę w 10 lat

Ruszył program pilotażowy, którego celem jest znalezienie nowych technologii pozwalających skutecznie odsolić wodę w Odrze. - To wielkie ilości wody, dlatego zwykle, dotychczasowe, tradycyjne technologie odsalania niezbyt dobrze sobie z tym radzą. Są wysokokosztowe i wysokoenergochłonne. Dlatego potrzebujemy nowych rozwiązań - mówi wiceminister środowiska

Urszula Zielińska. Odra ma być oczyszczona z soli w ciągu 10 lat. Nabór innowacyjnych projektów prowadzi Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W 2026 roku przeznaczono na to 68 mln zł, a w przyszłym 110 mln zł. Koszt pojedynczego projektu szacowany jest na 8-10 mln zł. Pierwsze decyzje o finansowaniu mają zapaść na przełomie II i III kwartału br.

Przeszczepią więcej nerek

4. Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu uzyskał pozwolenie Ministerstwa Zdrowia na przeszczepianie nerek od żyjących dawców. Lekarze mają nadzieję, że pierwszy zabieg uda się wykonać już za kilka miesięcy. To większe szanse na zdrowie dla tysięcy pacjentów.

ŚRODA, 1.04

Śląsk potaniał

Portal Transfermarkt wycenił piłkarzy w Betclie 1 Lidze. Wartość drużyny Śląska Wrocław wynosi obecnie 5,14 mln euro. W ciągu dwóch lat spadła czterokrotnie. **Zebrał GCH**

REKLAMA

0011495801



WESOŁYCH ŚWIĄT *Wielkanocnych*

Dziękując serdecznie Naszym Kontrahentom oraz Klientom za dotychczasową współpracę pragniemy złożyć życzenia ciepłych i rodzinnych Świąt Wielkiej nocy.

Zarząd Hali Strzegomskiej we Wrocławiu

Wszystkim Gościom, Współpracownikom i Przyjaciołom życzymy pełnych radości Świąt Wielkanocnych.

Dyrektor wraz z całym Zespołem Hotelu & Medi-SPA Biały Kamień w Świeradowie-Zdroju

**HALA STRZEGOMSKA**

**BIAŁY KAMIEŃ**
HOTEL & MEDI-SPA
ŚWIERADÓW-ZDRÓJ

Szpital wojskowy będzie przeszczepiać wkrótce nerki także od żywych dawców

Karolina Kwiatek
Wrocław

4. Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu uzyskał pozwolenie Ministerstwa Zdrowia na przeszczepianie nerek od żyjących dawców. To szansa dla tysięcy pacjentów.

Placówka przy ul. Weigla 5 we Wrocławiu uruchamia program przeszczepu nerek od żywych dawców. We wtorek (31 marca) lekarze potwierdzili nam, że 4. Wojskowy Szpital Kliniczny we Wrocławiu otrzymał już pozytywną decyzję od Ministerstwa Zdrowia. Na czym będzie polegał ten program?

Wyjaśnia nam to prof. dr hab. n. med. Magdalena Krajewska, kierownik Kliniki Nefrologii, Transplantologii i Immunologii Klinicznej przy 4. Wojskowym Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu, która jednocześnie pełni funkcję konsultanta krajowego ds. nefrologii. Głównym zadaniem tego programu jest pomoc pacjentom, którzy

wymagają transplantacji nerki. Będą mogli otrzymać ten organ zarówno od członków rodziny, jak i osób, z którymi są związane emocjonalnie. - W Polsce nawet 4,5 miliona osób cierpi na przewlekłe zapalenie nerek. Rozwój choroby może wymagać wprowadzenia leczenia zastępczego, jakim jest przeszczep. Tylko w 2025 roku przeprowadzono ponad 1330 transplantacji, to jednak wciąż zbyt mało - mówi prof. Krajewska.

- Obecnie transplantacje od żywych dawców nerek stanowią zaledwie 5 procent wszystkich przeszczepień tego narządu. Tymczasem w innych krajach ten wskaźnik dochodzi do trzydziestu procent, a niekiedy jest to nawet połowa wykonywanych zabiegów. Dlatego chcemy edukować i propagować taki rodzaj dawstwa i teraz możemy się w to włączyć - informuje prof. dr hab. n. med. Dorota Kamińska z Klinicznego Oddziału Chirurgii Transplantacyjnej i Chirurgii Wątroby szpitala przy ul. Weigla. I dodaje, że pierwsze transplanta-



FOT. USK WROCŁAW

Lekarze mają nadzieję, że pierwszy zabieg przeszczepu nerki od dawcy żywego w szpitalu wojskowym uda się wykonać już za kilka miesięcy

cje mają zostać przeprowadzone w ciągu kilku miesięcy.

Są już chętni, potrzebny czas na procedury

Prof. Krajewska precyzuje, że są już chętni na zabieg, jednak potrzeba jeszcze co najmniej kwartału, aby przejść wszystkie procedury. W przy-

padku dawców, którzy są ze sobą spokrewnieni, mowa przede wszystkim o niezbędnych badaniach (np. immunologicznych).

Jeśli zaś chodzi o osoby emocjonalnie przywiązane do siebie, to potrzebna jest także zgoda sądu. Chodzi o to, aby uniknąć sytuacji, w której ktoś będzie próbował zarobić

na sprzedaży narządów, co - jak podkreśla nasza rozmówczyni - jest karygodne.

- Najważniejszą rzeczą, którą trzeba powiedzieć o tej procedurze, jest to, że zdrowie dawcy jest dla nas priorytetem, dlatego zespół kwalifikujący musi mieć pewność, że pobranie nerki i przeszczepienie jej nie spowoduje zagrożenia dla jego zdrowia - mówi prof. Krajewska.

Zaczęło się we Wrocławiu

Dokładnie 60 lat temu (31 marca 1966 roku) dokonano pierwszego w Polsce udanego przeszczepu nerki od żywego dawcy. Wówczas 30-letni górnik oddał narząd swojej młodszej siostrze. Miało to miejsce w szpitalu ówczesnej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Prof. dr hab. n. med. Dorota Kamińska opowiada, że zabieg przeprowadził zespół prof. Wiktora Brossa. Asystował mu wówczas Władysław Wrzeliwicz, który kilka miesięcy wcześniej miał już za sobą

pierwszą przeprawę. Okazja nadarzyła się jednak dość niespodziewanie, i to do tego stopnia, że późniejszy docent musiał wykonać zabieg samodzielnie, instruowany telefonicznie przez swoich kolegów: prof. Zdzisława Wiktora (kierującego pierwszą w Polsce i Europie kliniką nefrologii) oraz wspomnianego już prof. Wiktora Brossa (pioniera polskiej kardiologii i torakochirurgii). Niestety, mimo operacji nie udało się wówczas uratować 9-letniej dziewczynki. To jednak nie powstrzymało lekarzy.

Dziś najwięcej przeszczepów nerek na Dolnym Śląsku wykonują zespoły transplantacyjne Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu (USK). Teraz będą do nich mogli dołączyć specjaliści ze szpitala wojskowego. Jak informuje Agata Grzebińska, rzeczniczka prasowa USK, to właśnie tu w 2025 roku przeprowadzono około połowy transplantacji nerek z naszego województwa - zarówno od dawców żywych, jak i martwych.

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywniej formule.

Bilety są już w sprzedaży.

To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej.

Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. 1 maja na rozpoczęcie muzycznego

„setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Quartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów.

2 maja to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska.

3 maja przyniesie finał pełen jazzu, fuzji i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikała oraz

kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie.

Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego.

Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.



organizatorzy: ZAKOPANE, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, partner główny: MAŁOPOLSKA, partner strategiczny: NOSALOWY, Nosalowy Dwór Resort&Spa.

Po przerwie wałbrzyski Aqua Zdrój kusi nowymi atrakcjami

Paweł Gołębiowski
Wałbrzych

Aqua Zdrój w Wałbrzychu znowu zaprasza do swoich wszystkich obiektów. Zakończyła się tam bowiem przerwa technologiczna, która trwała aż trzy tygodnie.

W czasie przerwy technologicznej zmodernizowano tzw. podbasenie - wymieniono filtry i złoża, unowocześniono wiele instalacji. Odnowiono też niektóre miejsca obiektu i pojawiły się nowe atrakcje.

Oto, co nowego czeka na gości Aqua Zdroju:

- lodopad w strefie saunarium
- nowoczesna sauna infrared
- odświeżona strefa wejściowa i kasowa
- odnowiona przestrzeń dla dzieci

Uwaga! Z zakończeniem przerwy technologicznej wprowadzono też ważną zmianę w ofercie. Wydłużono podstawowy czas wejścia z 60 do 70 minut - tak, aby każdy mógł w pełni cieszyć się pobytem w wodzie i strefie relaksu, bez pośpiechu. Za 70 min cena wynosi 20-25 zł, za 3 godziny 30-35 zł (w zależności od pory dnia)



Odnowiona została m.in. przestrzeń, z której korzystają dzieci



Sauna infrared ma wiele zalet. Wspomaga leczenie bólu, koi nerwy, uelastycznia skórę

FOT. AQUA ZDROJ (2)

Jeśli przeprowadzka, to tylko do Bolesławca

Alina Gierak
Jelenia Góra

Spółka Algolytics Technologies we współpracy z Agencją Badawczą SW Research i kilkoma innymi partnerami opracowała ranking gmin pod względem jakości życia.

Wyniki dla województwa dolnośląskiego obliczone metodą wag eksperckich pokazują, że czołówkę tworzą ośrodki miejskie - miasta powiatowe oraz miasta na prawach powiatu. W top-10 dominują jednostki z silną bazą usług publicznych, dobrą dostępnością edukacji i transportu oraz relatywnie dobrymi wynikami w obszarze bezpieczeństwa i zdrowia (krótki czas dojazdu służb, gęstość placówek)ymiarów jakości życia w każdej gminie.

Trzy najlepsze gminy na Dolnym Śląsku

● **Bolesławiec (0,925)** – profil lidera opiera się na:
• Transporcie i mobilności: bardzo gęsta sieć przystanków oraz różnorodność środków transportu dostępnych w promieniu 2 km.

• Edukacji: wysokie wyniki egzaminu ósmoklasisty, dobra dostępność szkół;

• Bezpieczeństwie: krótki czas reakcji straży pożarnej (duża część interwencji z dojazdem <5 min).

Czynniki ograniczające: elementy środowiskowe (wyższe stężenia PM_{2,5}/PM₁₀, część zabudowy bliżej stref potencjalnych awarii przemysłowych) i relatywnie większe odległości do wybranych jednostek PSP.

● Świdnica

• Dobrej jakości kształcenia (wyniki egzaminu ósmoklasisty) oraz bliskości szkół;

• Usługom codziennym i transportowi: gęsta sieć sklepów, różnorodność sieci handlowych, dużo przystanków i środków transportu;

• Bezpieczeństwu: sprawny dojazd służb ratowniczych.

Ograniczenia: czynniki środowiskowe (zanieczyszczenia powietrza, lokalne strefy zagrożeń powodziowych) i większe odległości do komend PSP.

● Lubin

• Edukacja (wyniki egzaminów ósmoklasisty),

• Bezpieczeństwo (szybkie interwencje służb ratowniczych),



Bolesławiec okazał się najlepszą gminą na Dolnym Śląsku i zajął 5. miejsce w kraju - wygrał Mińsk Mazowiecki

• Transport i usługi (różnorodność środków transportu, gęstość sklepów).

Słabości: środowisko (zanieczyszczenie pyłami) i ekspozycja na obszary górnicze oraz większa odległość do komend PSP.

Trzy najsłabsze gminy dolnośląskie: Jemielno, Międzyzlesie i Wińsko

Wspólny rdzeń problemów dla tych gmin to:

• Zdrowie: bardzo dalekie dojazdy do SOR, szpitala, przy-

10 KLUCZOWYCH WYMIARÓW JAKOŚCI ŻYCIA

Eksperti zbadali 10 kluczowych wymiarów jakości życia w każdej gminie:

- **Bezpieczeństwo** – m.in. czas dojazdu służb, odległość od jednostek policji i straży.
- **Zdrowie** – bliskość szpitala, SOR-u, przychodni i aptek, liczba porad POZ na mieszkańca.
- **Środowisko** – czystość powietrza, poziom pyłów PM_{2,5} i PM₁₀, narażenie na hałas.
- **Edukacja** – wyniki egzaminów, odległość do szkoły i przedszkola.
- **Transport** – dostęp do przystanków autobusowych i kolejowych, stacji paliw.
- **Usługi publiczne i komercyjne** – odległość do sklepów, urzędów, poczty, ZUS.
- **Infrastruktura techniczna i cyfrowa** – dostępność kanalizacji, wodociągów, internetu.
- **Kultura i rekreacja** – odległość do obiektów sportowych, liczba wydarzeń kulturalnych.
- **Warunki ekonomiczne** – wynagrodzenia, dochody gminy, inwestycje, warunki mieszkaniowe.
- **Spójność społeczna** – frekwencja w wyborach samorządowych.

chodni i aptek, co najmocniej obniża wskaźnik;

• Środowisko: gorsza jakość powietrza w tych gminach (zanieczyszczenie PM_{2,5}) i/lub bliskość stref zagrożeń (powodzie, obiekty uciążliwe);

• Bezpieczeństwo: większe odległości do PSP/Policji.

Dodatkowo, w układzie funkcjonalnym to gminy o rozproszonym zabudowie i słabszej dostępności usług codziennych oraz komunikacji zbiorowej, co składa się na kumulację barier.

REKLAMA

0011504496

Wrocławianie znów wyruszą na akcję sprzątania brzegów Ofry

Redakcja
Wrocław

8 kwietnia o godz. 10.00 przy Kładce Zwierzynieckiej rozpocznie się największa w tym roku wrocławska odsłona Akcji Czysta Odra.

Odry i jej brzegów wyciągano już nie tylko tony śmieci i setki butelek, ale też rzeczy, które trudno sobie wyobrazić w rzece – m.in. hulajnogi elektryczne. Choć tereny te od lat przyciągają mieszkańców, wciąż potrzebują

troski i regularnego sprzątania. Teraz każdy będzie mógł się w to włączyć. 8 kwietnia o godz. 10.00 przy Kładce Zwierzynieckiej rozpocznie się wrocławska odsłona Akcji Czysta Odra. Organizatorzy zachęcają do udziału wszystkich, którym zależy na czystej rzece i zadbanej przestrzeni wokół niej. Akcja organizowana jest w ramach kampanii edukacyjnej #mniejplastiku. Partnerem wrocławskiego wydarzenia organizowanego jest Centrum Edukacji Ekologicznej "Hydropolis".



FOT. ORGANIZATORZY AKCJI

Na brzegach Odry można znaleźć dosłownie wszystko. Warto więc wziąć udział w akcji, która chroni naszą rzekę

Aneta Kolesińska
Wrocław

Na początku marca miasto ogłosiło przetarg na projekt rozbudowy ul. Międzyrzeckiej i budowy parkingu koło kładki Zwierzynieckiej. Rada Osiedla Przedmieścia Oławskiego mówi „nie”. Dlaczego?

W rejonie ulic Międzyrzeckiej, Okólnej i Na Grobli droga ma zostać rozbudowana, a na miejscu klepiska ma powstać parking. Przetarg na projekt rozbudowy ogłosiły Wrocławskie Inwestycje. Kierowcy od dłuższego czasu narzekają na obecną drogę, która jest wąska, zwłaszcza od skrzyżowania z ul. Na Grobli, na wysokości Kładki Zwierzynieckiej, do Opatowic. – Celem inwestycji jest poprawa organizacji ruchu, bezpieczeństwa oraz funkcjonalności tego obszaru miasta – informuje ratusz.

Istotną zmianą będzie parking na działce od strony ul. Międzyrzeckiej. Ma on pomieścić samochody, które dziś są zostawiane tam na dziko, a także autobusy i wycieczkowe autokary.



FOT. MAREK KSIĘŻAREK/WROCŁAW.PL

Miasto chce zbudować drogę i parking. Mieszkańcy: to tereny rekreacji i ochrony przeciwpowodziowej

Ma to odciążyć dojazd do zoo od ul. Wróblewskiego i ułatwić parkowanie osobom, które odwiedzają okoliczne atrakcje. Planuje się 60 miejsc dla osobowych i 30 dla autobusów.

Rada i Zarząd Osiedla Przedmieścia Oławskiego w piśmie do prezydenta punktuje, że to rejon wałów przeciwpowodziowych i terenów zielonych. To nie tylko miejsce rekreacyjne, ale i obszar ochrony przeciwpowodziowej

miasta. Tereny przy kładce były częściowo zalane podczas powodzi w 2024 roku.

„Planowana inwestycja [...] może doprowadzić do degradacji unikalnych terenów nadodrzańskich. Grozi wzrostem ruchu, hałasu i zanieczyszczenia powietrza. Istnieje realne ryzyko pogorszenia jakości życia mieszkańców, szczególnie na Rakowcu. Obawiamy się chaosu parkingowego, niszczenia zieleni

i infrastruktury oraz spadku wartości nieruchomości” – argumentuje Rada Osiedla. Dodaje także, że Przedmieście Oławskie nie powinno stawać się zapleczem parkingowym dla atrakcji w innych częściach miasta. Jeśli przy zoo jest za mało miejsc parkingowych, należy rozwinąć transport zbiorowy. Wygoda turystów nie powinna dominować.

Wielu mieszkańców również jest sceptycznie nastawionych do pomysłu. Twierdzą, że jeśli parking będzie płatny, kierowcy szybko znajdą inne zielone tereny do rozjeżdżania. „Po co inwestować kolejne publiczne pieniądze w wybetonowanie zielonego terenu nad Odrą i budowę następnego dużego parkingu? Zwłaszcza że ma on służyć głównie przyjezdnym odwiedzającym zoo, a nie mieszkańcom okolicznych osiedli, a sfinansowany zostanie z naszych wspólnych środków” – zauważa pani Gabriela.

Jak dotąd miasto nie odniosło się do sprzeciwu osiedlowych radnych. Oferty na wykonanie projektu można składać do 15 kwietnia.

0011504764

REKLAMA

0011486419

Pani
Syntii Michniewicz

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty



składają

Właściciele i współpracownicy
firmy ARKOP

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 3 kwietnia

● GRABISZYN

Krystyna Rychlińska g. 9.00
Zygmunt Tarnowski g. 10.00
Aldona Just g. 11.00
Alicja Dziarkowska g. 12.00

Kazimierz Bień g. 13.00
Henryk Szymanek g. 14.00
Zofia Jaszek g. 15.00

● OSOBOWICE

Beata Piątkowska g. 12.00
Waleria Kołodziejczyk g. 12.40
Maria Wojtczak g. 14.00

● LEŚNICA

Jacek Poważny g. 12.00

● PSIE POLE

Aleksandra Sikorska g. 10.00
Werner Koning g. 14.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

AUTOPROMOCJA

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich.
Zapal im świeczkę.

Sprawdź na
nekrologi.net
i gazetawroclawska.pl/nekrologi

POLSKA i ŚWIAT

Waldemar Żurek apeluje do Karola Nawrockiego w sprawie sędziów. Ostrzega prezydenta przed „łamaniem konstytucji”

Daniel Świerzewski
Warszawa

Szef MS Waldemar Żurek zaapelował do prezydenta o przyjęcie ślubowania od pozostałej czwórki sędziów wybranych do TK.

Zbigniew Bogucki poinformował, że prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowania od dwóch osób wybranych 13 marc przez Sejm na funkcję sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej. Dodał, że sytuacja pozostałych czterech osób wybranych na sędziów TK jest analizowana przez Kancelarię Prezydenta i na razie nie ma w ich sprawie decyzji.

– Prezydent nie może sobie wybierać według własnego widzimisie, kogo chce widzieć w TK. Apeluję więc do prezydenta, żeby jak najszybciej zaprosił pozostałą czwórkę, tak aby TK mógł prawidłowo funkcjonować.

W przeciwnym wypadku będzie to oczywiste złamanie konstytucji – powiedział dziennikarzom minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Jak zaznaczył, jeśli „nie będzie tego zaproszenia do Kancelarii Prezydenta, to będzie złożone to oświadczenie (ślubowanie sędziów TK – PAP) wobec prezydenta, ale w innej formule, którą świat prawniczy zaakceptuje”. – Nie pozostaniemy bezradni, bo państwo nie może abdykować – podkreślił szef MS. Żurek ocenił, że akceptowalna byłaby np. forma wysłania przez tych sędziów listów z rotą ślubowania do Pałacu Prezydenckiego. – Ślubowanie wobec prezydenta, to znaczy tak, aby dotarło do prezydenta. Jeśli odmawia, a odmawia bezprawnie – podkreślił minister.

I dodał, że Polacy oczekują spokoju i silnego państwa, więc instytucje państwa, które zostały zniszczone, powinny zostać odbudowane.

PAP

Podrabiali suplementy diety

Śledczy zlikwidowali wytwórnię podrabianych suplementów diety w Krakowie. 43-letni mężczyzna i jego 38-letnia partnerka produkowali, a następnie sprzedawali przez internet suplementy diety z podrobionymi znakami towarowymi popularnych marek. Na ten moment nie jest znana dokładna liczba osób,

które zakupiły produkt. W mieszkaniu pary zabezpieczonych zostało około 300 przesylek z pseudosuplementami, które miały zostać odebrane przez kuriera. Sprawcy już usłyszeli zarzuty. Wobec nich obecnie zastosowano doзор policyjny, zakaz opuszczania kraju oraz poręczenie majątkowe. Julia Stankowska

BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju”. W śródomowym spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową”, a żołnierzy poddano warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

”

Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego o Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”.

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

– Nie ma mowy o przemieszczaniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO – zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

– Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie – podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamszym doszło do ostrej wymiany zdań

– Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. – Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądзом, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE – wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możli-

wość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

– Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować – stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

– Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP – zadeklarował.

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego

środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielał Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

– My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja – pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. – Widać, że nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii – dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana, premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

– Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? – zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podeszło do sceny i zaczęło krzyczeć w stronę polityków. Padły słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”.

– Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników – zarzucano z sali.

REKLAMA

0111470602

1.5%

Dowiedz się więcej

www.toz.pl

KRS 0000154454

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce

Wołodimir Zelenski chciałby pokoju na czas świąt wielkanocnych

Daniel Świerżewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zelenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas świąt wielkanocnych.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas świąt wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą” - napisał Zelenski w komunikatorze Telegram.

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie”.

Zelenski poinformował również Starmera o sytuacji na froncie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze”.

Prezydent wspominał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę: to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa” - zaznaczył.



Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydent Zelenski chciałby spokoju w czasie świąt wielkanocnych

Viktor Orban krytykuje nagranie KO

Daniel Świerżewski
Węgry

Premier Węgier Viktor Orban skomentował w środę nagranie Koalicji Obywatelskiej krytykujące kontakty szefa węgierskiego MSZ Pétera Szijjarto z przedstawicielami Kremla.

W nagraniu zamieszczonym we wtorek na koncie Koalicji Obywatelskiej na X skrytykowano ujawnione wcześniej rozmowy ministra Szijjarto z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem oraz rosyjskim wiceministrem energii Pawłem Sorokinem. Szijjarto uzgadniał w nich starania na rzecz usunięcia z listy sankcyjnej UE obywateli Rosji, wybranych przez Kreml, oraz formy sprzeciwu wobec sankcji nakładanych na Rosję przez UE.

Premier Polski, odnosząc się we wtorek do doniesień o kontaktach Szijjarto z władzami w Moskwie, powiedział, że „to, co dzisiaj usłyszeliśmy i czego się domyślaliśmy, jest tylko potwierdzeniem bardzo niepokojącej politycznej zależności rządu Viktora Orbana i jego ministra spraw zagranicznych, pana Szijjarto, bezpośrednio od władz moskiewskich”.

W ocenie premiera, ujawnione przez dziennikarzy transkrypcje pokazały, jak nieakceptowalna i osobiwa jest relacja Budapesztu i Moskwy.

„Drogi Donaldzie Tusku, zastanawiam się, czy ten film został nakręcony w Polsce, czy przez twoich szefów w Berlinie. Walczę o to, co najlepsze dla Węgrów. Był czas, kiedy robiłeś to samo dla Polski. Polak, Węgier, dwa bratanki!” - napisał w komentarzu premier Orban.

Misja Artemis II wokół Księżyca. Co warto o niej wiedzieć

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czteroosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauta mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około osiem minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakietą SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia, po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni..

Artemis II zabierze czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy



Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazuje na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek

dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Żałoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Han-

Astronauta skorzysta z najnowszego statku kosmicznego NASA, Orion, do przeloty obok Księżyca. To pierwsza załogowa misja Oriona

sena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która poleci na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

Trump w orędziu zapowiedział eskalację wojny. „Powrócą do epoki kamienia”

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

W ciągu następnych dwóch tygodni będziemy mocno atakować Iran, ten kraj powróci do epoki kamienia - zapowiedział w orędziu do narodu prezydent USA Donald Trump.

- W ciągu dwóch-trzech tygodni będziemy uderzać w nich niezwykle mocno, sprawimy, że powrócą do epoki kamienia, gdzie jest ich miejsce - groził Trump. Zaznaczył, że „w międzyczasie trwają rozmowy” i podkreślił, że w Iranie doszło do zmiany reżimu, co - jak przekonywał - nie było celem operacji.

Zapowiedział, że jeśli w tym czasie nie dojdzie do porozumienia z Iranem, USA „uderzą mocno w każdą z irańskich elektrowni, prawdopodobnie jedno-



Donald Trump zapowiedział szybkie zakończenie wojny

czeństwo”. - USA zaatakują też w tym przypadku cele związane z sektorem naftowym - zagroził. - Mamy wszystkie karty, oni nie mają żadnych - dodał.

Oceniał, że w ciągu czterech tygodni operacji Epicka Furia amerykańskie siły zbrojne osią-

gnęły „szybkie, zdecydowane i przytłaczające” zwycięstwa na polu bitwy. Powtórzył, że irańska marynarka wojenna jest zniszczona, ich siły powietrzne „są w ruinie”, a większość przywódców nie żyje. Według prezydenta USA znacząco ograniczono też zdolności Iranu do prowadzenia ataków z wykorzystaniem dronów i pocisków balistycznych.

- Nigdy w historii wojen wróg nie poniósł tak wielkich i rujnujących strat w ciągu kilku tygodni - oświadczył Trump.

Trump podziękował sojusznikom na Bliskim Wschodzie: Izraelowi, Arabii Saudyjskiej, Katarowi, Zjednoczonym Emiratom Arabskim, Kuwejtowi i Bahrajnowi. Powtórzył też, że USA nie potrzebują cieśniny Ormuz, którą Iran blokuje od rozpoczęcia wojny 28 lutego. Uznał, że to kraje, które korzystają z transpor-

towanej tamtędy ropy, powinny zająć się jej odblokowaniem.

- Kraje świata, które otrzymują ropę przez Ormuz, muszą się zająć tym szlakiem. Muszą go pielęgnować (...). Mogą to zrobić z łatwością. My będziemy pomocni, ale to oni powinni przejąć inicjatywę i chronić ropę, od której tak bardzo są zależni - dodał amerykański prezydent.

- Mam więc sugestie dla tych krajów, które nie mogą zdobyć paliwa, z których wiele odmawia udziału w zdziękowaniu Iranu i musieliśmy zrobić to sami. Po pierwsze, kupujcie ropę od Stanów Zjednoczonych, mamy jej mnóstwo. Mamy jej tak dużo. I po drugie, z opóźnieniem nabierzcie trochę odwagi - kontynuował Trump.

Jednocześnie wyraził przekonanie, że po zakończeniu konfliktu cieśnina „otworzy się naturalnie”. PAP

(J 1, 5): Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



O. PATTON: TRZEBA „ODSAKRALIZOWAĆ” I ZEŚWIECCZYĆ WŁADZĘ POLITYCZNĄ

Na Bliskim Wschodzie dzieje się to, co po upadku muru berlińskiego. Upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały - mówi o. Francesco Patton, autor medytacji Drogi Krzyżowej na Wielki Piątek w Koloseum, były Kustosz Ziemi Świętej

Roberto Cetera, „L'Osservatore Romano”

Ojciec Francesco, Papież powierzył Ojcu przygotowanie medytacji, które będą towarzyszyć Drodze Krzyżowej w Wielki Piątek w Koloseum.

Jest to jednoznaczny znak trojski Ojca Świętego o Ziemię Świętą i o tragedię, które dotykają kraje Bliskiego Wschodu. Leon XIV, od dnia swojego wyboru, nieustannie wzywa do daru pokoju. Wyrażał bliskość i solidarność nie tylko wobec Ziemi Świętej, lecz także wobec wszystkich krajów, narodów i osób cierpiących z powodu wojny. Jest to zresztą linia Kościoła od ponad 100 lat, odkąd 1 sierpnia 1917 roku Benedykt XV odmówił błogosławienia armii, nazwał toczącą się wojnę „bezsensowną rzezią” i wezwał przywódców państw walczących do osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju poprzez negocjacje, poszanowanie prawa międzynarodowego, zwrot okupowanych terytoriów, przywrócenie swobody przemieszczonym się oraz rozbrojenie, które uwolni zasoby na rzecz dobra wspólnego i rozwoju.

Od tamtej pory Kościół zawsze okazywał bliskość ludom doświadczonym przez wojnę i wielokrotnie powtarzał potępienie konfliktów zbrojnych, które nadal pozostają „bezsensowną rzezią”. Niemal w każdą niedzielę po modlitwie Anioł Pański oraz w każdą środę po katechezie podczas audycji ogólnej papież Prebost podkreślał konieczność dążenia do pokoju - powtarzam - nie tylko w Ziemi Świętej, lecz we wszystkich krajach (jest ich

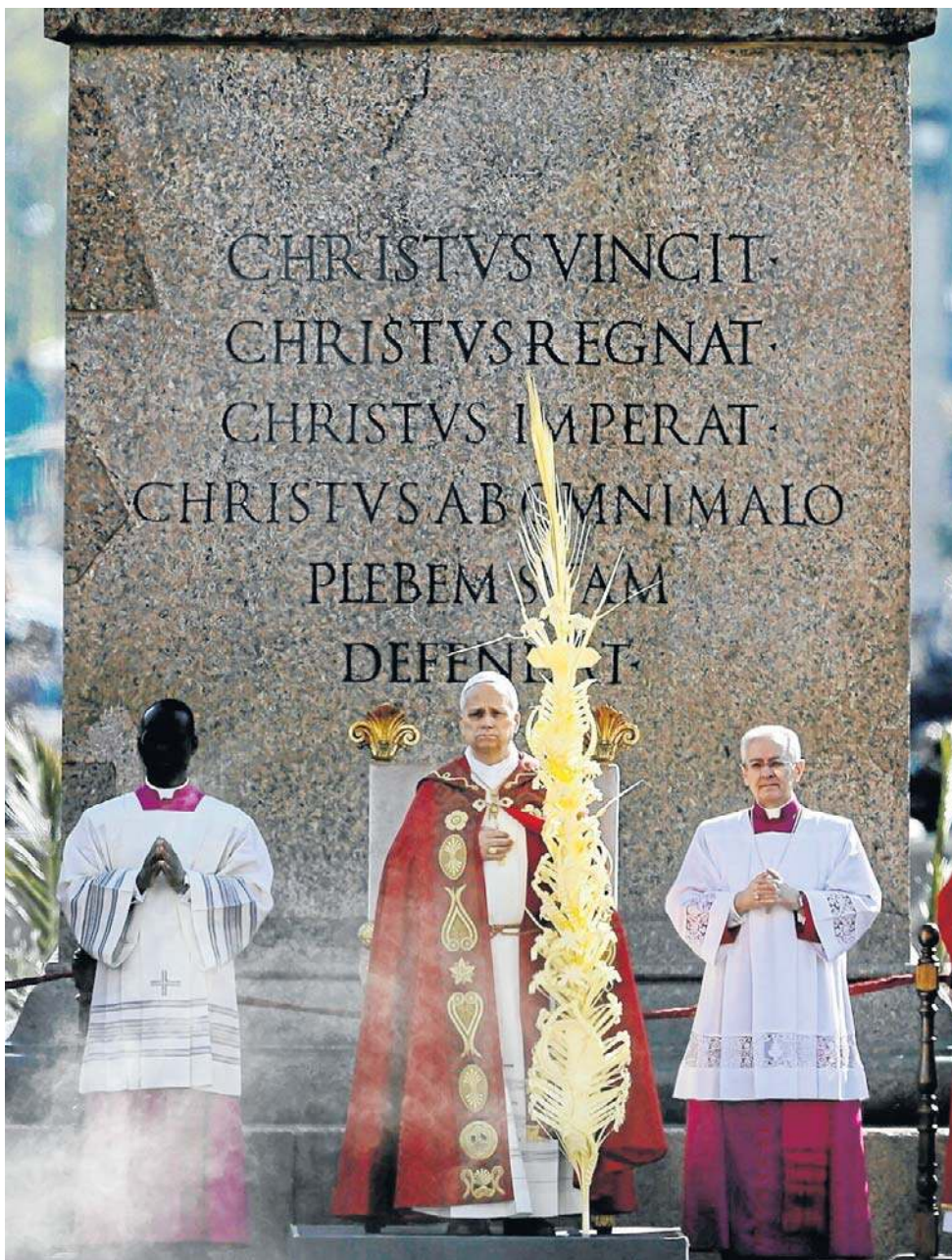
około 60), które są obecnie uwikłane w krwawe wojny. W ubiegłą niedzielę użył bardzo mocnych słów, odrzucając przemoc dokonywaną w imię Boga, mówiąc, że Bóg nie wysłuchuje modlitwy wojowników mających ręce splamione krwią.

Wyobrażam sobie, że otrzymanie tego zaproszenia było dla Ojca zaskoczeniem.

Było to bardzo duże zaskoczenie. W praktyce skontaktował się ze mną Sekretariat Stanu, informując, że Ojciec Święty - w związku z osiemsetną rocznicą śmierci św. Franciszka z Asyżu - polecił zwrócić się do mnie z prośbą o przygotowanie medytacji. To mnie zarazem nieśmiało i zaszczęciło.

Co najbardziej inspirowało Ojca podczas pisania tych medytacji?

Czerpałem inspirację z tekstów Ewangelii, ze szczególnym uwzględnieniem Ewangelisty Jana, który ma przenikliwe spojrzenie na tajemnicę Męki Pańskiej; a także z „Pism” św. Franciszka, które są skarbnicą duchowości chrześcijańskiej. W rozważaniach i modlitwach widać wyraźnie, że inspiracja pochodzi również z aktualnej rzeczywistości oraz z konkretnych osób, w których - w ciągu tych lat - mogłem dostrzec postacie Drogi Krzyżowej. Tam, gdzie mówię o cierpieniu matek i kobiet, w tle wyraźnie obecne są kobiety, o których pisał także „L'Osservatore Romano”, i które dziś uosabiają postać Maryi, Weroniki czy ko-



Papież Leon XIV podczas Niedzieli Palmowej w Watykanie

biet jerozolimskich. Za refleksją o wypaczonej koncepcji władzy i jej nadużywaniu stoją wydarzenia ze współczesnych wiadomości międzynarodowych, widoczne dla wszystkich; Szymon z Cyreny ma twarz wielu wolontariuszy i pracowników humanitarnych (a także ludzi mediów), których spotkałem w tych latach i którzy ryzykowali życie, aby zatroszczyć się o innych lub ukazać prawdę - nawet nie będąc chrześcijanami.

Jednak w rozważaniach konkretne sytuacje, które są przywoływane, nie mają na celu wydawania osądu o poszczególnych osobach, lecz zapraszają do refleksji, do stawiania pytań i - jeśli to konieczne - także do zmiany. Przesłanie ma zasadniczo charakter religijny i chce wyrazić bliskość Jezusa Chrystusa, jako wcielenego Syna Bożego, wobec każdej osoby ludzkiej. Starałem się, aby Droga Krzyżowa w Koloseum była inspirowana Drogą Krzyżową, którą w każdy piątek przechodzimy wzdłuż Via Dolorosa, a zarazem czerpała z duchowości św. Franciszka, by pomóc wierzącym „iść śladami Jezusa”, a niewierzącym odkryć, że Jezusowi zależy na każdym z nas i że w Nim może znaleźć nadzieję oraz sens życia także ten, kto już je utracił.

Moim pragnieniem jest, aby spotykając Jezusa Chrystusa i idąc za Nim ku Kalwarii, każda osoba odczuła Jego bliskość i Jego miłość; aby dostrzegła, że Jezus Chrystus oddał życie za każdego z nas i pragnie prowadzić każdego z nas, by „po-

wrócić do Ojca” razem z Nim, odnaleźć pełnię życia dzięki Niemu i przeżywać ludzką kondycję - ograniczoną i śmiertelną - w perspektywie Paschy, Zmartwychwstania, życia wiecznego oraz udziału w samym życiu Boga.

Posługa ojca obejmowała w ciągu dziewięciu lat wydarzenia o wielkiej wadze: wojnę domową w Syrii, pandemię Covid, wojnę w Gazie. Teraz, po zakończeniu swojej misji, zdecydował się Ojciec pozostać - jako zwykły zakonnik - w Ziemi Świętej: na górze, z której Mojżesz mógł ją jedynie zobaczyć. Dlaczego wybrał Ojciec właśnie górę Nebo?

Dokładniej mówiąc, wyraziłem gotowość zamieszkania na Górze Nebo. Po wielu latach spędzonych na posługach związanych z władzą i zarządzaniem odczuwałem potrzebę powrotu do życia jako zwykły brat mniejszy. Życie w małej, nieco peryferyjnej wspólnocie pozwala mi odżywać bardziej regularny rytm modlitwy, powrócić do studiów, służyć pielgrzymom oraz wykonywać proste, pokorne posługi. Poza tym Góra Nebo zawsze mnie fascynowała - zarówno dlatego, że jest związana z postacią św. Mojżesza, niezwykle bogatą duchowo, którą chciałbym jeszcze lepiej zgłębić, jak i dlatego, że przez wieki miejsce to było klasztorem i sanktuarium bizantyjskim, później pochłoniętym przez dzieje historii i popadłym w ruinę, aż wreszcie odrodzonym sto lat temu dzięki braciom z Kustodii Ziemi Świętej. To oni tutaj, w Jordanii, potrafili nawiązać przyjaźń z rodziną beduińską, która była właścicielem tego miejsca i która po sprzedaży terenu Kustodii w 1932 roku pozostała z nami we współpracy. Jest to miejsce spotkania dla wszystkich i ze wszystkimi, odwiedzane przez chrześcijan i muzułmanów, gdzie każdy może oddychać atmosferą wiary i pokoju, jaką ono przekazuje, i gdzie wszyscy mogą utrzymać „uzdrowienie ciała i duszy”, jak mówił pielgrzym z V wieku.

Chrześcijanie w Ziemi Świętej przeżywają codzienną Drogę krzyżową, której coraz częstszym skutkiem jest emigracja. Jak można być solą ziemi w takich warunkach?

Jest to bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Chrześcijanie żyjący dziś w Ziemi Świętej są bardzo podobni do chrześcijan pierwszego pokolenia - mają te same zalety i te same ograniczenia, a prawdopodobnie także to samo „DNA”. Jeśli jednak 2000 lat temu Jezus mówił do nielicznych uczniów: „Nie bój się, mała trzódka, gdyż spodobało się Ojcu waszemu objawić wam tajemnice Królestwa”, to dlatego, że już wtedy uczniowie byli statystycznie



W tym roku tradycyjną drogę krzyżową w Koloseum po raz pierwszy poprowadzi papież Leon XIV. Będzie niósł krzyż

nieistotni, a jednak odkryli prawdziwy sens życia - ten objawiony przez Jezusa w Kazaniu na Górze, którego szczytem są błogosławieństwa, przebaczenie nieprzyjaciółom i miłosierdzie; ten objawiony poprzez przyjęcie najmniejszych, kobiet, ubogich, chorych, ale także celników, grzeszników i prostytutek; ten objawiony w geście umywania nóg swoim uczniom, a następnie w oddaniu życia i zwycięstwie nad śmiercią dla nas. Bycie chrześcijaninem w Ziemi Świętej (ale także w każdym miejscu na świecie, gdzie chrześcijanie są nieliczni i/lub prześladowani) jest powołaniem i misją: jesteśmy wezwani, by ukazywać miłosierne oblicze Boga, który przyjmuje każdą osobę bez względu na płeć, narodowość czy religię; jesteśmy wezwani także w ten sposób - by objawiać godność dziecka Bożego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, którą posiada każdy człowiek; także ten, kto należy do innego narodu, także ten, kto popełnił błędy, także ten, kto wyrządził mi krzywdę.

Religie jako narzędzie pokoju. A jednak wojny na Bliskim Wschodzie - inaczej niż w poprzednich dekadach - mają coraz częściej odniesienie reli-

gijne. Nawet Izrael, który powstał w świeckim kontekście o zachodnim charakterze, dziś zdaje się być pod wpływem fundamentalizmu o zabarwieniu mesjanistycznym. Co się stało?

Stało się to samo, co wydarzyło się także gdzie indziej - zwłaszcza po upadku muru berlińskiego: upadły świeckie ideologie, a ci, którzy sprawują władzę, zaczęli instrumentalizować religie, aby budować tożsamość i podziały. Można powiedzieć, że powrócili „zełoci”, którzy w czasach Jezusa usprawiedliwiali przemoc w imię Boga. Dziś „zełotów” można spotkać wszędzie: w świecie muzułmańskim - w postaci całej mozaiki uzbrojonych ruchów fundamentalistycznych; w świecie żydowskim - reprezentowanych choćby przez osadników i tych, którzy wspierają ich politycznie na poziomie lokalnym i międzynarodowym;

także wśród chrześcijan, którzy - niestety - potrafią wzywać do osobliwych „błogosławieństw”, idących w kierunku przeciwnym do tego, który wskazał w ostatnią niedzielę Leon XIV, a dwa tysiące lat temu Jezus w Getsemani; a nawet w wersji świeckiej - w laicyzmach państwowych, które w sposób dyskryminujący i prześladowczy ograniczają wyrażanie religii. To, co dzieje się w Izraelu, nie jest anomalią, lecz globalną tendencją. W tym kontekście Kościół ma do odegrania bardzo ważną rolę: ponownie proponować podstawowe zasady Ewangelii - oddać Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga. Trzeba więc „odsakralizować” i zeświecczyć władzę polityczną, a jednocześnie zagwarantować wolność religijną dla wszystkich. Trzeba odebrać grunt zarówno fundamentalizmowi religijnemu,

jak i politycznemu wykorzystywaniu religii. Aby to osiągnąć, należy także przekonać przywódców religijnych wszystkich religii do współpracy w celu delegitymizacji wszelkiego używania religii do usprawiedliwiania przemocy.

Zasady zawarte w Dokumentie o braterstwie ludzkim, podpisanym w Abu Zabi przez papieża Franciszka i wielkiego imama Al-Azhar, a następnie podjęte w encyklice Fratelli tutti, mogłyby być doskonałym punktem wyjścia dla swojej „ONZ religii”. Oczywiście konieczna jest także edukacja wiernych w tym duchu - choć trzeba mieć świadomość, że „zełoci” będą się temu zdecydowanie sprzeciwiać, zderzając się przy tym na argumenty religijne.

Konflikt izraelsko-palestyński trwa już 80 lat. 95 procent dzisiejszych stron konfliktu nigdy nie zaznało pokoju. Zapytam bardzo prosto: czy pokój w Ziemi Świętej kiedykolwiek nadejdzie?

Prędzej czy później nadejdzie - nieuchronnie - ale droga do niego będzie jeszcze długa. Potrzebna będzie zmiana pokoleniowa, zmiana klasy politycznej (oby nie oznaczała przejścia z deszczu pod rynnę),

a przede wszystkim zmiana kulturowa. Dziś - niestety - brakuje prawdziwych proroków i ludzi z wizją, ale nie jest to problem wyłącznie Izraela i Palestyny czy Bliskiego Wschodu - to problem globalny. Istnieją jednak pozytywne znaki w społeczeństwie obywatelskim: mam na myśli ruch zapoczątkowany przez Izraelczyka Maoza Inona i Palestyńczyka Aziza Abu Sarah, a także inicjatywy takie jak „Matki chodzące boso dla pokoju” czy „Women of Faith for Peace” oraz wiele innych małych grup, które - miejmy nadzieję - będą się rozwijać. Nasze szkoły są również przykładem wychowania do współistnienia i braterstwa.

Jak wielokrotnie powtarzałem w ostatnich latach, istnieje też odpowiedzialność polityczna: wprowadzenie do systemów edukacyjnych obowiązkowych programów uczących szacunku i otwartości na drugiego człowieka, zarządzania konfliktami oraz budowania pokoju - na wzór tego, co realizuje się w Rondine, „miasteczku pokoju” w prowincji Arezzo. Dotyczy to nie tylko Izraela i Palestyny, ale także krajów europejskich.

Wywiad pierwotnie ukazał się w Vatican News

TO, CO DZIEJE SIĘ W IZRAELU, NIE JEST ANOMALIĄ, LECZ GLOBALNĄ TENDENCJĄ. KOŚCIÓŁ PONOWNIE MUSI ZAPROPONOWAĆ PODSTAWOWE ZASADY EWANGELII

Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł” (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozabawienie życia skazanego – w tym przypadku Jezusa – nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę – utratę czci. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciele obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie – trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyszczisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie”.

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat – ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem – Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała” (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikała prośba Żydów do Piłata, by przyspieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnił tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa

Wszyscy czterej Ewangelisci zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNIE CZASÓW JEZUSA

i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebaniem zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangelista Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zdjął z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa” (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodema.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kazi, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności”.

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co potwierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno” (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisujący wskrzeszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmarłych-

wstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie”, lecz na jednej czę-

ści długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się

do pogrzebów. Jednym z nich było oplakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szaty, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej.

Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących”. Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczął się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq”, czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania – w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczywał

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetać na lewo lub na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywa-

czy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiałe jest szczególne miejsce grobu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień” (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i świeczki; wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości”, która ma ich prowadzić po krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychyłność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała płądrujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierzy Heroda, czego zresztą dokonywali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza”.

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zajrzeć do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczytki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.



Antonella da Messina „Ukrzyżowanie”. Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Swięty Mateusz, opowiadając epizod o żądaniu znaku z nieba skierowanym do Jezusa, rozpoczynając go słowami: „Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze, i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie znaku z nieba” (Mt 16,1).

Pobożni i ci mniej

Żydowski historyk Józef Flawiusz w swej „Wojnie żydowskiej” zapisał: „Są bowiem u Żydów trzy rodzaje uprawianej filozofii: zwolennicy jednej zwą się faryzeuszami, drugiej – saduceuszami, a trzeciej – eseneńczykami. Ci ostatni cieszą się opinią wielce świętobliwych”. W powszechnej do dziś opinii faryzeusze i saduceusze byli zawsze sprzymierzeńcami w swej wrogości do Jezusa. Tymczasem obydwie stronnictwa jeszcze większą niechęć żywiły do siebie nawzajem.

Eseneńczycy z Qumran nad Morzem Martwym byli w tej kwestii bardziej zdystansowani. Dowodzi to, że judaizm, jako religia pozbawiona dogmatów w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, sprzyjał powstawaniu różnych ugrupowań o charakterze religijnym, które odznaczały się nie tylko różnym stopniem politycznego zaangażowania, ale tolerancją na teologiczne nowości.

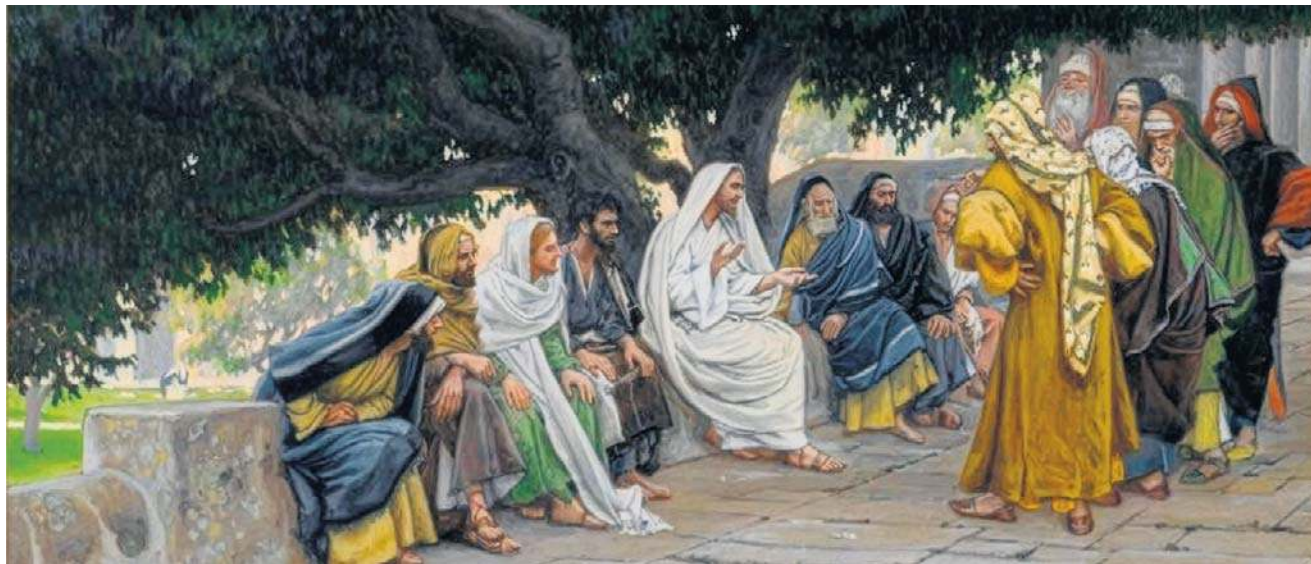
Faryzeusze, saduceusze i eseneńczycy nie byli jedyni. Dodajmy do nich sięgających po terror zelotów, sykarjczyków, czyli ich jeszcze bardziej radykalny odłam, i herodian, którzy uważali Heroda Wielkiego za swojego mesjasza. Swoją rolę w religijny mikś mieli także mieszkający w Egipcie tzw. terapeuci, którzy prowadzili życie zbliżone do monastycznego. Byli tak pobożni, że Euzebiusz z Cezarei w swojej „Historii kościelnej” uznał ich za pierwszych mnichów chrześcijańskich.

Większość pobożnych Żydów nie była jednak formalnie ani faryzeuszami, ani saduceuszami, ani nie należała do innych ugrupowań. Ulegali silniejszemu lub słabszemu wpływom, argumentacjom i poglądom głoszonym przez członków poszczególnych ugrupowań.

Najważniejsze Prawo

Największe, jak się powszechnie przypuszcza, wpływy na kształt instytucji religijnych i na myśl teologiczną judaizmu w czasach Jezusa mieli faryzeusze. Flawiusz wspomina o ich istnieniu już za czasów Jonatana (161-143 r. przed Chrystusem). Kiedy na arenie politycznej Palestyny pojawili się Rzymianie, ich rola znacznie zmalała, nie zeszli jednak całkowicie ze sceny politycznej.

Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „oddzielony”, „odseparowany”. Jej rodowód nie jest znany, naj-



Jean Tissot „Jezus wystawiony na próbę przez faryzeuszy i eseneńczyków”. Ten obraz powstał we Francji w latach 1886-1894. Obecnie można go oglądać w Brooklyńskim Muzeum w Stanach Zjednoczonych

FARYZEUSZE, SADUCEUSZE, ESSEŃCZYCY. RELIGIJNA PANORAMA PALESTYNY ZA CZASÓW CHRYSTUSA

To głównie te trzy stronnictwa dominowały w ówczesnej Ziemi Świętej. Wszystkie były uwikłane politycznie, ale dwa pierwsze uznały naukę Chrystusa za wroga i niebezpieczną

Mariusz Grabowski

częściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Faryzeusze zwracali największą uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądzili, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od strony eschatologicznej faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym ciele i wciąż – zgodnie z Platonem – posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczyną. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie substancji duchowych – aniołów, czemu z kolei zdecydowanie sprzeciwiali się saduceusze.

Faryzeusze przyglądali się Jezusowi, jego uczniom i jego nauce bardzo uważnie. Dlatego też w Ewangeliach jest przez nich nieustannie obserwowany, atakowany za działalność, za różne wypowiedzi, za kontakty choćby z grzesznikami, celnikami, Samarytanami i po-

ganami. Jezus wciąż odpowiada na ich zarzuty, pułapki, groźby, czy nawet na zamachy na swoje życie.

Niekiedy sam atakuje i prowokuje, a nawet grozi w najsilniejszych słowach: „Strzeżcie się uczonych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy. Ci tam surowszy dostaną wyrok” (Mk 12,38-40). W innym miejscu: „Wężo, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?” (Mt 23-32).

Już po zburzeniu świątyni ruch faryzeuszy przejął niemal pełną kontrolę nad Żydami w Judei i żydowską diasporą. Większość faryzejskich „uczonych w piśmie” wyemigrowała razem z żydowskimi wygnańcami do Babilonii i Egiptu, a część pozostała w Palestynie. Dzięki właśnie faryzeuszom prawo ustne zostało przekazane, rozszerzone, na nowo sformułowane i w końcu skodyfikowane w Misznie (ok. 200 roku po Chrystusie), a potem w uzupełnionym Talmudzie. Tak narodził się rabinizm.

Nieuprzejmi, aroganccy

Mniej wpływowi od faryzeuszy byli saduceusze, w gronie których znajdowało się wielu przedstawicieli ówczesnych możnych elit, zwykle sprzyjających Rzymowi. Niektórzy wywodzą saduceuszy od Sadoka, kapłana o znacznych wpływach politycznych za czasów Dawida, inni zaś wolą odwołać się do hebrajskiego przymiotnika „saddiq”, co znaczy „sprawiedliwy”. Stronnictwo powstało niemal jako współczesne narodzinom faryzeizmu, a więc w II wieku przed Chrystusem.

Saduceusze w zasadniczych punktach dzielali doktrynę judaizmu: Bóg wybrał Izraela, a Izraelici winni są posłuszeństwo Prawu. Ale można odnieść wrażenie, że w przekonaniu saduceuszy sporo jest elementów protodeizmu – dobro i zło, pomyślność i nieszczęście zależą w przeważającej mierze od woli człowieka.

Potwierdza to Flawiusz: „Saduceusze, stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy

dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną, czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie”.

Co ważne: saduceusze odrzucali wiarę w nieśmiertelność dusz, negując tym samym zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Podobnie było z koncepcjami mistycznymi oraz mesjanizmem. Nie przyjmowali też innych pism Biblii Hebrajskiej poza Pięcioksięgiem ani tradycji ustnej. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie”.

Można by to nazwać – używając dzisiejszych pojęć – judaizmem reformowanym. W Nowym Testamencie przedstawiciele saduceuszy to głównie wyżsi kapłani i arcykapłani w świątyni jerozolimskiej. Zajmowali większość z 70 miejsc w radzie rządzącej zwanej Sanhedrynem, co nie znaczy, że przez większość czasu nie musieli zgadzać się z pomysłami mniejszości faryzejskiej, ponieważ ci byli bardziej popularni wśród mas.

Ponieważ saduceusze nie pozostawili po sobie żadne-

go pisemnego świadectwa, wszystko, co wiemy o tym, w co wierzyli i co robili, znajduje się w Biblii i źródłach z drugiej ręki. Według większości zapisów historycznych saduceusze byli nieuprzejmi, aroganccy, żądni władzy i szybko spierali się z tymi, którzy się z nimi nie zgadzali. Zniknęli po przegranej antyryzymskim powstaniu (66-70 r. po Chrystusie), zburzeniu świątyni przez Tytusa i rozproszeniu Żydów.

Benedykt zadziwia

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmieć, nauczanie Jezusa zdecydowanie bliższe jest poglądom faryzejskim niż saducejskim. Stąd też między Jezusem a faryzeuszami nie zawsze panowały wrogie relacje – to właśnie faryzeusza o imieniu Nikodem podczas nocnej rozmowy Jezus przekonywał o miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Jeszcze do niedawna teologowie i historycy nie traktowali też poważnie teorii, że Jezus miał bliskie relacje z eseneńczykami. Ci bowiem raczej unikali kontaktów ze świątynią i żyli w wyodrębnionych zamkniętych społecznościach, które cechowała na poły komunistyczna wspólnota dóbr materialnych, czystość rytualna (w tym celibat) i ścisłe podporządkowanie się wewnętrznej hierarchii władzy.

Lecz w kwietniu 2007 roku wiernych zelektryzowały słowa Benedykta XVI, który w homilii wygłoszonej w Wielki Czwartek zauważył, że „jest wiele prawdopodobne, że Jezus celebrował Paschę według kalendarza i zgodnie ze zwyczajami eseneńczyków”.

Papież nawiązał tym samym do istniejącej w Ewangeliach tzw. pozornej przeciwności, odnoszącej się do dnia śmierci Jezusa. Szukając jej wyjaśnienia w wielkoczwartkowym kazaniu, papież stwierdził, że Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę według zwyczajów wspólnoty z Qumran.

Powstają w związku z tym pytania: dlaczego tak postąpił? Jaka była prawdziwa relacja Jezusa z eseneńczykami? Dlaczego nie wspomina się o nich w Nowym Testamencie? A także: jaki był związek Jezusa z Janem Chrzcicielem, który głosił swoją proroczą naukę w pobliżu Qumran?

Pytania te wciąż czekają na swoje odpowiedzi i być może nigdy ich nie dostaniemy. Eseneńczycy zniknęli bowiem ze sceny dziejów za czasów powstania antyryzymskiego i krwawej pacyfikacji Judei przez Tytusa. Po tych wydarzeniach nie znaleziono już żadnych śladów dotyczących tego ugrupowania.

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z tajemnicą naszego odkupienia, a dokładniej miejsca związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa oraz z Jego zmartwychwstaniem. Dla chrześcijan Wschodu miejsce to jest po prostu Anastasis, czyli Zmartwychwstaniem. Zanim jednak dostrzemy do paschalnego przesłania pustego Grobu (które będzie przedmiotem kolejnego artykułu), trzeba zatrzymać się przy skale Golgoty, czyli przy tajemnicy krzyża.

Współczesne badania archeologiczne, wsparte studiami franciszkanina Virgilia Corbo oraz najnowszymi badaniami prowadzonymi przez zespół profesor Franceski Romany Stasolli, pomogły nam dogłębnie poznać historię tego miejsca. W wiekach VII-I p.n.e. obszar ten był rozległym kamieniołomem położonym poza murami Jerozolimy. Ówczesni kamieniarze poszukiwali kamienia malakcy, ceniego za swoją twardość, lecz właśnie w miejscu dzisiejszej Kalwarii natrafili na skałę gorszej jakości, kruchą i żyłkową. Ten fragment skały został więc oszczędzony i porzucony, pozostając jako odosobnione wzniesienie.

Z biegiem wieków doły powstałe w wyniku wydobywania wypełniły się gruzem i ziemią, przekształcając ten teren w podmiejską nekropolię, przerwaną niewielkimi działkami rolnymi. Wyjaśnia to doskonale opis ewangelisty Jana: „Na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród”. Golgota, „miejsce czaszki”, była więc od początku „podzielona na różne własności: jedną, która mogła należeć do władzy, gdzie można było dokonywać ukrzyżowań; jedną należącą do ogrodnika lub rolnika oraz jedną, której właścicielem mógł być Józef z Arymatei”.

Miejsce ukrzyżowania było więc naturalnym piedestałem idealnym dla egzekucji rzymskich, które wymagały miejsc widocznych i położonych blisko dróg, aby pełniły funkcję odstraszającą. Wrażliwość żydowska wymagała ponadto, aby odbywało się to poza murami miasta, na wzór praktyki kamienowania wykonywanego poza obozem zarówno wobec bluźnierców (por. Kpł 24,14), jak i tych, którzy łamali szabaty (por. Lb 15,35-36).

Kalwaria

Obecnie Kalwaria jest – można powiedzieć – podwyższoną kaplicą boczną wewnątrz bazyliki. Pierwotne wzniesienie zostało w nią włączone. Architekci Konstantyna pracowali bowiem od 326 r. n.e., aby wyodrębnić Grób oraz miejsce Ukrzyżowania, wy-

ŚLADAMI JEZUSA. SKAŁA GOLGOTY

Obecna bazylika Grobu Świętego przechowuje i chroni najważniejsze miejsca święte związane z ukrzyżowaniem, śmiercią i pochówkiem Jezusa Chrystusa

o. Francesco Patton, były Kustosz Ziemi Świętej (Vatican News)



Peter Paul Rubens „Golgota”, obraz z 1638 r. Oryginał znajduje się w muzeum w Toronto w Kanadzie

równując cały teren i usuwając sztuczne nasypy oraz istniejące wcześniej świątynie pogańskie wzniesione z woli cesarza Hadrianusa.

Skała Golgoty została „wyreżbiona” i uporządkowana: otaczając ją skałę usunięto, pozostawiając jedynie centralny monolit. Dziś, wchodząc po stromych stopniach prowadzących do kaplicy, stąpa się po tej samej skale, która widziała Chrystusa oddającego za nas życie. To na tym wzniesieniu modlił się o przebaczenie dla swoich oprawców i przyjął dobrej łotrą; to właśnie tam powierzył nas Matce i Matkę nam, poprosił o napój, przeszedł od poczucia opuszczenia przez Boga do zawierzenia się w ręce Ojca, doprowadzając do wypełnienia sensu wcielenia i stając się naszym pokojem oraz pojednaniem.

Chroniony przez szklane osłony kamień ukazuje głęboką szczelinę. Nie jest to jedynie fakt geologiczny: według tradycji stanowi ona pamiątkę trzęsienia ziemi opisanego w Ewangeliach (por. Mt 27,51), fizyczny znak pęknięcia oddzielającego stary świat od nowego stworzenia, równoczesny

z rozdarciem zasłony świątyni, które oznacza przejście od starej świątyni do nowej – którą jest sam Jezus (por. J 2,19).

Grób Adama

Dokładnie pod ołtarzem Kalwarii, na poziomie posadzki bazyliki, znajduje się Kaplica Adama. Tutaj symbolika archeologiczna i teologiczna łączą się w sposób nierozdzielny. Szczelina widoczna na wyższym poziomie sięga aż tutaj, odsłaniając wnętrze skały. Według bardzo starej tradycji czaszka pierwszego człowieka, Adama, została pogrzebana właśnie pod miejscem ukrzyżowania „Nowego Adama”.

Znaczenie tego jest niezwykle wymowne: krew Chrystusa, spływając przez pęknięcie ziemi, dociera do szczątków praojca, obmywając grzech

pierworodny w chwili samej ofiary krzyża. Ta przestrzeń, gdzie naga skała wyraźnie wyłania się ze ścian, stanowi most między czasem prehistorycznym stworzenia a historycznym czasem Odkupienia. To tutaj można zrozumieć, dlaczego Golgota jest szczytem świata: nie ze względu na swoją wysokość fizyczną, lecz głębię tajemnicy, którą zawiera. Na tej interpretacji opiera się również ikonografia, która często przedstawia Ukrzyżowanego z czaszką u stóp – symbolem Adama. Nawet sama nazwa „Golgota”, czyli „miejsce czaszki”, mogła sprzyjać takiemu odczytaniu.

Hadrian

Paradoksalny aspekt historii Golgoty wiąże się z cesarzem Hadrianem. Po stłumieniu po-

wstania Bar Kochby w 135 r. n.e. postanowił on zatrzeć wszelkie ślady tożsamości żydowskiej i chrześcijańskiej w Jerozolimie, przekształcając ją w Aelia Capitolina. Aby zbezczeszczyć miejsca święte, Hadrian kazał zbudować rozległą sztuczną platformę nad Golgotą i Grobem, wznosząc nad tym drugim świątynię poświęconą Jowiszowi, a nad pierwszym posąg Afrodyty.

Starożytni historycy chrześcijańscy, tacy jak Euzebiusz z Cezarei, interpretowali to działanie jako próbę wykorzenienia kultu. Jednak z punktu widzenia archeologii, przykrywając to miejsce tonami materiału i „pieczętując” je pogańskim sanktuarium, cesarz nieświadomie zachował jego pierwotny układ, chroniąc go przed erozją i umożliwiając, by dwa wieki później cesarzowa Helena oraz biskup Jerozolimy Makary mogli je zidentyfikować. Bez tej pogańskiej konstrukcji pamięć o Golgocie mogłaby zaginąć wśród ruin miasta nieustannie się zmieniającego.

Święta Helena

W głębi bazyliki, schodząc jeszcze niżej niż poziom skały Kalwarii, dociera się do Kaplicy św. Heleny, a następnie do groty Odnalezienia Krzyża Prawdziwego, znajdującej się w jednej z najstarszych części dawnego kamieniołomu. Helena przybyła do Jerozolimy w 326 r. n.e. z jasno określonym celem: odnaleźć najważniejsze Miejsce Święte oraz najcenniejszą relikwię – krzyż, na którym umarł Jezus Chrystus.

„Legenda” o odnalezieniu trzech krzyży przekazywana jest w dwóch tradycjach: Rufin z Akwilei opowiada o ciężko chorej szlachciance, która zostaje uzdrowiona przez dotknięcie Krzyża Prawdziwego; natomiast Sokrates Scholastyk i Sozomen relacjonują, że biskup Makary polecił przyłożyć trzy krzyże do ciała zmarłego, który – dotykając właściwej relikwii – powrócił do życia.

Kaplica Odnalezienia, ze swoimi surowymi, skalnymi ścianami – na których po stronie wschodniej „widoczne są fragmenty malowideł, być może z XII wieku, przedstawiające Chrystusa ukrzyżowanego (zachowanego od pasa w dół). W przestrzeni między rękami Maryi i Jana wyłania się jeszcze starszy fresk” – stanowi świadectwo kluczowego przejścia od ustnej tradycji Kościoła pierwotnego do dążenia epoki konstantyńskiej do nadania wierze form monumentalnych.

Bazylika Męczeństwa

Pierwszą wielką budowlą wzniesioną z woli Konstantyna była bazylika Męczeństwa, konsekrowana 13 września 335 r. Nie należy jej wyobrażać sobie jako dzisiejszej budowli o planie krzyża, lecz jako ogromną halę pięcionawową,

skierowaną na zachód – ku Kalwarii. W tym okresie Golgota pozostawała na otwartej przestrzeni, na dziedzińcu otoczonym portykami, który stanowił łącznik między bazyliką Męczeństwa a Anastasis.

Pątniczka Egeria w IV wieku opisuje liturgie, które fizycznie przemieszczały się między tymi przestrzeniami, podążając za kolejnymi etapami dramatu Męki Pańskiej. Kalwaria była wówczas jeszcze odsłoniętym skalnym wzniesieniem, ozdobionym jedynie wielkim krzyżem wysadzonym klejnotami. Taki układ przetrwał niemal trzy stulecia, aż do najazdu perskiego w 614 r. i następującego po nim pożaru, które zapoczątkowały długą serię zniszczeń i odbudów.

Skała, która stała się kamieniem węgielnym

Golgota, mimo zniszczeń, jakich doświadczyła na przestrzeni wieków – od aktów nawiści kalifa Al-Hakima w 1009 r. po niszczycielski pożar w 1808 r. – pozostała jednym z dwóch centralnych punktów bazyliki. XIX-wieczne restauracje przeprowadzone przez Greków prawosławnych nadały lewej stronie Kalwarii (należącej do nich, choć częściowo użytkowanej także przez łacinników) obecny wygląd.

Prawa strona Kalwarii (należąca do łacinników, podobnie jak związana z nią „Kaplica Franków”, która w średniowieczu stanowiła zewnętrzne wejście) również była poddana pracom renowacyjnym kierowanym przez architekta Antonio Barluzziego od 1934 r. Zachowano i odrestaurowano pozostałości z epoki krzyżowców (XII w.). Przygotowano cykl przedstawień związanych z obnażeniem Jezusa i Jego ukrzyżowaniem, a także ozdobiono mozaikami sklepienie i ściany.

Wartość Golgoty nie tkwi w jej estetyce, lecz w jej świadectwie. Przypomina ona, że zbawienie nie jest abstrakcyjną ideą, lecz wydarzeniem, które dokonało się w konkretnym czasie i miejscu. Pielgrzym, przybywając tutaj, powinien móc doświadczyć tego, co apostoł Paweł, i powiedzieć wraz z nim: „Syn Boży umiłował mnie i wydał samego siebie za nas” (Ga 2,20), pozwalając się poruszyć wezwaniu starego łacińskiego napisu z XII wieku: „Wywyższajcie Tego, który został ukrzyżowany w ciebie, oddając chwałę Temu, który został pogrzebany za nas” (T. Tobler, Theoderici Libellus de locis sanctis, ok. 1172, St. Gallen 1865, s. 19).

o. Francesco Patton – franciszkanin, były Kustosz Ziemi Świętej. Jest autorem rozważań stacji Drogi Krzyżowej z Leonem XIV w Kołoseum w Wielki Piątek 2026 r.

MIEJSCE UKRZYŻOWANIA BYŁO NATURALNYM PIEDESTAŁEM IDEALNYM DLA EGZEKUCJI RZYMSKICH, KTÓRE WYMAGAŁY MIEJSC POŁOŻONYCH BLISKO DRÓG

MÓJ RAK. WIELE MI ODEBRAŁ, ALE DUŻO MU ZAWDZIĘCZAM

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Tałaska-Klich

Najpierw jest strach, przeżenie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższemu? Jakie mam szanse na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki. Obiecałam jednak, że pójde zrobić „przegląd”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinnam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowił: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswajać się z sytuacją. Poczułam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopiekowa-

wana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazd. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzielnemu emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy za czterysta złotych, żadnych konkretnych, pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”.

Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?



Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidywać, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem. Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pośpiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą następni pacjenci, wielu pacjentów...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinni być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób, w 2024 liczba ta wzrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we wrocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Roggaty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkańców naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placówkach mających umowę z K-P OW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś

w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do leczenia, łatwa nie jest. Musi potrwać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem), dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zjadłam się takimi ogórkami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym za-

paleniem walców okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przeczesały się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udźwignie! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też złe informacje „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwiać odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajda i tylko będą problemy.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i konieć! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę. ©©



FOT. ALINA GIERAK

Prezydent Jerzy Łuźniak: Wystąpię do dyrektor szkoły, by salę nr 3 wyłączyć z użytkowania

RADON W SZKOLE. OBECNY!

Z badań wynika, że w niektórych pomieszczeniach normy tężenia radonu przekroczone są 7-8 razy. Najgorzej jest w sali nr 3, sali gimnastycznej oraz w szatni – podawali rodzice

Alina Gierak

Ldaniem rodziców uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Jeleniej Górze w placówce stężenie radonu przekracza normy o 7-8 razy. Twierdzą, że szkoła zamiata sprawę pod dywan, a samorząd nie reaguje. - Dzieci w szkole są bezpieczne - uspokajał na spotkaniu z dziennikarzami i rodzicami prezydent miasta. I zapowiedział, że wystąpi do dyrektorki szkoły o... wyłączenie z użytkowania sali nr 3, gdzie stężenie radonu było największe.

Radon w Kotlinie Jeleniogórskiej

Radon jest bezbarwnym, bezwonny, radioaktywnym gazem szlachetnym, produktem rozpadu radu i podczas tego procesu emituje promieniowanie. Udowodniono, że może mieć negatywny wpływ na zdrowie, przyczyniając się zwłaszcza do powstania chorób nowotworowych układu oddechowego.

W Polsce rejon jeleniogórski jest najbardziej narażony na nadmierną ekspozycję ra-

donową. Z 26 powiatów wskazanych przez ministra zdrowia do wykonywania regularnych pomiarów stężenia radonu 14 jest na Dolnym Śląsku, z tego 7 wokół Jeleniej Góry. Są to powiaty: karkonoski, kamiennogórski, lubański, lwówecki, zgorzelecki, złotoryjski oraz sama Jelenia Góra.

Badania stężenia

Do przeprowadzenia badań stężenia radonu zobowiązane są wszystkie podmioty, w któ-

rych występują miejsca pracy na wskazanych przez ministra obszarach. Badanie trzeba przeprowadzić wewnątrz pomieszczeń. Graniczna, dopuszczalna norma to średnioroczne stężenie do 300 bekereli na metr sześcienny.

W Polsce badania przeprowadza m.in. Instytut Medycyny Pracy im. prof. J. Nofera w Łodzi. Piszę się do instytutu o wypożyczenie czujników. Trzeba powiesić je w każdym pomieszczeniu na miesiąc, a potem odesłać. Instytut określi wyniki i przeprowadzi analizę badań.

Radon w SP nr 5 – raport Instytutu Medycyny Pracy

Takie badania przeprowadzono też w Szkole Podstawowej nr 5. Wyniki zatrwożyły rodziców uczniów. Rada szkoły podniosła alarm i nagłośniła sprawę.

Z badań wynika bowiem, że w niektórych pomieszczeniach normy tężenia radonu przekroczone są 7-8 razy. Najgorzej jest w sali nr 3, sali gimnastycznej oraz szatni - podawali rodzice podczas spotkania w szkole.

- Z badań, które zostały udostępnione rodzicom dopiero po mojej interwencji, wynika, że w budynku szkoły odnotowano wartości 2000-2500 Bq/m. sześć. przy dopuszczalnym poziomie odniesienia wynoszącym 300 Bq/m. sześć - tłumaczy radny jeleniogórski Mariusz Gierus.

Prezydent: Salę nr 3 wyłączymy

Jerzy Łuźniak, prezydent Jeleniej Góry, na spotkaniu w sprawie radonu w SP nr 5 podkreślił, że ważne jest to, jak długo dzieci i pracownicy szkoły są wystawieni na promieniowanie w pomieszczeniach, gdzie przekroczone są normy. Problemem może być sala nr 3. Tu lekcje odbywają się jedna za drugą.

- Wystąpię do dyrektor szkoły, by tę salę wyłączyć z użytkowania. Jeśli nie będzie to możliwe, to by skrócić czas przebywania w niej dzieci do 2 godzin - obiecywał wódtarz miasta.

Rodzice zasugerowali zamknięcie placówki i wprowadzenie zdalnego nauczania.

Zdaniem prezydenta nie jest to dobre rozwiązanie, zwłaszcza wobec ósmoklasistów, którzy niedługo będą mieli egzaminy końcowe. Zdalne nauczanie nie gwarantuje, że przygotują się do nich dobrze i będą mieli wyniki, które zagwarantują im dalszą naukę w wybranych szkołach ponadpodstawowych. Trzeba poszukać innych rozwiązań.

Powtórzyć badania

Raport o stężeniu radonu w SP nr 5 sporządzili eksperci z Instytutu Medycyny Pracy

im. prof. J. Nofera w Łodzi. Podpisali się pod nim dr hab. Joanna Domienik-Andrzejewska, prof. IMP oraz Jerzy Andrzejewski z IMP. To fachowcy, którzy od lat zajmują się badaniami nad stężeniem radonu.

Ważne są końcowe stwierdzenia raportu z 9 marca 2026 roku, cytowane przez prezydenta miasta: „Na podstawie zbliżonych stężeń radonu obliczono dawki efektywne, których stężenie jest minimalne albo statystycznie nieistotne”. Czyli nawet jeśli przekroczone były normy, to dzieci nie były narażone na niebezpieczeństwo.

Pojawiła się także kwestia metodologii wykonywania badań - sugeruje prezydent. Prawdopodobnie pracownicy szkoły nie zrobili tego prawidłowo: czujniki były włączone przez cały czas, a pomieszczenie zamknięte.

- Badania stężenia radonu w SP nr 5 przeprowadzimy raz jeszcze. Ponadto 13 lub 14 kwietnia zapraszam na spotkanie z ekspertami z Instytutu Medycyny Pracy z Łodzi, którzy wyjaśnią wątpliwości dotyczące wyników badań - mówi Jerzy Łuźniak.

Radny Mariusz Gierus podkreśla, że sprawa przekroczenia stężenia radonu w „Piątce” i jej nagłośnienie to nie jest sprawa polityczna. Sprawa dotyczy zdrowia dzieci. I dlatego domaga się:

- przeprowadzenia kompleksowych pomiarów w całym budynku szkoły;
- wskazania konkretnego planu obniżenia stężenia radonu;
- przedstawienia harmonogramu działań i odpowiedzialnych osób.

Rodzice nadal zaniepokojeni

Rodzice uczniów nie kryją niepokoju. Na spotkaniu z prezydentem mówili, że dzieci po powrocie ze szkoły są tak zmęczone, że nie mogą odra-

biać lekcji. Boli je często głowa. Trzeba pilnie reagować. Podają też swoje wyliczenia.

- Analizując szacunkowe dawki efektywne wyliczone przez Instytut Medycyny Pracy im. J. Nofera i wprowadzeniu tzw. rotacji dzieci z klasy do klasy, wychodzi na to, że przy 5 godzinach spędzonych w szkole dzieci przyjmą następującą dawkę efektywną: 1 godzina w sali gimnastycznej - 1,65 mSv, 2 godziny w sali nr 1 - 3,4 mSv, 2 godziny w sali 11 - 1,2 mSv. Razem daje to 6,25 mSv dawki efektywnej. Rotacja ma sens, gdy zmieniamy salę na wolną od radonu, a jeśli w szkole są przekroczenia w każdej sali, to dawka efektywna sumuje się - komentuje Katarzyna Kaca, mama ucznia.

Jak walczyć z radonem w pomieszczeniach

W celu minimalizacji stężenia radonu w pomieszczeniach przeznaczonych na pobyt ludzi należy zastosować dostępne środki, m.in.:

- likwidacja nieszczelności w fundamentach, podłogach lub ścianach oraz wokół instalacji doprowadzających media;
- częste i długotrwałe wentrowanie przez otwarcie okien - wentrowanie powoduje, że ciśnienie powietrza i stężenie radonu w pomieszczeniu zrównują się z ciśnieniem atmosferycznym i stężeniem radonu w powietrzu na zewnątrz budynku;
- zwiększenie częstości wymian powietrza za pomocą mechanicznego systemu wentylacyjnego;
- zmniejszenie stężenia radonu w budynkach przez zastosowanie tzw. studni radonowej;
- wentylację przestrzeni podpodłogowej - usuwa poza budynek radon, który przeniknął z podłoża, uniemożliwiając jego przejście do wyżej położonych pomieszczeń. Wentylacja taka wymaga istnienia powierzchni podpodłogowej, którą można przewietrzać w sposób naturalny lub wymuszony.



FOT. ALINA GIERAK

SP nr 5 w Jeleniej Górze przy ul. Lotnictwa 1 jest kameralną placówką i z tego powodu chętnie wybierana przez rodziców. Problem ze zbyt dużym stężeniem radonu w tej szkole pojawił się niedawno

KOŁO, KTÓRE KREĆCI WIEŚ

„Rewolucja się zaczyna, super babki ma Lutynia. My pomysły mamy nowe, kreatywne, rozwojowe” – tak zaczyna się piosenka, którą nagrały panie z Koła Gospodyń Wiejskich „Lutynianki” z Lutyni koło Wrocławia. Energia je rozpiera, mają dziesiątki świetnych pomysłów na minutę. I co najważniejsze – te najlepsze konsekwentnie realizują, krok po kroku. Aż osiągną zamierzony cel. W kobietach siła!

Robert Migdał

Lutynia to nie jest ma-
lutka wioska. Trzy ty-
sące mieszkańców.
Znajduje się na zachód
od Wrocławia. Rzut be-
retem, tuż za granicami
miasta. W ostatnich latach
przeprowadziło się do niej
mnóstwo Wrocławian (działki
i ceny mieszkań były o wiele
niższe niż w stolicy Dolnego
Śląska).

Maszyna do szatkowania kapusty i magiel

Na wideoklipie do piosenki
panie nie tylko robią na szy-
delkę i gotują, ale szaleją
na perkusji i gitarze oraz jeżdżą
na motocyklach. Jest moc, jest
energia. Bo „Lutynianki” to
współczesne Koło Gospodyń
Wiejskich. Młode. Nowocze-
sne.

Po II wojnie światowej,
od 1945 roku, działało w Lu-
tyni Koło Gospodyń Wiej-
skich. Takie z prawdziwego
zdarzenia.

- Pani Haczkowska, fanta-
styczna osoba, je prowadziła:
panie w tym Kole uczyły się
nawzajem szyć, gotować, dzia-
łała wypożyczalnia naczyń,
czy też wypożyczalnia... ma-
szyny do szatkowania kapusty.
Działał nawet przy Kole Go-
spodyń magiel. Ja sama jako
dziecko chodziłam maglować
na nim pościel, bo ja jestem
urodzoną Lutynianką - wspo-
mina Joanna Bryła, pani sołtys
i szefowa obecnego Koła Go-
spodyń Wiejskich w Lutyni.

To powojenne Koło bardzo
prężnie działało. Były np. wy-
stawiane jasełka, takie na po-
ziomie, bo pani Haczkowska
pisała scenariusz, sama szyła
kostiumy. Ale panie należące
do Koła były coraz starsze, ich
aktywność gasła, młodych co-
raz mniej. I Koło w Lutyni prze-
stało istnieć...

Do czasu.

Dwa lata temu grupa kobiet
zebrała się i stwierdziła: „Za-
cznijmy coś robić, działajmy”.
Jak postanowiły, tak zrobiły.
Reaktywowały KGW w Lutyni.

Ksiądz z ambony wywołał do tablicy

Koło zostało ponownie
wpuszczone w ruch. I jak się
rozpędziło, to dziś nie ma



- Kobiety z jajami – mówią, śmiejąc się w trakcie pozowania do wspólnej fotografii
panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Lutyni. Od lewej stoją: Aleksandra Żywicka,
Jolanta Iwanio, Agnieszka Słowińska, Patrycja Łosowska, Joanna Bryła, Kinga Szajna-
Zamłyńska.

szans, żeby ktoś je zatrzymał.

90 procent pań jest aktywnych zawodowo, 10 procent to emerytki – wszystkie mają 100 pomysłów na minutę. W „Lutyniankach” udzielają się głównie młode panie: rano praca, potem dom, dzieci („jest u nas dużo młodych mam z małymi dziećmi, lub takimi w wieku szkolnym, bo podwrocławska Lutynia przyciąga młodych”).

- Ale to nie jest tak, że dzieci zostają w domu, a mamy się udzielają w Kole. Staramy się też włączać dzieci w nasze działania. Na przykład nasza koleżanka Jola utworzyła grupę teatralną w naszym Kole Gospodyń i w spektaklach, na jednej scenie, występują np. trzy pokolenia: babcia, matka i córka – mówi Joanna Bryła.

Ale niekiedy jest i tak, że wyjście na spotkanie Koła to chwila oddechu od domowej rutyny, codzienności. Spotykają się wtedy w „kobiecy gronie”. Zostawiają domy, rodziny i przychodzą same. W „Lutyniankach” działa około 150 pań. Tyle jest pań zadeklarowanych, ale takich działających, aktywnych jest około czterdziestu. Wiek? Tak w okolicach trzydziestki,

czterdziestki, a najstarsza pani ma 64 lata.

Gdzie spełniają się zawodo-
wo? Koło jest zdominowa-
ne przez nauczycielki. Może też dlatego najbardziej aktywne panie są w sferze kul-
tury.

- Np. włączamy się w Naro-
dowe Czytanie: jedna z pań
z Koła, polonistka, pisze sce-
nariusz, dobiera utwory, które
będziemy przedstawiać, ro-
bimy scenografię – piękną –
taką adekwatną do utworu,
który jest w danym roku. Czy-
taliśmy już „Kordiana”, w tym
roku był Kochanowski, za
chwilę będzie Mickiewicz.
„Dziady” przygotowujemy –
mówi Kinga Szajna-Zamłyń-
ska, jedna z „Lutynianek”, au-
torka słów do „hymnu” Koła,
o którym wspominamy na po-
czątku.

Ale „Lutynianki” to nie są
takie Zosie Samosie. Współ-
pracują z Ochotniczą Strażą
Pożarną w Miękinii czy też szefo-
wą tamtejszego ośrodka
kultury.

No i z miejscową parafią
też.

- To był nasz pierwszy rok
działalności, dopiero co wy-
startowałyśmy. A tu ksiądz
(nowy proboszcz w parafii),
na niedzielnej mszy, jak się

tylko dowiedział, że się Koło
Gospodyń reaktywowało,
„wywołał nas do tablicy”:
„Może by panie palmę wielka-
nocną zrobiły” – wspomina
Joanna Bryła i dodaje:

- Jak zostałyśmy wywo-
łane, to troszkę wstyd się
od razu poddać... Zrobiliśmy
tę palmę: piękna była, strojna,
wysoka na trzy metry. Ksiądz
obiecał, że pizzę postawi, jak
palmę zrobimy – słowa do-
trzymał.

Palma w kościele stanęła,
każdy mógł ją podziwiać.

Jednak sprawa palmy dla
parafii zrobiła mały zgrzyt

w Kole – nie wszystkim się po-
dobało, że Koło Gospodyń
wieńiec w formie wielkiego ko-
ścielne” się angażuje.

- Część dziewczyn pomy-
ślała: „jak to ma iść w taką
stronę, to chyba mi z takim
Kolem nie jest po drodze”. Bo
wiadomo: żyjemy w czasach,
że jedni są wierzący, drudzy –
niewierzący. Ale my postano-
wiliśmy, że jesteśmy otwarte
na wszystkich. Nie ma to dla
nas znaczenia: kto jakiej jest
wiary, czy jaką partię poli-
tyczną popiera. To nie było
i nie jest dla nas istotne. Jeste-
śmy różne i to też jest wartość
- stwierdza Joanna Bryła.

- Rzucamy temat, propo-
nujemy akcje – jeśli się komuś
spodoba, to się angażuje, nie
podoba – nie ma przymusu.
Nie musi. Jest pełna dowol-
ność, nikt nikogo nie naciska
- dodaje Aleksandra Żywicka,
jedna z „Lutynianek”.

Tak było np. z wieńcem.

Panie z Koła Gospodyń zo-
stały kolejny raz „wywołane”.
Tym razem do zrobienia
wieńca na dożynki, który by
reprezentował Lutynię.

- Dziewczyny nigdy w ży-
ciu nie robiły wieńca. Nawet
ja mieszkając od dziecka
na wsi, byłam tu wychowana,
ale moli rodzice nie mieli go-
spodarstwa i nie wiedziałam,
jak się wieńce robi... – wspo-
mina pani sołtys.

- No ale nie ma dla nas rze-
czy niemożliwych! Jeden z ko-
legów nam zespawał konstruk-
cję metalową – ale nie taką
zwyčajną. Stwierdziłyśmy, że
„idziemy w stronę sadów”, lo-

kalnie, bo Lutynia w okolicy
z jablek słynie. I wykonaliśmy
wieńiec w formie wielkiego ko-
sza na owoce. Ponad 20 godzin
go robiliśmy... – dodaje Patry-
cja Łosowska z Koła.

Panie pokazują mi zdjęcie.
- Cacuszko, piękny. Bardzo
elegancki. I jaki duży! – nie
kryje zachwytu.

A mężowie też się integrują?

„Lutynianki” założyły,
od samego początku, że będą
innych angażować, całą spo-
łeczność wiejską, w swoje
działania. - Żeby mieszkańcy
Lutyni się integrowali
przy okazji, żeby się pozna-
wali. Bo np. wieś jest trochę
podzielona: stara Lutynia
(dawna część, w której
od dziesięcioleci żyją starsi
mieszkańcy – od czasów II
wojny światowej mieszkają)
i nowa Lutynia (mieszkańcy
nowych bloków, blochków
i domków, którzy sprowadzili
się niedawno, gdy cena metra
kwadratowego mieszkania
w Lutyni była o wiele bardziej
atrakcyjna niż we Wrocławiu
- i którzy traktują Lutynię bar-
dziej jak sypialnię: pracują we
Wrocławiu, a mieszkają tutaj).

A jak na działalność w Kole
Gospodyń Wiejskich zapa-
trują się mężowie pań? Part-
nerzy? - Czy mówią: „Gdzie
cię tam znowu niesie? Mogła-
byś w domu posiedzieć...” -
pytam prosto z mostu.

- Oj nie, a jak jest taka po-
trzeba, to oni bardzo chętnie
się angażują w pomoc dla
Koła. Na przykład jak jest fe-
styn, to rozkładają namioty,
jak trzeba było przed spekta-
klem zaciemnić okna na sali,
to wieszali zasłony. Jak ro-
bimy ognisko, to panowie
drewno noszą, rozpalają...

- Czyli pomagają – stwier-
dzam.

- Muszą, jak najbardziej.

- Muszą, czy chcą? – drążę.

- No... Muszą chcieć. Prze-
cież żonom nie odmówią... -
śmieją się panie z Koła Gospo-
dyń i wyjaśniają: - My po pro-
stu mówimy: w piątek o go-
dzinie 19:00 przychodzimy
na salę, będziemy nosić cięż-
kie przedmioty... I dla nich już



Panie mają koszulki z napisem „Lutynianki”

Dokończenie na str. 20



Lutynianki pomagały innym kobietom, na przykład powodziankom



Gdy woda zalewała południe Dolnego Śląska, to był dla nich Lutynianek chrzest bojowy

Dokończenie ze str. 19

jest to po prostu oczywiste, że muszą przyjść i pomóc.

Bo pomoc innym jest bardzo ważna. Panie z Koła Gospodyń Wiejskich spotykają się, na... wspólnym rwaniu pierza? Zapomnieć, to nie te czasy, choć poduszki - ale nie pierzem wypełnione - razem ostatnio szyły. Cel był szczytny: wzięły udział w akcji „Serce od serca” - to takie wsparcie, pomoc dla kobiet po mastektomii.

- Uszyliśmy 50! To są takie specjalne poduszki, w kształcie serca, wyprofilowane, żeby można było je pod pachę włożyć, gdy się leży... Zawieźliśmy nasze serca-poduszki do Centrum Onkologii, na Placu Hirszfelda we Wrocławiu - wspominają.

Innym paniom panie z Koła Gospodyń z Lutyni pomagały też w ramach akcji „Kobiety kobietom” - w tym przypadku chodziło o pomoc powodziankom.

- Ale taką niezwykłą pomoc, bo trochę inną niż by się wydawało. Bo panie-powodzianki miały, przez ciężką pracę przy usuwaniu skutków kataklizmu, np. połamane paznokcie. I chciałyśmy, w tym czasie, kiedy chodzą w gumiakach, żeby choć przez chwilę poczuły się kobieco. Zrobiłyśmy zbórkę i kupiliśmy im kosmetyki, odżywki do paznokci, grzebienie... Jedna z koleżanek uszyła kosmetyczki, żeby powodzianki mogły sobie w nich te kosmetyki od nas schować... Poza tym - napisaliśmy do tych pań kartki, listy: takie od serca. Ze słowami wsparcia, nadziei, żeby wierzyły, że jeszcze w ich życiu będzie normalnie. To było takie nasze wsparcie: kobiet dla kobiet - opowiadają z pasją.

**- Wymyśliłyśmy sobie, że zrobimy w parku... motylarnię, rabatę kwiatową wabiącą motyle.****Magiczny teatr, który angażuje trzy pokolenia**

Koło jest znane w Lutyni - ale i w dalszej okolicy - także z akcji kulturalnych. Hitem jest „Czarny Teatr”, który panie wystawiają we wsi.

- Co to takiego? - dopytuje, bo brzmi tajemniczo.

- A to niech Jola opowie, to jej „dziecko”.

Pani Jolanta Iwanio, „Lutynianka”, tłumaczy:

- To jest gra aktorska z wykorzystaniem światła UV. Aktorzy - mieszkańcy Lutyni - występują po ciemku, a ich stroje i rekwizyty są widoczne w ultrafiolecie.

Oglądam fragment przedstawienia nagrany komórką. Magia.

- Wystawiłyśmy trzy sztuki, które już pokazaliśmy kilka razy - opowiada pani Jolanta.

Żeby spektakle były widowiskowe, w ultrafiolecie, „Lutynianki” napisały projekt, zdobyły pieniądze, za które kupiły lampy, które emitują światło ultrafioletowe. I specjalne stroje, żeby w ultrafiolecie świeciły na scenie.

- Angażujemy do występów dzieci czy osoby, które do tej pory nigdy nie występowały. Żeby się odważyły, przełamały tremę, wyszły na scenę, pokazały innym - mówią.

- Ja grałam w dwóch sztukach. Bardzo dużo mi one dały, bo na co dzień mam duże opory przed występowaniem przed ludźmi. A dzięki temu teatrowi zdobyłam więcej pewności siebie - opowiada Patrycja Łosowska, jedna z pań z Koła Gospodyń Wiejskich.

Czasami są to przedstawienia autorskie - napisane

od a do z, a czasami bazują na jakichś znanych tekstach. Oprócz gry aktorskiej ważna jest też muzyka.

- Bardzo lubię muzykę poważną i ona króluje na scenie w czasie przedstawień, chociaż dla seniorów wystąpiliśmy ze szlagierami z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych - wspomina Jolanta Iwanio.

- Czyli co było? - pytam o playlistę.

- Santor, Wodecki, Jantar, Umer - rzucają nazwisko za nazwiskiem.

Polska klasyka

Pierwszy był spektakl na Dzień Seniora. Od razu sukces. Potem „Lutynianki” tworzyły kolejne przedstawienia, oczywiście z lokalnymi akcentami:

- Pojawiły się dwie wieże, symbol Lutyni, widoczny

z daleka, żurawie, które w okolicy można zobaczyć, a nawet samoloty, które nas „nękają” startując i lądując na wrocławskim lotnisku. Wszystko to było wplecione w naszą opowieść. I tematy społeczne, ważne, poruszamy - np. w naszym ostatnim spektaklu był konik na biegunach, który miał depresję... - dodaje Joanna Bryła i dorzuca:

- Panie są genialne jako aktorki. Ujawniły swój talent, który w nich drzemał.

Ale kobiety z Koła nie tylko występują na scenie, udzielają się w teledyskach. Też tworzą rękodzieło. Np. przepiękne lampiony (te były sprzedawane na kiermaszu przed Bożym Narodzeniem), a teraz wykonały precudnej urody wielkanocne jaja - ozdobne, wielkości jaj strusich.

- Może panie staniecie z tymi jajami do zdjęcia. Uroczę są - proponuje Paweł, fotoreporter „Gazety Wrocławskiej”.

Pań nie trzeba dwa razy prosić. Stają w kole (w końcu to Koło Gospodyń Wiejskich), w dłoniach trzymają rękodzieło. Humor ich nie opuszcza. - Kobiety z jajami - mówią śmiejąc się w trakcie pozowania do wspólnej fotografii.

Kubki smakowe wariują. Hitem jest szarlotka!

Koło z Lutyni podzielone jest na różne sekcje. Jest oczywiście wspomniana kulturalna, w której króluje teatr. Jest i kulinarna. Bo jakby inaczej - przecież Koła Gospodyń słyną w całej Polsce z pichcenia, smażenia i pieczenia smakołyków, które potrafią wprowadzić w szaleństwo kubki smakowe. Wiem, co piszę. W czasie mojej wizyty w Lutyni panie poczęstowały mnie świeżutką babką. Niech się

Magda Gessler schowa i jej pączki i eklery za miliony monet.

- Lubimy gotować. Bardzo. I piec - mówią panie. - I pierogi lepimy, i ciasta pieczemy.

- Jakie oprócz babki? - dopytuje nakładając sobie kawałek ciasta.

- A to zależy. Na Narodowe Czytanie piękłyśmy serniki, na Koncert Patriotyczny - jabłeczники.

- Bo jabłeczники to chyba najczęściej pieczemy: przecież Lutynia to jabłko.

- Jabłecznik u nas jest robiony na dziesiątki sposobów - co dom, to inny przepis - dorzucają „Lutynianki”

- To tak jak z sałatką jarzynową czy bigosem - w każdej rodzinie inaczej się robi, inaczej smakuje - mówię.

- I z naszymi jabłecznikami jest identycznie.

Ciasta są - przy okazji różnych imprez, spotkań, wydarzeń sportowych - krojone na kawałki i sprzedawane: dzięki temu kasa Koła jest od czasu do czasu podreperowana.

- Razem pieczenie? Macie jakąś wspólną wielką kuchnię?

- Niestety nie. Po domach, każda z „Lutynianek” piecze u siebie. Brakuje nam dużej świetlicy, z zapleczem kuchennym - to nasza największa bolączka. I nasze największe marzenie - żeby w Lutyni była wielka świetlica wiejska, z kuchnią.

- Mamy świetlicę, maleńką - jest niewystarczająca na nasze potrzeby i potrzeby tak wielu mieszkańców wioski. Może kiedyś nasze marzenie się spełni i większa świetlica powstanie. Teraz priorytetem jest rozbudowa wiejskiej szkoły - bo młodych ludzi coraz więcej w Lutyni mieszka, a dzieci tak dużo, że na lekcje muszą na dwie zmiany cho-

dzić, żeby się pomieścić - opowiada pani sołtys.

Zespół ludowy śpiewający „Oj dana dana”? Tego jeszcze u nich nie było

Wstęp na organizowane przez „Lutynianki” wydarzenia jest za darmo. Nie mają wejściówek, biletów. - Żeby w nim uczestniczyć, wystarczy przyjść. W ten sposób chcemy integrować mieszkańców - tłumaczą.

A wydarzeń w Lutyni było już do tej pory od groma i ciut, ciut - każdy coś dla siebie znalazł:

- spotkanie z brafitterką (która pomogła dobrać odpowiedni biustonosz),
- wielkie sprzątanie Lutyni (zakończono ogniskiem z kiełbaskami).
- warsztaty dla dzieci z segregowania śmieci (żeby było atrakcyjniej - w języku angielskim),
- makramy robić się panie uczyły,
- mogły też uczestniczyć w zajęciach z body balance (takie rozciąganie, coś jak joga), z aerobiku, z siatkówki.
- a to było jeszcze organizowane spotkanie z panią podróżniczką, co była w Himalajach,
- a to wykład specjalistki od bólu kręgosłupa.

- I była też pani, masażystka, która nam pokazywała jak i które mięśnie masować, było też spotkanie z panią makijażystką, która uczyła nas jak się ładnie malować - dla każdego coś miłego - opowiadają „Lutynianki”.

A jakiś swój zespół ludowy macie: z akordeonistą, z melodiami ludowymi? - pytam.

- No nie mamy. I w Lutyni nigdy takiego zespołu ludowego nie było.

- Założycie? - dopytuję.

- Kto wie? Jak ktoś się pojawi, ktoś taki z potencjałem do śpiewania, do grania... U nas wszystko jest możliwe. Na nic nowego się nie zamykamy - zobaczymy, co czas przyniesie. Może jakiś talent muzyczny się ujawni...

Motylarnia przyciąga nie tylko owady

Życie na wsi, to też życie w zgodzie z naturą - więc i sekcja ogrodnicza musi być w Kole Gospodyń.

- Wymyśliłyśmy sobie, że zrobimy w naszym parku... motylarnię, czyli taką rabatę kwiatową wabiącą motyle. Jedna z naszych koleżanek, architektka krajobrazu, zrobiła projekt, zdobyłyśmy pieniądze na jego realizację i gotowe - mówią panie z KGW.

Ta rabata to cztery pola ułożone jak skrzydła motyla -

na czubku jest stół do gry w szachy, wszystko obsadzone kwiatami. Uroczy widok.

- A te kwiaty są miododajne, kwitną od wczesnej wiosny do późnej jesieni, wabią motyle... Dla mieszkańców są ławki, można sobie usiąść - opowiada Agnieszka Słowińska i dodaje: - Też organizujemy kiermasze roślin. Każdy coś innego w domu hoduje: a to pomidory, a to czarnuszkę. I na takim kiermaszu można kupić roślinkę, można sprzedać.

Chrzest bojowy - powódź na Dolnym Śląsku. Nie spały - działały!

W małej świetlicy spotykają się raz, dwa razy w tygodniu. Częściej (znak czasu i brak miejsca) kontaktują się ze sobą na specjalnej grupie na WhatsAppie. To tu wpadają bieżące informacje, apele, propozycje działań i nagłe akcje, które wymagają zaangażowania pań z Koła Gospodyń - na już, na teraz, natychmiast. Jak we wrześniu 2024 roku. W czasie powodzi, która nawiedziła Dolny Śląsk.

- Byłyśmy świeżutkim Kołem, dopiero co się zebrałyśmy, to były nasze początki - wspominają.

Gdy woda zalewała Kotlinę Kłodzką, był weekend.

- Czułam, że wszystkie dziewczyny na coś czekają, że są w jakiejś gotowości, bo przecież większość z nich to osoby napływowe, albo pochodzą z tych terenów, gdzie woda zalewała, albo mają tam rodziny, znajomych. Napisałam na WhatsAppie, choć była noc, niedziela: „Dziewczyny, organizujemy zbiórkę”. O północy napisałam do księdza, czy udostępni nam garaż na te dary. Dwudziesta czwarta, niedziela. W poniedziałek zaczęliśmy zbierać dary, a we wtorek pierwsze dwa duże transporty wyjechały do powodźnian - wspomina Joan Bryła.

- A co zbierałyście? - pytam.

- Wszystko. Sprzęt, chemię, agregaty prądotwórcze, gumowce, taczki... Ale też jechaliśmy z jedzeniem, dla tych którzy pracowali przy usuwaniu skutków powodzi - np. z garami pełnymi bigosu.

- Ile razy pojechaliście z darami?

- Osiem. A raz pojechaliśmy z tortem urodzinowym. Bo jeden z mieszkańców, powodźnian, młody chłopak, miał właśnie 18. urodziny - w normalnych warunkach miałby imprezę, gości, a nie zalany dom i świat zawalony na głowę. I jedna z mieszkanki Lutyni upiekła temu

osiemnastolatce tort urodzinowy. I mu go zawieźliśmy - żeby miał choć odrobinę normalności, radości w tym dniu. Tort był z bitą śmietaną i owocami. Jaka była radość... - wspominają.

- W czasie tej powodzi poczułyśmy tak mocno, po raz pierwszy, że my kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich, jesteśmy potrzebne - dodają.

Bo są takie momenty, jak powódź, kiedy ludzie chcą pomóc, tylko nie bardzo wiedzą jak. I mieszkańcy czekali na kogoś, kto po prostu, skoordynuje to wszystko. Zorganizuje pomoc, powie: co, jak, gdzie.

- I my, jako KGW „Lutynianki” to ogarnęłyśmy. To były tygodnie naprawdę ciężkiej pracy, no ale to nam dało takie poczucie, że jesteśmy potrzebne - mówią dumnie.

Same tworzą swoją historię i historię wioski

Na spotkanie ze mną panie ubrały się w przepiękne, kolorowe spódnice (barwy i wzory aż biją po oczach) i dumnie noszą koszulki z logo „Lutynianek”.

- Nasze stroje są nowoczesne, bo Lutynia nie ma swojego folkloru. Załujemy troszkę, bo jak jest jakaś tradycja, korzenie, to jest się „czego chwycić”. A my tego nie mamy. My tutaj,

w Lutyni, jak i na całym Dolnym Śląsku, to jesteśmy taki „zlepek” różnych regionów, kultur, folklorów, kuchni, które przyjechały po II wojnie światowej, na Ziemię Zachodnią, z różnych części Polski. My same musimy tworzyć swoją historię. Stąd nasze nowe logo, jest nim kwiat jabłoni (bo - przypominam - z jabłek Lutynia słynie), dwie wieże - charakterystyczny widok w wiosce - opowiadają.

- Tworzycie tradycję tego miejsca - stwierdzam.

- Staramy się. Na przykład planujemy jesienią bardziej promować „jabłko” jako coś naszego, tutejszego, lokalnego. Stąd pomysł, żeby ogłosić konkurs na „Lutyńską Szarlotkę”. Mieszkańcy będą przysyłać swoje przepisy na „lokalny jabłeczniczek”, potem powołamy komisję, wybierzemy najlepszą szarlotkę, która zostanie ogłoszona „Lutyńską Szarlotką” - to będzie nasz przepis, zastrzeżony, który będziemy promować. I tak, małymi krokami, będziemy budować historię naszej Lutyni... - mówią.

Jestem przekonany, że to nie jest ostatni, świetny pomysł „Lutynianek”. A inne wioski mogą tylko pozazdrościć takiego Koła. Lub - po prostu brać z nich przykład.

Robert Migdał

REKLAMA

0011504494

Rozlicz PIT we WROCŁAWIU

Wystarczy wpisać Wrocław w danych podatnika!



Więcej na:
www.wroclaw.pl/rozliczPIT

WROCŁAW
SIĘ ZMIENIA



Urząd Miejski
Wrocławia



CZAS POJEDNAĆ SIĘ Z BOGIEM

To czas konfesjonałów - w kościele katolickim wierni, którzy chcą zadośćuczynić przykazaniom kościelnym, robią rachunek sumienia przed Wielkanocą i idą do spowiedzi

Grzegorz Okoński

Chcemy być lepsi, mieć czyste sumienia, pomyśleć, że skoro przynajmniej raz w roku trzeba przystąpić do sakramentu Komunii - to właśnie teraz. Okres poprzedzający Wielkanoc jest czasem, gdy spoglądamy w stronę konfesjonału - i czasem z pewnym zakłopotaniem - ale robimy rachunek sumienia.

Tylko raz, czy dopiero pierwszy raz?

Z Wielkanocą kojarzą się pisanek, zajacek, a także drugie i trzecie przykazanie kościelne, o którym katolicy pamiętają teraz jak nigdy wcześniej w ciągu roku. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty, i - przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą. Trwa zatem czas konfesjonałów, a z publikowanych statystyk i sond wynika, że 75 proc. katolików w Polsce przykłada na ich stopniu raz w roku i to właśnie teraz.

- Zdarza się faktycznie, że raz w roku, w czasie Wielkanocy wierni przychodzą do spowiedzi, by zadośćuczynić nauce Kościoła, ale nie przesądzałbym, że tylko raz: z praktyki wynikałoby raczej, że ludzie traktują wielkanocną spowiedź w kategorii - „minimum raz w roku” i nie ograniczają się tylko do jednego terminu; nawet jeśli teraz przystępują do spowiedzi po raz pierwszy w roku, to bardziej „dopiero pierwszy raz”, bo spotkamy się w kolejnych miesiącach tego roku, w zależności od indywidualnej potrzeby ich sumienia - mówi ks. dr Michał Łobaza SAC, proboszcz parafii św. Wawroczyńca w Poznaniu. Palotni, czyli Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego, katolicka wspólnota księży i braci, promuje współpracę z ludźmi świeckimi, a kolejki do konfesjonałów nie są w tu niczym nadzwyczajnym, związanym tylko ze świętem.

Jest przykazanie, ale nie chodzi o przymus

Kościół ma przykazania kościelne, ale wierni niekoniecznie pamiętają je słowo w słowo: przyjęło się po prostu, że jak Wielkanoc - to spowiedź i Komunia Św.



Szczególnie przed Wielkanocą, przed konfesjonałami ustawiają się kolejki

- Spowiedzi nie powinno się traktować jako przepisowego przymusu: człowiek podejmuje decyzję o niej w odpowiedzi na usłyszane Słowo Boże lub na zauważone świadectwo życia sakramentalnego, czy w ogóle - na jakieś zdarzenie, sytuację, która skłoniła go do zastanowienia się nad własnym życiem. Dochodzi do wniosku, że chce, a nie że musi, pojednać się z Bogiem, chce się poprawić, zmienić, chce z czystym sercem rozpocząć nowy okres.

Grzechy nie przekreślają szansy

Ale do kościołów przychodzą teraz także tacy ludzie, którzy tej iskry nie czuli od dwóch, trzech, piętnastu, czy dwudziestu lat.

- Są tacy ludzie, i nie chodzi im łatwo przyznanie tego: ale ważne jest to, że chcą uporządkować z różnych przyczyn zaniedbane życie religijne. Każdy patrzy na życie indywidualnie i nie można człowieka zasztaflakować: jest dobry, bo chodzi do spowiedzi, czy jest zły, bo od lat nie zbliżył się do konfesjonału. Są sytuacje, które odsuwają ludzi od sakramentów, ale też wiemy, że nie przekreślają do końca życia ich szansy na pojednanie z Panem Bogiem, i że w jakiś sposób takie sytuacje się kończą, że osoby nimi dotąd związane mogą już - i chcą wrócić do sakramentów.

Kościół widzi wśród takich przyczyn prowadzenie życia

w związku niesakramentalnym, czyli w konkubinacie, albo w nowym związku po rozwodzie, połączonym ślubem cywilnym. Kościół zapewnia, że takie osoby powinny uczestniczyć aktywnie w życiu wspólnoty, a ta, i jej kapłani mają - jak napisał Jan Paweł II - okazać pomoc rozwiedzionym, podejmować z troskliwością miłością starania o to, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła.

- Czasem nawet po latach sytuacja się zmienia i taka osoba chce szczerze przystąpić do spowiedzi, robi rachunek sumienia, wyznaje grzechy, żałuje za nie, chce naprawić wyrządzone przez siebie szkody wobec innych ludzi. Każda sytuacja jest inna - i każdy człowiek ma szansę.

Kradzież na czele katalogu grzechów

Dominikanin, kaznodzieja, rekolekcjonista i nieawyknięty duchowny, ojciec Adam Szustak, przyznał, że najczęściej w konfesjonałach wyznawane są grzechy ważne dla sumienia osób spowiadających się, ale z ogólnego punktu widzenia - nie będące takimi, które mogłyby wstrząsnąć światem. W trzech „najpopularniejszych” kategoriach grzechów zamyka się kradzież (do której zaliczamy nie tylko fizyczne zabranie czegoś komuś innemu, ale np. korzystanie z cudzej własności intelektualnej w Internecie, czy zabranie z miejsca pracy przedmiotów należących do pracodawcy),

klamstwo (w tym także celowe ukrywanie prawdy) i pycha (tu wierni przyznają się np. do przekonania o tym, że są lepsi od innych).

- Grzechy są różne i nie przesądzałbym, czy są któreś częściej spotykane, czy ważniejsze od innych - mówi ks. Michał Łobaza. - Żyjemy w różnych społecznościach, rodzinach, środowiskach zawodowych i w tych wszystkich przestrzeniach pojawiają się ułomności, grzechy. Są drobne i są ciężkie, grunt to rozpoznać je i chcieć się z nich oczyścić. Po pandemii zauważyliśmy, że wierni uważniej do nich podchodzą, że pragnienie spotkania prawdziwego żywego Boga przekłada się u nich na proces przygotowania do spowiedzi. Jest więc rachunek sumienia, a nie zwyczajowa, powtarzana zawsze lista, jest nazwanie grzechów po imieniu, są wnioski. Wierni po prostu poważnie traktują Eucharystię, więc spowiedzi nie chcą tylko odbyć formalnie. Czy boją się spowiedzi? Tak, to intymne doświadczenie wiąże się ze strachem, ale nie jest on mocniejszy od Bożego miłosierdzia łaski. Strach jest ludzki, lecz pamiętajmy, że w sakramencie jest Bóg, który daje łaskę oczyszczenia, a kapłan jest tylko narzędziem w Jego dziele...

Rozgrzeszenie? Nie zawsze!

Ksiądz przyznaje jednak, że są sytuacje, gdy spowiedź nie może dojść do skutku. Nie ma bowiem sensu, gdy spowied-

nik słyszy, że wierny wyzna grzechy, bo z jakiegoś powodu przyszedł do spowiedzi, ale i tak nie wierzy, że coś to zmieni i nie chce się poprawić. Że pogodził się ze swoimi grzechami i nadal będzie z nimi żył, a spowiedź jest dla niego tylko jakąś formalnością, która nic nie zmieni w jego sposobie życia.

- Są też grzechy, przy których ksiądz nie może przekazać wieści o odpuszczeniu: co nie znaczy, że taka osoba nie ma w przyszłości szans na sakrament. To grzechy zarezerwowane dla spowiedzi dokonanej przez Ojca Świętego, albo przez wskazanego przez niego biskupa miejsca, czy przez kapłana wyznaczonego przez biskupa miejsca.

Do tych grzechów należą takie, które wiążą się np. z profanacją Najświętszego Sakramentu.

Spowiedź dla kapłana też nie jest lekka

- Spowiedź jest szczerą rozmową, związaną z pokorą i postanowieniem poprawy, a nie dyskusją w konfesjonale. Nie polega na „zdołowaniu” penitenta, wywołaniu u niego poczucia winy - to nie prowadzi do duchowej ulgi i nie sprzyja podejmowaniu decyzji o spowiadaniu się w przyszłości. Dlatego spowiedź bywa trudna dla spowiadającego się, ale też dla księdza - zawsze przed spowiedzią modłę się za tych, którzy przyjdą do konfesjonału i proszę o łaskę, bym umiał wyśpowiadać, bym mógł wesprzeć tę osobę.

Zapytany, czy idąc do konfesjonału obawia się, że usłyszy o grzechu, o jakim nie chciałby nigdy słyszeć, ksiądz Michał Łobaza mówi, że nie ma takich obaw - w czasie spowiedzi nie można zatajać swoich win i trzeba wyznać świadomie wszystkie grzechy, w tym także - a może i zwłaszcza - grzechy ciężkie.

- Chrystus służył człowiekowi i nie wybierał, z kim chce rozmawiać i przebywać: każdy był dla niego równie ważny, także ci, którzy mieli na sumieniu grzechy ciężkie. Jako ksiądz jestem tu i teraz, nie zadręczam się później tym co usłyszę. Bóg chce, bym rozpoznał grzechy i był Jego narzędziem w odnowie tej osoby. Obowiązuję mnie natomiast

tajemnica spowiedzi, z której nikt nie może mnie zwolnić - niczego, co usłyszę w czasie spowiedzi, nie mogę z niej wynieść na zewnątrz.

Nie tylko w konfesjonale

Wierni spowiedź utożsamiają z konfesjonalem - i choć to naturalne miejsce w przestrzeni sakralnej, nie musi być jednoznacznym atrybutem sakramentu pokuty.

- Zdarzają się sytuacje, że spowiadamy w drodze, w czasie pielgrzymki, w czasie jakiegos wyjazdu wspólnoty: wtedy nie uzależniamy spowiedzi od konfesjonału, lecz po prostu w cichej indywidualnej rozmowie spowiadamy. Spowiedź może odbyć się w innym miejscu, bo jej najważniejszym bohaterem nie jest ksiądz, który musi mieć konfesjonał, lecz penitent, który podjął decyzję wskutek jakiegoś doznania, refleksji, który odczuł, że chce pojednać się z Bogiem. Ponadto spotykamy się też z sytuacjami, że ktoś poprosi nas z ważnej przyczyny o spowiedź generalną, z całego życia, chce mieć do tego więcej czasu, chce dokonać poważnego i pełnego rozrachunku ze swoim życiem. Kiedy ma poważne wątpliwości i bardzo liczy na rozmowę, która wiele dla niego znaczy. I kiedy chce pozamykać pewne sprawy w swoim życiu, ma głębszą świadomość religijną, wynikającą z wieku, z doświadczeń życiowych - bo inaczej patrzy na swoje grzechy dziecko, a inaczej osoba dorosła. Czasem wtedy taka spowiedź odbywa się w warunkach, w których penitent czuje się bezpiecznie, i może ze spokojem wyznać grzechy.

Czy ksiądz się spowiada?

Księża - co nieraz interesuje wiernych - nie tylko spowiadają, ale też - się spowiadają. Muszą się regularnie spowiadać, dbać o swoje odnowienie, skoro mają takim darem się dzielić z drugim człowiekiem.

- Do tego dobrze mieć swojego stałego spowiednika, który dzięki doświadczeniu będzie mógł pomóc kapłanowi. Kapłan przecież też jest tylko człowiekiem, tak jak ci, którzy przychodzą do jego konfesjonału...



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach
życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

KATARZYNA BONDA: POTWÓR TEŻ MARZY O DOMU

Jej najnowsza książka „Dom bestii”, inspirowana prawdziwą historią, opowiada o domu jako miejscu, w którym rodzą się lęk, przemoc i głód władzy. – Bardzo wielu ludzi żyje w iluzji i nie chce tego widzieć. A kiedy nagle zobaczysz prawdę, grunt usuwa ci się spod nóg – mówi pisarka Katarzyna Bonda

Anita Czapryn



Bonda: Wierzę w dobro. „Dom bestii” pokazuje chorą płataninę iluzji, przemoc i wyparcia. I może dlatego jest to książka ważna dla tych, którzy wolą żyć w fantazji

Wielkanoc to czas, kiedy sprzątamy domy, myjemy okna, wpuszczamy światło, siadamy przy stole z bliskimi. Ty przychodzisz ze swoją najnowszą książką „Dom bestii”. Przypadek? Nie sądzę.

To ciekawe, bo pierwszych zbrodni Norbert Marcinia, bohater „Domu bestii”, dokonał właśnie tuż przed Wielkanocą. Dokładnie wtedy, kiedy wszyscy myją okna i przygotowują się do świąt, bez śladu zniknęli Julian, mąż Marleny – późniejszej partnerki Norberta – i jej córka Sandra. Nie zaplanowałam tego, a jednak książka ukazuje się właśnie w okolicach Wielkanocy, w rocznicę tamtego zaginięcia i pierwszej zbrodni, kiedy zaczął się konstruować modus operandi zabójcy. Później zabił jeszcze trzy osoby, zawsze na wiosnę, w pobliżu świąt wielkanocnych. Nigdy nie wyjaśniono jednoznacznie, czy miało to jakieś głębsze podłoże psychiczne, czy po prostu wynikało z okoliczności. Ale niewątpliwie było dla niego moment sprzyjający. Ta historia, choć mamy tu seryjnego sprawcę z motywem seksualnego, jest przede wszystkim książką o rodzinie. I to znów łączy się z tym, o czym powiedziałaś: święta gromadzą ludzi nie tylko przy stole, ale też pozwalają im spotkać się i zrewidować relacje. Wszyscy wtedy obdarzają się czułością, ciepłem, po to właśnie sprzątaj domy – bo przyjeżdża rodzina, bo ma być dobrze, przyjaźnie, bezpiecznie. Morderca wykorzystał ten czas. Umówił się na przedświąteczne spotkanie pod pozorem pojednania. To wiąże się z bardzo zawiłą historią...

W książce „Dom bestii” dom wcale nie jest azylem. Jest polem walki o władzę, pieniądze, przynależność, miłość. Czyli dom to nie jest tylko czułość, jest też interesem, układem, zależnością?

Oczywiście. Przede wszystkim dom jest przynależnością, poczuciem, że to jakiś rodzaj korzenia, coś, co nas trzyma. W rodzinach bywa różnie: ludzie się kłócą, potem jedną, dochodzi do trudnych sytuacji, do scysji, do pęknięć. A jednocześnie, jeśli masz rodzinę, to jednak ona daje ci jakiś rodzaj trwałości. Niezależnie od tego, czy dzielą was poglądy, czy przekonania, więzy krwi sprawiają, że istnieje coś stałego, coś, do czego można się odwołać. Norbert, bohater mojej książki, nie miał domu. Jego najgłębszym dążeniem było właśnie to, żeby taki dom stworzyć. Ale kiedy czytelnik przejdzie przez wszystkie domy, w których był, i przez środowiska, które go ukształtowały, zobaczy, że dom jest początkiem wszystkiego. To fundament. Baza. Jeśli mamy ją dobrze postawioną, dostajemy matrycę, która pozwala nam w miarę zdrowo funkcjonować. Możemy mieć problemy, rany,

kryzysy, ale nie odrywamy się od rzeczywistości. Można powiedzieć, że z własnej perspektywy Norbert miał wręcz szczytne intencje. Chciał stworzyć dom idealny, pozbawiony toksyczności, dewiacji, przemocy, wszystkich tych patologicznych elementów, wśród których wcześniej funkcjonował. Chciał ten swój dom ocalić przed wszystkim, co znał z przeszłości. Ale właśnie to doprowadziło go do zabijania. Eliminował wszystkich, którzy mogli zagrozić jego domowi, a tak naprawdę relacji z Marleną, wokół której zbudował całą tę przestrzeń. Ta historia jest tak chora i niewiarygodna, że kiedy czytałam akta, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. I właśnie dlatego musiałam to wyraźnie zaznaczyć: że to jest historia prawdziwa. Bo nagromadzenie elementów granicznych z nieprawdopodobieństwem jest tutaj naprawdę zdumiewające.

Czy można wychować się w złym domu i zbudować potem dom dobry? Czy jednak zawsze coś z tego pierwszego, złego domu, nosimy w sobie?

Jest bardzo wiele przykładów ludzi, którzy przepracowują swoje braki, rany, niedostatki i wychodzą na prostą. Czasem wręcz na zasadzie kontrastu próbują żyć uczciwie, spokojnie, budować świat pełen porządku i miłości. Znam osobiście wiele takich osób, które wyszły z toksycznych środowisk, może nie aż tak skrajnych, jak to, które opisuję w tej książce, bo to jest jednak historia szczególna, ale jednak wyszły z czegoś bardzo trudnego i potrafiły stworzyć coś dobrego. To jest możliwe. Norbert poszedł po prostu na skróty. Stworzył sobie własną, wymyśloną przestrzeń. I to się łączy z jego historią bardzo głęboko, bo u niego seksualność splota się z przestrzenią bliskości. To jest jeden z głównych problemów tej postaci: ci wszyscy ludzie, którzy wcześniej tworzyli jego domy, tak naprawdę odebrali mu duszę. To sytuacja bardzo toksyczna i moim zdaniem absolutnie precedensowa. Ale nie, to nie działa tak, że jeśli ktoś miał złe dzieciństwo, to musi zostać psychopatą i wejść na drogę kryminalną. Absolutnie nie.

W książce zbrodnia rozgrywa się w aurze religijnej symboliki, oczyszczania. Co się dzieje, kiedy człowiek zawłaszcza język dobra, żeby usprawiedliwić zło?

Długo się nad tym zastanawiałam, dlatego że w tej historii jednocześnie występuje wypaczona seksualność i wypaczona religijność. I moim zdaniem żadne z tych pojęć nie jest tu prawdziwe. Norbert wybiera sobie tylko te elementy, które pasują mu do budowania własnego ładu, ale tak naprawdę cały czas dąży do władzy. Pisząc tę książkę, zastanawiałam się,

jak to możliwe, że chłopak, który był tak religijny, prawdopodobnie najbardziej religijny w swojej pierwotnej rodzinie, staje się kimś takim. Jego matka nie była osobą religijną, nie chodziła do kościoła, wręcz była wobec Kościoła dość krytyczna. Zgodziła się, żeby zamieszkał przy parafii, właściwie z powodów praktycznych: mieli bardzo małe mieszkanie, szesnaście metrów, i on po prostu się w tym domu nie mieścił. Samo to wydaje mi się niezwykle. Zwłaszcza że ona nie była przeciwko matką zimną czy okrutną, nie stosowała przemocy wprost. To wszystko działo się bardziej na poziomie niuansów, zaniechań, przesunięć odpowiedzialności. Religijność dawała Norbertowi poczucie przynależności do wspólnoty. Znowu miał korzeń, coś, co go trzymało. W parafii też obowiązywał kodeks, zasady, według których można było funkcjonować. I on, jak każdy psychopata, świetnie się do nich dostosował. Piął się w górę, bo nie chciał być zwykłym ministrantem. Został lektorem, wysyłano go na specjalne kursy, pięknie śpiewał, miał wręcz anielską fizjonomię. W tamtym czasie księża i ludzie Kościoła byli dla niego wyznacznikiem tego, do czego warto dążyć, żeby mieć lepsze życie. Pochodził z biedy, z niedostatku, gdzie wszystkiego brakowało, a w Kościele wszystko było: porządek, znaczenie, prestiż. Na początku pa-trzyłam na niego przede wszystkim jak na ofiarę, która bardzo wiele przeszła. I oczywiście nią był. Ale z czasem zaczęłam widzieć również to, że ta ofiara nauczyła się rozpoznawać korzyści.

On nigdy nie powiedział rodzicom, matce, ojczymowi, że jest molestowany przez księży.

Oczywiście ofiary często tak postępują; to bardzo złożony mechanizm, z tej matni nie da się po prostu wyjść jednym ruchem. Później trafia jednak w kolejne ręce – do zdegenerowanego małżeństwa. Do mężczyzny, który kocha mężczyzn, ale żyje w czasach, kiedy nie ma przyzwolenia społecznego ani świadomości, że można się po prostu ujawnić. Więc buduje sobie przykrywkę: ma żonę, córkę, a jednocześnie funkcjonuje w zupełnie innym, ukrytym obiegu relacji. Już samo to pokazuje, że mamy do czynienia z małżeństwem głęboko wypaczonym. I oni przygarniają Norberta – chłopaka już mocno skrzywdzonego przez księży. Ale to wcale nie znaczy, że on nagle dostaje swoje miejsce, pokój, piękne życie. Znowu łąduje w przedziwnym układzie zależności. Śpi na materacu obok łóżeczka ich córki, bywa wciąż gany w tę rodzinę jako ich przy-szywany syno-brat i kochanek jednoczesnie. To jest układ bar-

dzo chory, trudny nawet do wyobrażenia. A jednak z jego perspektywy to dla niego skok klasowy. Trafia do ludzi, którzy reprezentują zupełnie inny poziom życia: są pieniądze, obrazy na ścianach, jazz, inne filmy, inny język świata. Jego matka jest woźną, ojczym pracuje w tramwajach warszawskich, więc dla niego to awans. I w tym momencie następuje bardzo ważna zmiana: wcześniej nośnikiem władzy był dla niego Kościół, teraz stają się nim pieniądze. Julian staje się figurą ojca: uczy go różnych rzeczy, daje mu pracę, wprowadza w swoje machinacje finansowe i oszustwa. Norbert staje się jego pomagierem, a jednocześnie opiekuje się Sandrą, córką Juliana i Marleny, trochę jak niania, trochę jak starszy brat. I znów wszystko dzieje się pod zasłoną pozorów. Z zewnątrz wygląda to pięknie: oto dorośli wyciągają rękę do chłopaka z biedy i ratują go z rąk księży pedofilów. Ale właśnie na tym polega groza tej historii, że za każdym razem mamy do czynienia z maskami zależności. Jedne zakładają Norbert, inne zakładają ludzie, którzy później sami stają się ofiarami.

Jak trafiłaś na tę historię?

Pisałam wtedy inną książkę, ale w wydawnictwie wszyscy wiedzą, że lubię sobie robić płodozmian i od czasu do czasu zanu-

żyć się w prawdziwej historii. Wierzę, że opowieści, które przeczytacie się wydarzyły, niosą w sobie więcej prawdy, więcej mroku i więcej mówią o ludzkim losie niż te całkowicie wymyślone. Małgorzata Świąćicka z wydawnictwa Muza przysłała mi link do tekstu o tej sprawie. Właściwie nie zamierzałam go wtedy otwierać, bo byłam zajęta inną książką, ale kiedy zaczęłam czytać reportaży Heleny Kowalik, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. Byłam wstrząśnięta. I jednocześnie zdumiona, że ta sprawa kiedyś gdzieś mi przemknęła, że ja jej wcześniej nie zarejestrowałam. Zwykle w takich historiach dominuje jeden mocny temat, a tutaj było ich tyle, że aż puchła głowa: sacrum i profanum, seksualność, religia, przemoc, manipulacja, rodzina, władza. Do tego sprawca, który zabijał z niezwykłą precyzją i przez lata pozostawał nieuchwytny, bo po jego zbrodniach zostawały właściwie tylko zaginięcia. Bez śladów krwi, bez oczywistych tropów. Im głębiej w to wchodziłam, tym wyraźniej widziałam, że mamy do czynienia z kimś, kto sam przez lata był ofiarą przemocy, wykorzystywania i manipulacji. Musiał nauczyć się masek, które później już jako sprawca, pozwalały mu działać chłodno, precyzyjnie, zacierać ślady i likwidować do-

wody. Wszystko robił na zimno, z ogromną konsekwencją. A jednocześnie to jest historia pełna emocji. Przez długi czas opowiadano ją w taki sposób, jakby to była opowieść o miłości: że on zabijał dla kobiety, którą kochał. Mam na to własne spojrzenie. I bardzo chciałam, żeby czytelnik sam wszedł w tę historię i sam zobaczył, że paradoksalnie miłości tutaj wcale nie ma.

Bardzo często idealizujemy rodzinę, a Twoje książki pokazują, że rodzina bywa też miejscem przemocy i manipulacji. Skąd w nas taki upór, żeby rodzinę uważać za świętość, nawet wtedy, gdy krzywdzi?

Myszę, że to się jednak zmienia. To przekonanie, że rodziny trzeba bronić za wszelką cenę i nigdy nie wolno o niej mówić źle, jest już bardziej dziedzictwem starszych czasów. Coraz więcej młodych ludzi ujawnia dziś rodzinne patologie, wyjmując z szafy to, co było tam latami upchnięte, i mówi o tym otwarcie. Rodzina przestała być już taką nienaruszalną świętością. Ale z drugiej strony człowiek jest istotą społeczną. Nie umiemy żyć w całkowitej samotności. Potrzebujemy przynależności, wsparcia, poczucia, że mamy swoich ludzi. I ta historia bardzo dobrze to pokazuje. Choćby na przykładzie Juliana, który potrzebował ro-

dziny także jako osłony, jako potwierdzenia, że jest taki jak wszyscy, że mieści się w normie. A równocześnie miał przecież swoją rodzinę z wyboru, ludzi, którzy go rozumieli, akceptowali i wspierali.

Którzy też byli trochę inni.

Tak, każdy z nich był na swój sposób wyrazisty, po przejściach, jakoś naznaczony. Życie ich do siebie przyciągnęło, pasowali do siebie. Ale widać też, co się dzieje w sytuacji granicznej. Kiedy Julian znika, ta rodzina z wyboru się rozpada. Mimo że ci ludzie naprawdę dobrze mu żyli, troszczyli się o niego, znali jego wady, oszustwa, niestabilność, akceptowali go takim, jaki był. Ale kiedy do gry weszła policja i zaczęło się śledztwo, każdy zaczął ratować siebie. I to też jest bardzo ciekawe: rodzina z krwi często potrafi trwać w znowie milczenia, zebrać się, walczyć, chronić swoich, nawet za cenę prawdy. Rodzina z wyboru bywa bardziej krucha. Kiedy przychodzi próba, często się rozsypuje. To pokazuje, po co właściwie potrzebujemy rodziny i dlaczego tak zaciekle bronimy jej sekretów. Bo rodzina daje poczucie, że przetrwasz, cokolwiek się stanie. Możesz się kłócić z rodzicami, odcinać, uciekać, ale gdzieś bardzo głęboko wielu ludzi nosi w sobie przekonanie, że jeśli wrócą, jak syn mamo-trawny, to jednak zostaną przy-

jęci. Że ktoś ich nie odrzuci, tylko wesprze. Byłam niedawno na spotkaniu autorskim Wiktora Słojkowskiego...

...autora książki „Matka nikt”.

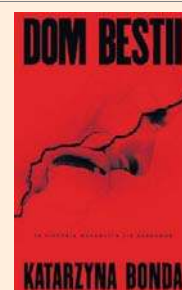
Tak. I on powiedział coś bardzo ważnego: że choć nie ma kontaktu z matką, to gdyby zadzwoniła i potrzebowała pomocy, pomógłby jej. To jest dla mnie niezwykle poruszające. Bo pokazuje, jak głęboko w nas siedzą więzy krwi, nawet wtedy, gdy relacja jest trudna, toksyczna, poraniona. Tego bardzo często nie da się po prostu przeciąć. To jest jakiś rodzaj biologicznej i psychicznej nitki, coś niemal atawistycznego. I może właśnie dlatego tak wiele książek jest w gruncie rzeczy o rodzinie. Nie tylko reportaże.

Kiedy myślisz o Wielkanocy, to jakie obrazy pojawiają się w Twojej głowie?

Pochodzę z rodziny prawosławnej, więc Wielkanoc kojarzy mi się przede wszystkim z nocnym pójściem do cerkwi i ze słuchaniem chóru. Liturgia trwała długo, ale pamiętam, że kiedy wracaliśmy do domu, miałam w sobie prawdziwe poczucie odrodzenia. Jakby to, o przez cały rok było ciężarem, nagle odpadało. Może także dlatego, że to jest przecież czas wiosny: budzi się ziemia, zmienia się powietrze, pachnie wilgotną ziemią

i wiatrem, i człowiek naprawdę czuje, że nadchodzi coś nowego. Jako dziecko nie umiałam tego jeszcze nazwać, nie myślałam wtedy w kategoriach zmartwychwstania czy biblijnej opowieści. Ale miałam bardzo głębokie, wewnętrzne przekonanie, że wszystko można zostawić za sobą i zacząć od nowa. I dla mnie tym właśnie jest Wielkanoc: nowym początkiem. Sprzyja temu natura, sprzyja spotkanie z bliskimi, sama obecność rodziny. Kojarzy mi się też z jasnością, z pastelowymi kolorami, z miękkim światłem, z czymś delikatnym i uduchowionym. Każde święta mają dla mnie inną barwę i inną temperaturę, ale Wielkanoc jest po prostu początkiem. Nowym początkiem.

KSIAŻKA



Katarzyna Bonda,
„Dom bestii”, Wyd. Muza,
Warszawa 2026

AUTOPROMOCJA

0011503610

Wiosenny Puls Seniora



W programie:

- wykłady najlepszych ekspertów
- inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- sprawdzone sposoby na zdrową i szczęśliwą wiosnę w sercu

Zarejestruj się na:

www.gazetawroclawska.pl/forumseniora2026

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny,
ale wymaga wcześniejszej rejestracji.
Liczba miejsc ograniczona!

wiosna 2026

15
kwietnia
Hotel Śląsk
godz. 10

FORUM
seniora

ORGANIZATOR:

GW GAZETA
WROCLAWSKA.PL

PARTNER GŁÓWNY:

Polska Grupa
Uzdrowisk

PARTNERZY:

MĘDRECKI
WILK
WSPÓLNICY

UZDROWISKO
Szczażno - Jedlina S.A.

ameis

MOICO INTERNET
TELEWIZJA
MOBILE



JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.
POZIOMO: 1) kopie w wodzie, 4) pracują w cylindrach, 6) szkoła mili-cyjna, 7) działaj d, 8) piecze mięsi-wa, 10) glon w gali, 12) przed Pol-luksem, 14) siostra Baala, 16) pani w sklepie, 17) pomieszanie snu z ja-wą, 20) koń tartanu, 21) towarzy-szenie, np. strzelcowi, 23) u nogi z potasu, 24) wygrała głowę dzika, 29) królewski pies, 30) do zamiesz-kania w karzełkach, 31) głos gło-sem, wyższym niższy, a konkretnie materiał, 32) polityczny, choć wcześniej w kościele.
PIONOWO: 1) dźwięk do 10 gra-mów, 2) górzysty z Betty, 3) prob-lem z pogodzeniem dwojga, 4) ra-na w todze, 5) mediolańska druży-na na t, 9) twórczość fauna, 11)

część Sztambułu (wspominana przez Zagłobę), 13) sanna na tej, 15) nieco krótsza wielbicielka, 18) A. kłania się dziewczęco, 19) zielenieją pod szkłem, 22) bóg księżycy i władca czasu, 25) tuli na materiał, 26) terenowe dla wojsk, 27) kim b? 28) wojowniczy w karesach.
Rozwiązanie z 20.03.2026 r.
Hasło: BRATKI
POZIOMO: betel, Gustaw, Azja, Rapid, sopran, amok, żal, cerowanie, Salomon, Liza, dżul, apatyty, Ebro, skrytobójca, esy, lokum, Niagara, te-norki. **PIONOWO:** baraż, topola, la-daco, Gaskonia, tyrani, Wandea, me-muary, Oro, Asyż, Alpy, izby, Lolek, dylemat, potomni, tobogan, tajniak, broker, magnat, Sylen.

1			2		3			4				5
					6							
7								8		9		
					10		11					
12		13					14		15			
							16					
17				18							19	
							20					
		21				22						
							23					
24	25		26		27		28					
								29				
						30						
31								32				

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA
Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. - Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę - powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.



Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. - Ja nie jem dużo - mówi prezenterka

PAWEŁ DELĄG
Znowu będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku - ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” - napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDŹ
Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« - dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Po raz kolejny zapragną-

łem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatne spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” - napisał.

KATARZYNA ZILLMAN
Została panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopiełam ten stopień - dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” - napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrow. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA
Poprowadzi wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. - Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafiam do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych - powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER
Ma część siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkiem przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. - Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest częścią mnie - mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkiem.

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychowane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy moto-

cykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłostka obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realizację Mi-

strzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej gazety podsu-

mowującego akcję Mistrzowie Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznać je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić!

Więcej na:
gazetawroclawska.pl/moto

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. Golf 5, 2007, Bartłomiej Szmyła, Wałbrzych



2. Ford Mustang Shelby GT350, 2019, Marta Franczak, Syców



3. Ford Capri, Żaneta Sadowska, Wrocław



4. Ford Probe II, 1994, Krzysztof Ogonowski



5. Renault Espace, 1993, Tomasz Strzelecki



6. Cadillac DeVille, 1970, Szymon Truszyński



7. Toyota Celica VII, 2001, Mateusz Bojsa, Wrocław



8. Volkswagen Polo, 2019, Antoni Jankiewicz, Wrocław



9. Jeep Grand Cherokee 5.2 V8 ORVIS, 1996, Michał Łagiewski, Wrocław



10. Fiat 126p 1992, Joanna Krupa - Czechowska

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. SRT 900 SX, Michał Plusa



2. Vespa Px 125 T5 pole position, 1985, Paweł Grotkowski, Jelenia Góra



3. Honda Shadow VT600, 1990, Adrian Rogoński, Nadolice Wielkie



4. SFM JUNAK M10, Rafał Roznerski



5. BMW GS1250, Piotr Drajkowski, Wrocław



6. SUZUKI GSX-R1000, Maciej Goździejewski



7. Suzuki SV650, 2004, Rafał Kotoski, Wilczków



8. Harley Davidson, 1971, Robert Suszkiewicz, Świeradów-Zdrój



9. WSK M06 B3, 1974, Grzegorz Waściński, Żmigród



10. Honda crf 1100, 2024, Bartosz Wajdowicz

chroń
obszar
leśny

sprzęt
fil-
mowca

wyższa
izba
parla-
mentu

dawniej
sławna
aktorka

zega-
rowa
melodia

dawny
poeta
i wo-
jownik

wbija
zęby
w glebę

miesz-
kanka
Kataru
ma
szczęble

spec od
budowy
orga-
nizmu

włókno
synte-
tyczne
pantera

ptak
afry-
kański

meta-
lowy
pieniądź

lilia
afry-
kańska

postać
z opery
„Strasz-
ny
dwór”

część
nogi

łzawnik
par-
mezan

Jan Chry-
zostom

okrywa
pień
lipy

film Kuro-
sawy

wygnany
z
raju

główna
w
sztuce

krzew
na
używkę

19

należy do zakonu
kontemplacyjnego
żeglar-
ska lina

gruby
sznur

„Niech
żyje ...”,
pio-
senka

rozkład
zajęć

„reka”
ow-
czarka

14

18

24

biblijny
prorok

wysoki
męż-
czyzna

jedno-
stka
miary
ilości
pa-
pieru

Coninery

zbiór
zasad

ogół
ducho-
wień-
stwa

przyspie-
szenie
przed
metą

imię
Pascchal-
skiej

dokuczliwy
owad
w ekwipunku
taternika

Pakula
lub
Alda

instru-
ment
Erato

geolo-
giczny
stopień

uchwyt
przy
tokarce

drobina
żaru

przemysł
i
sztuka
filmowa

mart-
wica
wapien-
na

mowa
Platona

niszczy
żelazo

osłania
głowę
statek
rzeczny

pasja, mania

18

24

ważna
w
historii

brat
Abla

koronko-
wa
ozdoba
sukni

bryła
skałna

3

21

1

9

24

turecki
gmach
rządowy

plynie
do
Ystad

francu-
ski
kreator
mody

trój-
kątna
ryba
akwa-
riowa

ptasie
amory

16

8

3

21

1

9

24

krótka
wycie-
czka

ułożenie
ciała

strój
sędziego
sedno
sprawy

Janek
z załogi
„Rudego”

wiązka
kwiatów

ładowy
skoru-
piak

część kucharki
chwast polny

dopływ
Sek-
wany

przed
rzut-
nikiem
arka

bankiet
w kon-
sulacie

islamski
du-
chowny

15

5

25

12

20

strumień,
ruczaj

ciężkie
nie-
bieskie

maść
konia
azotan
srebra

hisz-
pański
bur-
mistrz

indiański
namiot

... nie
woda

duża
kość

tarcza
Zeusa

turecki
deser

malaj-
ski
szał

Mario
Vargas,
pisarz

złot
na
Łysej
Górze

kara
dla
kierowcy

taniec
kabare-
towy

22

10

13

25

12

20

kończy grecki
alfabet

stodki
lub
gorzki

dawne
igrzyska
trunek
z Azji

dekolt
w kształcie
kwadratu

pod
opieką
bacy

grecka
litera

owoc
połud-
niowy

kłatwa
koś-
cielna

ciężka
rypo-
sta

Sidney,
reżyser
filmowy

an-
gielski
college

przy-
jacieł
Portosa

arkty-
czny
ptak

20

brak
napiecia
mię-
śniowego

gwiazda
opery

duża
kość

tarcza
Zeusa

indiański
namiot

... nie
woda

duża
kość

tarcza
Zeusa

turecki
deser

malaj-
ski
szał

Mario
Vargas,
pisarz

złot
na
Łysej
Górze

kara
dla
kierowcy

taniec
kabare-
towy

22

10

13

25

12

20

pospo-
lite
oszu-
stwo

grecka
litera

taniec
kabare-
towy

20

AUTOPROMOCJA

0011227967

Gazeta

WROCŁAWSKA

w prenumeracie

z Tele Magazynem

71 727 62 37

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: SŁODKIE ŻYCIE SŁONO KOSZTUE.

eprasa.pl 4f5a645e39

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta
WROCLAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel. 71/341-23-53
DAMAK'S ul. Kniaziewiczza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław,
ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B,
tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel.
504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

KUPIĘ udział w mieszkaniu
500185254.

MIESZKANIA - WYNAJME

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania,
pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie
- kupię, 660-532-696.

MATERIAŁY BUDOWLANE

PRODUCENT cegły budowlanej pełnej
kl. 20 i dziurawki kl. 5, 600-773-046,
www.cegielniasiedleszczany.pl

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

NAŁOGI - www.kudzu.pl 451 575 023.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

INNE

SKUP aut, maszyn rolniczych
i budowlanych, 661 021 112

Praca

ZATRUDNIĘ

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz
posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów
LED, LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary.
71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie
71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

REMONTY łazienek, mieszkań.
Doświadczenie. Tel. 661-303-197.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna,
rolety, drzwi. Montaż, produkcja,
naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULICY taniej 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

OGRODNICZE

OGRODY, drzewa, 576-843-659.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od
1050 zł dostępny masaż leczniczy
/ dowóz, tel.: 501-642-492.

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba
601-585-510 www.danaustronie.pl

Komunikaty

0011497468

POOR Z TELEWIZJI
SZUKA INFORMACJI, GDZIE
KUPIĆ TO URZĄDZENIE?
PLACĘ 10000 ZŁ ZA INFO.
TEL: 733018648

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

 **strona
podróży**



Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

REKLAMA

0011504842



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy
wykazów nieruchomości:

nr 61/2026 z dnia 27 marca 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości
przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 24 kwietnia 2026 r.

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

 **nasze
komunikaty.pl**

REKLAMA

0011504893

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
**KASACJA
POJAZDÓW**
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA

0011459132

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

SPORT

www.sportowy24.pl

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Zagłębie dopiero po świętach

Wielkanocna kolejka PKO Bank Polski Ekstraklasy tradycyjnie oznacza, że mecze nie odbędą się w terminach znanych z innych serii spotkań.

W sobotę i poniedziałek zostaną rozegrane po cztery mecze. 27. kolejkę zakończą natomiast wtorkowa potyczka Arki Gdynia z KGHM Zagłębiem Lubin, które obecnie jest wiceliderem tabeli i traci tylko trzy punkty do Lecha Poznań.

27. KOLEJKA PKO BP EKSTRAKLASY. Sobota: GKS Katowice - Wisła Płock (godz.

12:15), Raków Częstochowa - Widzew Łódź (godz. 14:45), Górnik Zabrze - Cracovia (godz. 17:30), Jagiellonia Białystok - Lech Poznań (godz. 20:15). Poniedziałek: Brouk-Bet Termalica Nieciecza - Piast Gliwice (godz. 12:15), Radomiak Radom - Motor Lublin (godz. 14:45), Pogoń Szczecin - Legia Warszawa (godz. 17:30), Lechia Gdańsk - Korona Kielce (godz. 20:15). Wtorek: Arka Gdynia - KGHM Zagłębie Lubin (godz. 19:00, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+4K Ultra HD). (DF)

KOSZYKÓWKA

Ślęza oddaliła się od finału



FOT. IKS ŚLĘZA WROCŁAW

Koszykarki Ślęzy Wrocław w pierwszym półfinale Orlen Basket Ligi Kobiet przegrały w Lublinie z miejscowym Lotto AZS UMCS 69:85 (16:19, 14:24, 25:20, 14:22). Drugi mecz zakończył się po zamknięciu wydania. Niezależnie od jego wyniku trzecie spotkanie zaplanowano we wtorek (g. 18:30) w KGHM Ślęza Arenie.

SIATKÓWKA

Jelcz-Laskowice zna już rywali

Energia Trefl II Gdańsk, KPS Płock i KKS Karpaty Krosno będą rywalami drużyny IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice w turnieju półfinałowym o prawo gry w siatkarskiej I lidze. Trzydniowa rywalizacja (każdy z każdym) rozegrany zostanie w dniach 24-26 kwietnia. Do finałowego turnieju awansują po dwie najlepsze drużyny.

W drugim półfinale grają: Camper Wyszów, AVIA Solar Sędziszów Małopolski, WKS Wieluń i Enea Energetyk Poznań. Nie znamy jeszcze gospodarzy półfinałowej rywalizacji, natomiast IM Rekord Volley zgłosił chęć zorganizowania takiego turnieju. Turniej finałowy o awans do I ligi zaplanowano na weekend 8-10 maja. (JG)

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 1.04

Multi Multi - godz. 22:00
1, 3, 7, 10, 11, 20, 25, 29, 30, 37, 38, 40, 50, 51, 59, 64, 66, 75, [79], 80
Mini Lotto
10, 16, 17, 35, 38

Kaskada - godz. 22:00

1, 2, 5, 6, 8, 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24
Ekstra Pensja
4, 13, 21, 24, 25 + 3
Ekstra Premia
1, 6, 17, 22, 30 + 3

CZWARTEK, 2.04

Multi Multi - godz. 14:00
2, 4, 7, 13, 14, 29, 31, 32, 34, 39, 42, 45, 48, 54, 59, 61, 62, 65, [66], 72
Kaskada - godz. 14:00
1, 4, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19

Z kadry do wyjściowego składu Śląska. WKS podejmuje Pogoń

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Po reprezentacyjnej przerwie piłkarze Betclit 1 Ligi wracają do rozgrywek. Śląsk Wrocław w Wielką Sobotę podejmować będzie Pogoń Siedlce (godz. 19:30).

Ligowych meczów co prawda nie mieliśmy, ale znów głośno było o Śląsku Wrocław. Mowa tu oczywiście o pobiciu Piotra Samca-Talara i Patryka Sokołowskiego. Wspominamy o tym kolejny raz, bo ten incydent ma bezpośrednie przełożenie na to, w jakim składzie Śląsk wyjdzie na sobotni mecz z Pogonią Siedlce (Tarczyński Arena, godz. 19:30). Sokołowski znalazł się w wyjściowym składzie czterech ostatnich ligowych potyczek WKS-u, a teraz Ante Simundza musi dla niego znaleźć następcę. Naturalnym wyborem wydaje się Jorge Yriarte, który jednak ostatnio więcej czasu spędził na zgrupowaniu reprezentacji, niż na treningach z klubowymi kolegami. Wenezuela rozegrała bowiem dwa mecze w Uzbekistanie w ramach rozgrywek FIFA Series. - Gdy tylko przyjechałem do Wrocławia, to przestawiłem się już na tryb klubowy. Przed nami bardzo ważne mecze i jesteśmy w pełni skoncentrowani na tym, żeby dobrze w nich wypaść - powiedział cytowany przez klubowe media Yriarte, dla którego spotkanie



FOT. PAMEŁ RELIKOWSKI

Reprezentant Wenezueli Jorge Yriarte prawdopodobnie wskoczy do wyjściowego składu Śląska Wrocław

z Trynidadem i Tobago było trzecim występem w narodowych barwach. - To marzenie z dzieciństwa, aby grać dla reprezentacji Wenezueli. Udało mi się dostać do zespołu, trener mnie dostrzega i czuję z tego powodu bardzo dużą dumę - dodał. Trudno zakładać, by Simundza szykował jakieś inne zmiany w podstawowej jedenastce na Pogoń Siedlce. Jest stały w uczuciach, a drużynie ostatnio po prostu idzie. Pogoń to jedna z ledwie trzech drużyn, z którymi WKS w tym sezonie wygrał na wyjeździe (3:2). U sie-

bie teoretycznie powinno być łatwiej. W tygodniu z pierwszą drużyną ćwiczyło dwóch juniorów: Patryk Bojek i Bartosz Sadłocha (rocznik 2009). Bojek jest drugi sezon we Wrocławiu. Przyszedł tu z Rakowa Częstochowa, wcześniej wychowywał się w Koronie Kielce. Tam też gra Sadłocha. Obaj byli członkami drużyny do lat 17, która w 2025 roku w dwumeczu o III miejsce mistrzostw Polski pokonała rówieśników z Legii Warszawa. W drugi dzień świąt zagra Chrobry Głogów i to może znów

być pojedynek o pozycję wicelidera. Notabene - ze Śląskiem. Rywalem drużyny Łukasza Becelli będzie Ruch Chorzów, który w ostatnich czterech meczach uzbierał aż 10 punktów. W poniedziałek Miedź Legnica zmierzy się z przeżywaną kryzys Polonią Bytom (godz. 18). ©©

BETCLIT 1 LIGA

27. KOLEJKA. Sobota 4.04: Wiczyzta Kraków - ŁKS Łódź (godz. 19:30, TVP3, tvpsport.pl), Śląsk Wrocław - Pogoń Siedlce (19:30, TVP3, tvpsport.pl), GKS Tychy - Znicz Pruszków (19:30, TVP3, tvpsport.pl). Poniedziałek 6.04: Wisła Kraków - Górniki Łęczna (11:30, TVP Sport, tvpsport.pl), Stal Rzeszów - Odra Opole (12, tvpsport.pl), Puszcza Niepołomice - Polonia Warszawa (14:30, TVP Polonia, tvpsport.pl), Chrobry Głogów - Ruch Chorzów (17, tvpsport.pl), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Stal Mielec (19:30, tvpsport.pl). Wtorek 7.04: Miedź Legnica - Polonia Bytom (18, TVP Sport, tvpsport.pl).

1. Wisła Kraków	26	53	58-25
2. Śląsk Wrocław	26	44	50-40
3. Chrobry Głogów	26	44	38-25
4. Pogoń Grodzisk Maz.	26	42	44-38
5. Polonia Warszawa	26	41	42-37
6. Ruch Chorzów	26	41	40-36
7. Wiczyzta Kraków	25	40	52-38
8. Miedź Legnica	26	39	44-44
9. Stal Rzeszów	26	39	40-41
10. ŁKS Łódź	26	38	38-38
11. Polonia Bytom	25	36	39-32
12. Puszcza Niepołomice	26	35	35-32
13. Odra Opole	26	31	26-33
14. Pogoń Siedlce	26	30	27-30
15. Stal Mielec	26	23	35-51
16. Górnik Łęczna	26	20	30-46
17. Znicz Pruszków	26	20	28-52
18. GKS Tychy	26	15	31-59

Manchester United - AC Milan we Wrocławiu!

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Tarczyński Arena potwierdza, że jest zainteresowana organizacją meczu towarzyskiego Manchester United - AC Milan, który 15 sierpnia miałby odbyć się we Wrocławiu.

1 kwietnia dziennikarze brytyjskiego „The Athletic” - Andy Mitten i Laurie Whitwell - podali, że Manchester United przed startem sezonu 2026/27 planuje europejskie tournée, w trakcie którego

„Czerwone Diabły” mają rozegrać sześć meczów sparingowych. Na tej liście - obok Helsinek, Trondheim, Solnej, Göteborga i Dublina - znajduje się Wrocław. Manchester United 15 sierpnia miałby zmierzyć się na Tarczyński Arenie z AC Milan. Udało nam się potwierdzić, że wspomniane doniesienia nie były jedynie żartem z okazji Prima Aprilis. - Jesteśmy zainteresowani organizacją tego meczu. Rozmowy w tej sprawie już trwają - przekazał nam Marcin Janiszewski, rzecznik prasowy Tarczyński Areny. - Przyznam, że oprócz Ślą-



FOT. EPA/JOSÉ MÉNDEZ

Jedną z gwiazd Man United jest Bruno Fernandes

ska Wrocław, Manchester United od finału Ligi Mistrzów w 1999 roku prywatnie jest moim ulubionym klubem, a z grona włoskich klubów największą sympatią darzę właśnie Milan - dodał. Oba kluby należą do najbardziej utytułowanych zespołów w Europie. Manchester United to 20-krotny mistrz Anglii (najwięcej w historii, obok Liverpoolu) oraz trzykrotny triumfator Pucharu Europy/Ligi Mistrzów. Z kolei Milan 19 razy świętował zwycięstwo w Serie A i siedmiokrotnie sięgał po Puchar Europy. ©©

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były już trener Michał Doleżał chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?

Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinezonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Horngacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?
Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małysz, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?
To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniu do następnego sezonu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingu wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, aby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wylaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych

naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?
Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?

To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finasowanie, o pieniądze z ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?

To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyszem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małysz wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów?
Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małysz.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?
Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©©

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovannim Mpetshim Pericardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe”, a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery – w latach 2005-2022. Z Mpetshim Pericardem Roig pracował tylko około miesiąca – wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska

Press głos zabrała Daria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psycholożkę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

– Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą – powiedziała Świątek. ©©



FOT. JAKUB PIKUL/POLSKA PRESS

– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na naszego rodaka na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli – mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiały się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr”, gdy w latach 2020-2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suarezza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©©

Usłysz wiosnę *pełną dźwięków*



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

**Niech wiosenne dni wypełni dźwięk śmiechu
i czułych słów, które łączą pokolenia.**

Ta pora roku przynosi ze sobą więcej wspólnych chwil – spacer, rodzinne spotkania, śmiech wnuków na świeżym powietrzu. To właśnie te małe momenty tworzą Twój świat. Nie pozwól, by omijały Cię najważniejsze z nich.

Podaruj sobie tej wiosny to, co najcenniejsze: bliskość z tymi, których kochasz.

Umów się na **bezpłatne audiometryczne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 14/78



GŁOGÓW
REKORDOWA
FREKWENCJA
NA IMPREZIE
Z JAJEM
W PARKU
ZJAWIŁY SIĘ
TŁUMY LUDZI
str. 8

GŁOGÓW

Po latach sporu odzyskano 22 miliony zł

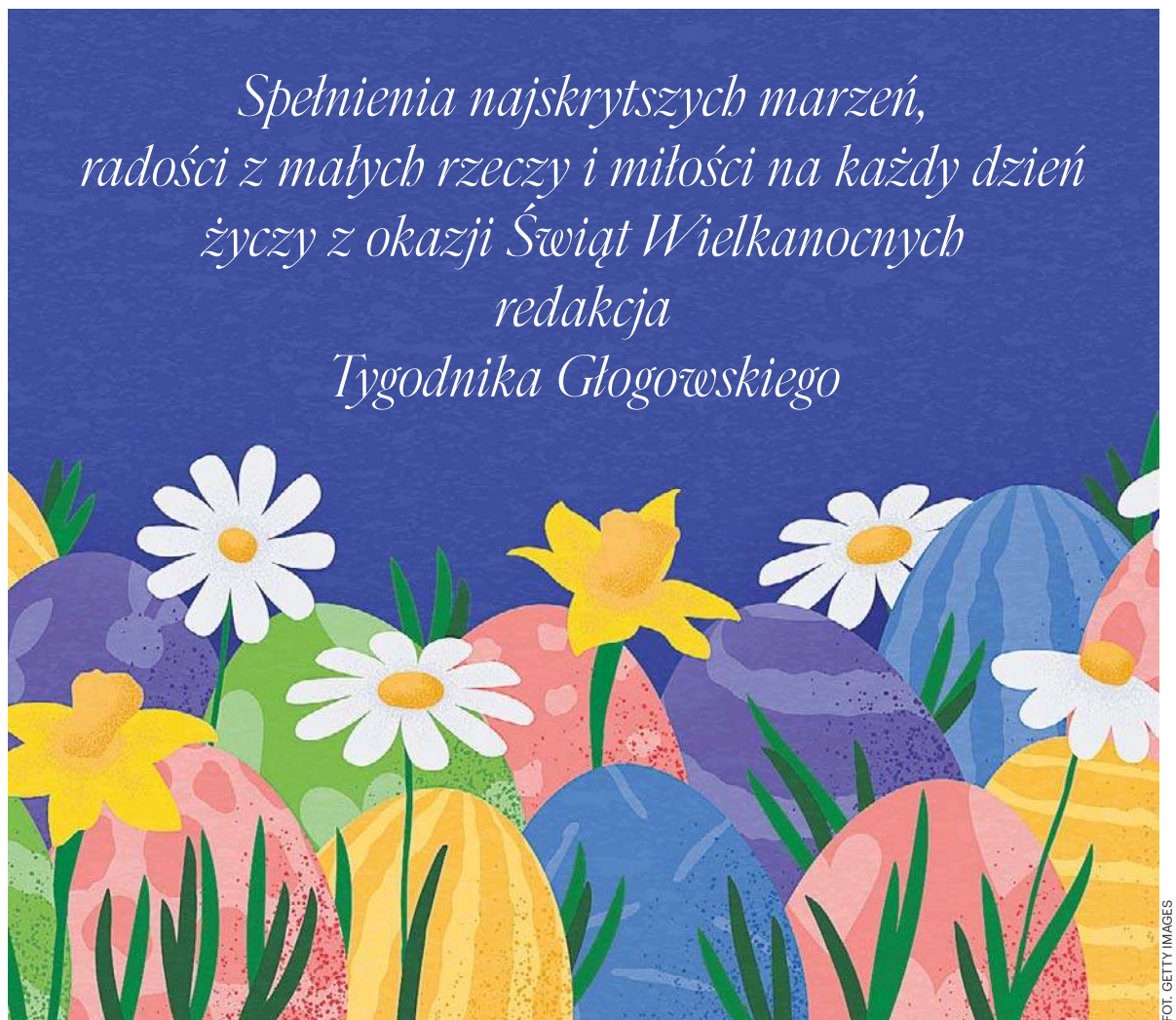
Pieniądze te pozwolą
dokończyć odłożone inwestycje
i wzmocnić budżet **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



SERBY

**Strażacy walczyli
z ogniem, a saperzy
zabezpieczyli aż 13
niewybuchów**
str. 4



REKLAMA

0011464646


DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

**Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:**
▶ Videootoskopia
▶ Tympanometria
▶ otoemisja akustyczna
▶ ABR, ASSR
▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** **www.fonmed.pl**
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

POLKOWICE-GŁOGÓW**Autobusowe połączenie uratowane**

Samorządowcom z Głogowa, Polkowic i Jerzmanowej udało się utrzymać autobusowe połączenie między dwoma miastami Zagłębia Miedziowego.

Od 1 kwietnia na trasie Polkowice-Głogów obowiązywać będzie ten sam rozkład jazdy z 5 połączeniami z Głogowa do Polkowic i 4 połączeniami z Polkowic do Głogowa.

Wszystkie autobusy będą kursowały przez gminę Jerzmanowa. Ceny biletów na tej trasie również nie ulegną zmianie. Za przejazd z Głogowa do Polkowic trzeba zapłacić 12 złotych.

Udogodnieniem dla mieszkańców będą dodatkowe trzy przystanki w Głogowie, jeden z myślą o pasażerach przesiadających się na transport kolejowy.

SZYMOCIN**Dwie doby walczyli z pożarem**

Prawie dwie doby trwała walka z pożarem stogu słomy w Szymocinie (gmina Grębocice). Strażacy z jednostek PSP i OSP prowadzili działania przez blisko 38,5 godziny - akcja, rozpoczęta wieczorem 25 marca, zakończyła się dopiero 27 marca.

Przez cały ten czas ratownicy nieprzerwanie dozoro-

wali pogorzelisko, zabezpieczając teren i dbając, by ogień nie rozprzestrzenił się. Wszystko wskazuje na to, że przyczyną zdarzenia było celowe podpalenie. Nieodpowiedzialny czyn nie tylko naraził okolicę na niebezpieczeństwo, ale wymusił również zaangażowanie znacznych sił i środków ratowniczych.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. GMINA ŻUKOWICE

Od blisko miesiąca drogowcy remontują odcinek drogi wojewódzkiej nr 292 między Brzegiem Głogowskim a granicą gminy Żukowice. Zakres prac obejmuje między innymi wymianę nawierzchni drogi na odcinku o długości blisko trzech kilometrów. Obecnie trwa układanie nowej warstwy bitumicznej nawierzchni. Zakończenie wszystkich prac zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Zadanie realizowane jest w ramach programu „Dolny Śląsk na dobrej drodze” przez Dolnośląską Służbę Dróg i Kolei we Wrocławiu. Grażyna Szyszka

**tygodnik
GŁOGOWSKI**

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, DZIENNIKARZ: Magdalena Pisiewicz, magdalena.pisiewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.

BIURO OGŁOSZEŃ: Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl; PRENUMERATA: tel. 71 727 62 37; Druk: Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY Zenon Nowak. PREZES MAKROREGIONU Robert Glinkowski. PROJEKT GRAFICZNY Tomasz Bocheński. WYDAWCA Jacek Drumowicz

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

REKLAMA

0011494631



*Drodzy Mieszkańcy,
z okazji*

Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

składam Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei, która nie gaśnie nawet w najtrudniejszych chwilach. Niech tajemnica Zmartwychwstania stanie się źródłem siły, wiary i wewnętrznej równowagi, a wiosenne odrodzenie natury przyniesie pokój serca oraz nową energię do podejmowania codziennych wyzwań. Życzę, aby ten wyjątkowy czas upłynął w atmosferze rodzinnego ciepła, radości ze wspólnego świętowania oraz wzajemnej życzliwości i zrozumienia, a jego przesłanie towarzyszyło Państwu przez cały rok.

Posel na Sejm RP
Wojciech Zubowski

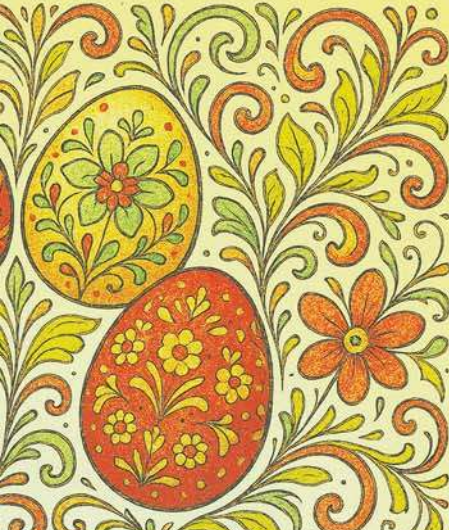


Wzubowski f WojciechZubowskiPL @ wojciechzubowski

Zapraszamy do odwiedzenia strony www.wojciechzubowski.pl oraz Biura Poselskiego w Głogowie, ul. Poczdamska 1

REKLAMA

0011498075



Szanowni Państwo, Mieszkańcy Dolnego Śląska!

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę Państwu spokoju, wzajemnej życzliwości oraz odpoczynku w gronie najbliższych. Niech ten czas przyniesie nową energię i optymizm. Radosnych Świąt!

Z wyrazami szacunku Wicewojewoda Dolnośląski
Artur Jurkowski



Miasto po latach odzyskało 22 mln zł

Grażyna Szyszka
Głogów

Błąd w systemie naliczania podatku CIT kosztował samorządy Zagłębia Miedziowego miliony złotych. Po latach walki Głogów, Polkowice i Legnica odzyskują zaległe wpływy.

Po 2,5 roku starań Głogów odzyskał 22,3 mln zł. To pieniądze, które w latach 2024-2025 powinny trafić do budżetu miasta z tytułu podatku CIT (głównie z KGHM). Nie wpływały one jednak prawidłowo, bo w systemie był błąd.

Na batalii miasta skorzystał także powiat głogowski, który otrzymał 2,6 mln zł. Z kolei miasto Legnica odzyskało ponad 10 mln zł. Największą kwotę otrzymała gmina Polkowice - Ministerstwo Finansów zwróciło jej 43,5 mln zł należnego podatku CIT.

Błąd odkrył prezydent Głogowa

Błędu dopatrzył się prezydent Głogowa, Rafael Rokaszewicz, a później dołączył burmistrz Polkowic. Walka o napra-



Prezydent Rafael Rokaszewicz toczył walkę o pieniądze przez ponad dwa lata

wienie wadliwego systemu naliczania podatku i odzyskanie pieniędzy trwała 2,5 roku.

- Rozpoczęliśmy ją jeszcze za poprzedniego rządu. Nie było łatwo, bo na początku mi-

nisterstwo nie dopuszczało nawet możliwości, że coś jest nie tak - przyznaje prezydent Głogowa. - Musieliśmy sami dochodzić i wykazywać ścieżkę przekazywania podatku, a wszędzie stawiano nam przeszkody. Walczyliśmy wręcz jak Dawid z Goliatem.

Pomógł poseł i Związek Miast Polskich

W walce o pieniądze samorządom pomógł KGHM, który przedstawił ścieżkę przekazywania podatku. Następnie w sprawę zaangażował się poseł Łukasz Horbatowski, uruchamiając komisję parlamentarną ds. samorządu i wspierając spotkania w Ministerstwie Finansów. Pomagał także Związek Miast Polskich. W końcu ministerstwo przyznało, że błąd faktycznie występował.

- Pierwszym, bardzo ważnym dla nas krokiem było naprawienie systemu naliczania CIT-u, co nastąpiło już w tym roku. To był kluczowy moment, bo w skali Głogowa rocznie uciekało nam z budżetu kilkanaście milionów złotych - dodaje Rafael Rokaszewicz. - Gdybyśmy tego nie przypilno-

wali, problem pozostałby nierozwiązany

Na co pójdą odzyskane miliony?

Drugim krokiem było zwrócenie zaległych podatków za dwa ostatnie lata. I to również się udało - w środę, 25 marca, pieniądze wpłynęły na konto urzędu. Co ważne, środki nie są „zaczepione”, więc samorząd może je wydać na dowolny cel i w dowolnym czasie.

- Czuję osobistą satysfakcję, ponieważ na początku miałem wrażenie, że zderzyłem się ze ścianą. To była walka z całym systemem, z ministerstwem, które nie dostrzegało problemu - podkreśla prezydent, dodając, że ogromny udział w sukcesie miały także skarbniczki urzędów.

Skutki drastycznego obniżenia wpływów z CIT bardzo odczuły m.in. miejskie inwestycje. Konieczne było ograniczanie bieżących wydatków, a niektóre remonty trzeba było przesunąć lub odwoływać. Teraz jest szansa, aby je dokończyć i zrealizować nowe projekty. Dzięki odzyskanym środ-

kom możliwe będzie także zwiększenie budżetu inwestycyjnego tam, gdzie wcześniej był ograniczony.

- Chciałbym utrzymać tego roczną, ambitną skalę inwestycji, a dodatkowe pieniądze dają komfort, że jest z czego dołożyć. Zależy mi, aby odzyskane miliony przeznaczyć na inwestycje i rozwój - zaznacza prezydent miasta.

Lubin korzystał i się nie przyznawał

W całej tej sprawie pojawia się jeszcze jeden wątek, który kładzie cień na współpracy samorządów Zagłębia Miedziowego. Gdy wskutek błędu jedno samorządy odczuwały drastyczny spadek dochodów, inne notowały ich ogromny wzrost. Chodzi m.in. o Lubin, gdzie rocznie wpływy z CIT wynosiły około 100 mln zł.

- Cały ten CIT został przypisany do miasta i powiatu lubińskiego. Trochę żal mi, że nikt od nich nie zareagował i nie przyznał, że coś jest nie tak. Teraz, po naprawieniu błędu, nie muszą nawet oddawać tych pieniędzy - podkreśla Rafael Rokaszewicz.

REKLAMA

0011468184

Zdrowych, Pogodnych Świąt Wielkanocnych!

ŻYCZYMY WAM, DRODZY GŁOGOWIANIE, ABY ŚWIĄTECZNE DNI BYŁY CZASEM RADOSNYCH SPOTKAŃ I PEŁNYCH CIEPŁA ROZMÓW W RODZINNYM GRONIE, A BUDZĄCA SIĘ DO ŻYCIA WIOSNA NAPEŁNIŁA WAS SIŁĄ, OPTYMIZMEM ORAZ MIŁOŚCIĄ I WZAJEMNYM ZROZUMIENIEM. NIECH W TYM PIĘKNYM CZASIE ŚWIĄT WIELKANOCNYCH W NASZYCH DOMACH ZAGOŚCI RADOŚĆ, NADZIEJA I SPOKÓJ! WESOŁYCH ŚWIĄT!

SŁAWOMIR MAJEWSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ

RADNI RADY MIEJSKIEJ
W GŁOGOWIE

RAFAEL ROKASZEWICZ
PREZYDENT GŁOGOWA



REKLAMA

0011461543

Z OKAZJI

Świąt Wielkanocnych

wszystkim MIESZKAŃCOM POWIATU GŁOGOWSKIEGO

składam serdeczne życzenia

ciepłych i radosnych chwil spędzonych w gronie rodzinnym.

Niech ten wyjątkowy czas upłynie w zdrowiu, dając nadzieję, siłę i optymizm.



**Powiat
Głogowski**

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu

Strażacy gasili pole z niewybuchami

Grażyna Szyszka
Serby

Strażacy walczyli z ogniem, nie wiedząc, że pod ziemią kryją się śmiertelnie pozostałości po wojnie. Saperzy zabezpieczyli 13 niebezpiecznych przedmiotów.

Około pół hektara nieużytków spłonęło podczas środowego (25 marca) pożaru. Z ogniem walczyło sześć jednostek straży pożarnej, w tym PSP z Głogowa oraz OSP w Serbach, Chociemyśla i Wilkowa. Walka z żywiołem była niezwykle trudna ze względu na silne podmuchy wiatru ogień szybko się rozprzestrzeniał. Akcja gaśnicza w każdej chwili mogła jednak zakończyć się tragedią - okazało się, że płonąca ziemia była naszpikowana niewybuchami z czasów wojny.

Jak ustaliliśmy, saperzy znaleźli i zabezpieczyli łącznie 13 niebezpiecznych przedmiotów - od granatów moździerzowych (50 mm) po duże, bardzo niebezpieczne pociski artyleryjskie (100 mm).

- Sytuacja była poważna. Szczęście w nieszczęściu, że



Pożar w Serbach mógł się zakończyć tragedią. Saperzy znaleźli i zabezpieczyli łącznie 13 niebezpiecznych przedmiotów

strażacy bardzo szybko zareagowali i nie doszło do drastycznego wzrostu temperatury. Pociski, mimo że leżą tam ponad 80 lat, wciąż są aktywne. Zawierają materiał wybuchowy i przy wysokiej temperaturze może dojść do niekontrolowanej detonacji. Konse-

kwencje mogłyby być dramatyczne, łącznie ze śmiercią strażaków - wyjaśnia dowódca saperkiego patrolu 24, przypominając zdarzenie sprzed dwóch lat, również w Serbach. Podczas prac przy jednym z domów koparka natrafiła na granat ręczny, który eksplodował.

W wyniku wybuchu dwie osoby zostały ranne.

Wojenny „złom” przeleżał w ziemi koło Serbów od czasów wojny. Niewykluczone, że wiele takich wojskowych „pamiątek” wciąż tam się znajduje, ponieważ w tym miejscu znajdował się niemiecki poligon artyleryjski.



FOT. ARCH. POLSKA PRESS

- Część niebezpiecznych przedmiotów jest zakopana, a część - niestety - leży na powierzchni i została ujawniona podczas ostatniego pożaru - dodaje saper.

Pożar, który mógł mieć tak poważne konsekwencje, wywołał 14-letni chłopak. Gdy

przestraszył się, że ogień szybko się rozprzestrzeni, zadzwonił pod numer alarmowy. Sprawą podpalenia zajęła się policja.

- O losie 14-latka zdecyduje sąd dla nieletnich - poinformowała sierż. szt. Pamela Żółnowska.

REKLAMA

0011491681

Z okazji

Świąt Wielkanocnych

życzymy Państwu pełnego radości Alleluja!

Niech ten czas przyniesie ze sobą radość i pokój,
a także będzie okresem wzajemnej życzliwości i refleksji.

Niech Zmartwychwstanie Pańskie napelni Wasze serca wiarą i nadzieją w lepsze jutro.

Życzymy Wam zdrowych i wesołych Świąt!

Przewodniczący Rady


Grzegorz Stroiński



Wójt Gminy Kotla


Kamila Suchocka-Szperlik



REKLAMA

0011495033

Z okazji Świąt Wielkanocnych

życzymy naszym **Pracownikom, Współpracownikom, Klientom i Partnerom Biznesowym**,
aby ten wyjątkowy czas był pełen wiary, nadziei i miłości,
a spotkania w gronie najbliższych upływały w miłym, wiosennym nastroju.

W imieniu Zarządu najserdeczniejsze życzenia

składają

Kolasa Marek
Członek Zarządu - Dyrektor Zakładu



Urbaniak Marek
Prezes Zarządu



Ogień w podpalonym kamperze został opanowany, zanim zdążył się rozprzestrzenić

Podpalony samochód

Grażyna Szyszka
Polkowice

Dwaj mężczyźni oblali samochód łatwopalną substancją i podpalili. Wszystko nagrała kamera monitoringu stacji paliw.

We wtorek, (31 marca) po północy strażacy z Polkowic zostali wezwani do pożaru samochodu na stacji paliw przy ul. Gdańskiej. Na miejscu zastali już opanowaną sytuację, bo ogień został ugaszony przez klienta stacji, który jako pierwszy zauważył to niebezpieczne zdarzenie.

- Działania strażaków polegały na sprawdzeniu pojazdu przy użyciu kamery termowizyjnej oraz schłodzeniu i zabezpieczeniu nadpalonych elementów - poinformował Adrian Ziemiański, oficer prasowy PSP Polkowice.

Okazało się, że pożar auta typu kamper nie był przypadkowy. Pracownica stacji poinformowała strażaków, że po obejrzeniu zapisu z monitoringu widać, jak dwóch mężczyzn oblewa pojazd łatwopalną substancją, a następnie go podpala.

Okoliczności zdarzenia wyjaśnia policja.

Grażyna Szyszka
Region

Miliony złotych trafią na ratowanie zabytków Dolnego Śląska. Wśród beneficjentów są parafie i fundacja z powiatów głogowskiego i polkowickiego.

W budżecie Dolnego Śląska znalazły się pieniądze na prace konserwatorskie, restauratorskie oraz budowlane przy ważnych obiektach na 2026 rok.

- Wśród beneficjentów znalazły się zabytki z powiatów głogowskiego i polkowickiego - informuje wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski.

Dotacje z budżetu Dolnego Śląska otrzymały:

- parafia kolegiacka w Głogowie - 150 tys. zł na kaplicę mariacką
- parafia pw. św. Barbary w Gaworzycach - 140 tys. zł
- Fundacja na rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi w Dalkowie - 180 tys. zł na renowację pałacu
- parafia pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Jaczowie - 170 tys. zł
- parafia św. Jakuba w Jakubowie - 70 tys. zł.

PEŁNA LISTA BENEFICJENTÓW:

- Parafia pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Ciepłowodach - 100 tys. zł
- Parafia pw. św. Mikołaja w Brzeźnicy - 220 tys. zł
- Parafia pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Starych Bogaczowicach - 150 tys. zł
- Parafia pw. św. Floriana i św. Józefa w Olbrachcicach Wielkich - 150 tys. zł
- Parafia pw. św. Bartłomieja w Wigańcach - 250 tys. zł
- Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy - 50 tys. zł
- Parafia pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Jaczowie - 500 tys. zł
- Parafia pw. św. Barbary w Gaworzycach - 110 tys. zł
- Powiat legnicki, Brennik - zespół pałacowy „Prząśnik” (XVIII w.) - 150 tys. zł
- Zespół dawnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Lubaniu - 400 tys. zł
- Ratno Dolne - zamek (druga połowa XIV-XIX w.) - 280 tys. zł
- Fundacja Rozwoju Twierdzy Kłodzko - 600 tys. zł

- Dotację w wysokości 155 tys. zł otrzymała też gmina wiejska Głogów na modernizację drogi przy moście w Borku - dodaje wicewojewoda.

Dolny Śląsk ma jedną czwartą wszystkich zabytków w Polsce, dlatego każde dodatkowe wsparcie ma ogromne znaczenie. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodo-

wego przekazało dodatkowe 4,1 mln zł na ich ratowanie. Z dotacji skorzysta m.in. parafia w Jaczowie - 500 tys. zł oraz parafia w Gaworzycach - 110 tys. zł.



Głogowska kolegiata znalazła się na liście beneficjentów dotacji na zabytki

- Gmina Miejska Kłodzko - Twierdza Kłodzko (XVII w.) - 600 tys. zł
- Parafia pw. św. Tomasza Apostoła w Kietrze - 150 tys. zł
- Fundacja Rezydencja Opatów Henrykowskich w Sieroszowie - 390 tys. zł

REKLAMA

0011495234

Szanowni Państwo!

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego niosących nadzieję i odrodzenie życia, Wszystkim Mieszkańcom Gminy Głogów składamy najserdeczniejsze życzenia.

Niech ten świąteczny czas, spędzony bez pośpiechu i zmartwień, w zdrowiu, ciepłej i rodzinnej atmosferze będzie dla wszystkich Państwa źródłem wiary, nadziei i siły.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący Rady
Tomasz Jankowski



Wójt Gminy Głogów
Bartłomiej Zimny

REKLAMA

0011497915

Szanowni Mieszkańcy Gminy Jerzmanowa,
z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei, która pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość.

Niech ten wyjątkowy czas przyniesie wytchnienie, radość oraz umocni wiarę w to, co dobre i trwałe.

Życzymy, aby Święta upłynęły w atmosferze rodzinnego ciepła, wzajemnej życzliwości i bliskości, a ich przesłanie towarzyszyło Państwu każdego dnia.

Przewodniczący Rady Gminy Jerzmanowa
Marcin Wojciechowski



Wójt Gminy Jerzmanowa
Anna Obolewicz

DROGA KRZYŻOWA NAJMŁODSZY PIELGRZYM MA 15 LAT, NAJSTARSZY PONAD 70

Setka pątników, 41 kilometrów i jedna noc

Grażyna Szyszka
Głogów

Najpierw modlitwa w kościele i błogosławieństwo, a potem wymarsz na trasę. Ponad 100 osób wzięło udział w Ekstremalnej Drogi Krzyżowej 2026.

W piątek, 27 marca, po mszy świętej w kościele na starówce ponad 100 osób wyruszyło na trasę głogowskiej Ekstremalnej Drogi Krzyżowej 2026. Tegoroczna trasa liczy 41 km, a jej hasło brzmi „Podróż w głąb siebie”. Dla pątników przygotowano Trasę Niebieską - św. Franciszka. Wiedzie przez miejski park, wały przeciwpowodziowe Odry, pola uprawne, drogi gruntowe i odcinki leśne.

Wierni wyszli z Głogowa do Zaborni, a potem przez Borek, Wojszyn, Przedmoście, Szczyglice, Turów i Smardzów dojdą do kościoła w Jaczowie, gdzie wyznaczono koniec.

W tym roku koordynatorem głogowskiej EDK jest Mariusz Kędziora, wiceprzewodni-



Ponad 100 osób wyruszyło na trasę głogowskiej Ekstremalnej Drogi Krzyżowej

czący powiatu głogowskiego. Dla niego to druga taka droga krzyżowa.

- Szedłem rok temu i twierdziłem, że jak ktoś zacznie, to będzie już chodzić na kolejne. Jest

to niesamowite przeżycie duchowe, ale też ogromny wysiłek fizyczny - przyznaje głogowianin. - Rok temu się nie przygotowałem i to był błąd! - śmieje się na wspomnienie. -

W tym roku, mimo delikatnych przygotowań i złapania formy, idę trochę z duszą na ramieniu, bo jestem nieco chory. Ale idę.

W grupie uczestników EDK 2026 jest wiele osób, które ro-

bią to pierwszy raz. Najmłodszy pątnik ma 15 lat, najstarszy ponad 70.

- Nieważne, czy przejdziemy jedną stację, kilka czy całą trasę. Ważne, by spróbować i spotkać się z Panem Bogiem. A warunki do takiego spotkania są bardzo sprzyjające - cisza, ciemność, odosobnienie. Pan Bóg lubi ciszę i chyba wtedy najłatwiej jest Go usłyszeć - dodaje Mariusz Kędziora.

Na duchowe przeżycia liczą też mieszkanki gminy Pęczaw - Karolina, Renata, Asia i Marcela, które również zdecydowały się na trudy EDK. Ruszyły z dobrym nastawieniem i z ważnymi, osobistymi intencjami.

- Idę już czwarty raz. Pierwsza droga wydawała się lepsza, a z każdą następną jest nieco trudniej - przyznała pani Karolina. - Ale przeżycie jest wciąż niesamowite.

Trzeci raz idzie pani Renata. Przyznała, że jest trudno i na trasie dopada kryzys.

- Pierwszą przeszłyśmy do końca, na drugiej zabrakło ośmiu kilometrów - mówi.

Razem z nimi idą dwie nowicjuszeki - Asia i Marcela.

- Chciałam zobaczyć, czy dam radę - mówi pani Asia, a Marcela dodaje: - Jestem zawzięta i obawiam się, że nie odpuszczę - śmieje się kobieta.

Na wiernych przy wyjściu ze świątyni, oprócz opasek odbłaśkowych i mapek z trasą, czekały symboliczne białe kamyczki zebrane przez ks. Piotra Matusa, proboszcza parafii w Jaczowie.

- Niech ten kamień będzie symbolem waszego przejścia. Być może gdzieś po drodze się potkniecie, przewrócicie w ciemności, ale niosąc ten kamień, chcę was prosić, abyście w pewnym sensie ponieśli i nas - mnie i innych grzeszników, tych, którzy może już zapomnieli, że jest coś takiego jak pokuta - powiedział podczas krótkiego kazania.

Od początku głogowską EDK organizuje parafia pw. św. Mikołaja. Tegoroczna odbywa się po raz dziesiąty. Błogosławieństwa na drogę udzielił proboszcz parafii, ks. Stanisław Brasse.

REKLAMA

0311452495

DRODZY KLIENCI!

Z okazji Świąt Wielkanocnych

ŻYCZYM WAM,

aby te dni były tak radosne jak koszyk pełen świątecznych smakołyków,
tak pachnące jak świeżo upieczona babka wielkanocna
i tak pogodne jak wiosenny poranek.

Niech w Waszym koszyku życia nigdy nie zabraknie:
zdrowia - zawsze świeżego,
radości - w najlepszej jakości,
słodkich chwil - codziennie dostarczanych,
oraz rodzinnego ciepła - w dużym, świątecznym opakowaniu.

Dziękujemy, że jesteście z nami - w naszych sklepach
i w naszej lokalnej społeczności.

Niech te Święta będą pełne smaku, uśmiechu i wiosennej energii!

Spółem
coop GŁOGÓW



Vanessa z nowym singlem „Chwila”

Grażyna Szyszka
Gmina Grębocice

17-letnia Vanessa Szanter nie tylko napisała tekst i skomponowała muzykę, ale również w pełni odpowiada za spójną wizję swojego najnowszego projektu.

Pochodząca z gminy Grębocice 17-letnia piosenkarka wraca z nowym singlem. Od pierwszego dźwięku po ostatni kadr - „Chwila” to w pełni jej autorska podróż przez emocje, obrazy i wspomnienia wokalistki.

Vanessa samodzielnie napisała tekst, skomponowała melodię oraz stworzyła spójną wizję artystyczną całego przedsięwzięcia.

Co więcej, w utworze wykorzystano nagrane przez siebie dźwięki dworca - autentyczny szum rozmów, kroki i codzienny pośpiech, które stały się symbolem przemijania i nieustannego ruchu świata.

W teledysku wzięli udział znajomi Vanessy, a zdjęcia powstały w klimatycznej przestrzeni pałacu w Krowiarkach w województwie śląskim.

Za koncepcję wizualną, aranżację oraz stylizację też odpowiadała sama artystka, dbając o każdy, nawet najmniejszy detal.

Na co dzień Vanessa rozwija swoją pasję w liceum o profilu teatralno-muzycznym w Warszawie, gdzie obecnie uczęszcza do trzeciej klasy.

Dodajmy, że artystka od najmłodszych lat z sukcesami występowała na krajowych i zagranicznych festiwalach i konkursach muzycznych.



FOT. AUTOR

17-letnia Vanessa Szanter uczy się w warszawskim liceum

Pamiętacie Martę? Ma prawie 80 lat i wciąż się uśmiecha

Grażyna Szyszka
Głogów

Widok Marty był kiedyś codziennością w mieście. Dziś żyje sobie spokojnie w DPS-ie i nadal pamięta ludzi oraz miejsca ze swojej przeszłości.

Wielu głogowian zapewne wciąż doskonale pamięta starszą kobietę o imieniu Marta, która spała byle gdzie, prała w fontannie i chodziła po mieście objuczona pakunkami. Dziś to radosna, starsza pani, która od 2013 roku wiezie spokojne życie w Domu Pomocy Społecznej w Rościśławicach koło Obornik Śląskich. Gdy się tam pierwszy raz pojawiła, pracownicy przecierali oczy ze zdumienia. Wspominali, że miała na sobie... 24 pary spodni!

W środę, 25 marca, Martę Szymańską, bo tak się nazywa, odwiedziła Ewa Drozd, która jako jedyna jest jej łącznikiem z Głogowem. A o wizycie opowiedziała tylko nam.



Ewa Drozd, pani Marta i Halina Kucznier, dyrektorka DPS

- Przywitała mnie uśmiechnięta ze słowami: „Co tak długo nie byłaś?” - śmieje się pani Ewa. - Zawiozłam jej głogowską kiełbasę, którą tak lubi, świąteczne upominki, książkę o Głogowie i moje świeżo upieczone cynamonki.

Pani Ewa przyznaje, że choć Marta kończy w tym roku

80 lat, to wciąż nie brakuje jej temperamentu. Doskonale pamięta też nazwiska ludzi, których znała. Dawne głogowskie miejsca nieco już miesza, ale wspominała Plac Jana z Głogowa.

- No i w Rościśławicach zawsze jestem mile przyjmowana przez Halinę Kucznier, dyrek-

torke DPS-u - podkreśla Ewa Drozd.

Siedem lat temu była posłanką zorganizowała Marcie wycieczkę do Głogowa. Starsza kobieta była wówczas wniebowzięta. Odwiedziła swój ukochany dworzec kolejowy, który przez lata traktowała jak swój dom.

- Moje krzaki! - zareagowała na widok zarośli przed wejściem do dworca. Zobaczyła też park i fontannę, w której zazwyczaj się myła. - Łachy też tam prałam i suszyłam - śmiała się wówczas starsza pani, zupełnie nie przypominająca tej sprzed lat.

Marta Szymańska miała sporo szczęścia, że trafiła do Domu Pomocy Społecznej w Rościśławicach. Pięknie położony obiekt ma wokół sporo zieleni. Do dyspozycji pensjonariuszy są windy dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. Jest też system alarmowy - przyzywowy, system alarmowo-pożarowy oraz monitoring wewnętrzny i zewnętrzny.

FOT. ARCH. PRYWATNE EWI DROZD

REKLAMA

0011499693

Z okazji zbliżających się

Świąt Wielkanocnych

składamy najserdeczniejsze życzenia:

dużo zdrowia, radości, smacznego jajka, mokrego dyngusa, mnóstwo wiosennego słońca oraz samych sukcesów.

Specjalistyczne Sklepy Medyczne

KORIM.PL



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Rekordowa frekwencja na imprezie z jajem. W parku zjawili się tłumy ludzi

Grażyna Szyszka
Głogów

W niedzielny poranek Park Słowiański zamienił się w arenę wielkanocnej zabawy, która przyciągnęła prawdziwe tłumy. Do wspólnej zabawy zaprosił rodziny powiat głogowski.

Takiej frekwencji nie spodziewali się sami organizatorzy. Do Parku Słowiańskiego na II edycję rodzinnego wydarzenia „Rodzina z Jajem – Zemsta Króliczka” przyszedł tłumy ludzi.

W niedzielny (29.03) poranek 87 drużyn, zaopatrzonych w żółte worki, wystartowało w poszukiwaniu jaj ukrytych w całym parku. W sumie

do odnalezienia było ponad 600 kolorowych, styropianowych pisanek. Wygrywał ten, kto w ciągu 20 minut łączył ich najwięcej.

– Frekwencja niesamowita! – cieszy się starosta Michał Wnuk, pomysłodawca zabawy. – Jestem pod dużym wrażeniem, że głogowianom chciało się wstać z kanapy w niedzielę, i to godzinę wcześniej, bo była zmiana czasu, i tu przyjąć. Myślę, że w zabawie wzięło udział ponad 1400 osób. Cieszę się, że w tym roku nikt nam jej nie zepsuł, ale też trochę inaczej ją zaplanowaliśmy.

Na poszukiwanie jajeczek ruszyli dziadkowie z wnukami, rodzice z dziećmi, ale też drużyny składające się ze znajo-

mych. Szukał też pan Eligiusz, który do parku przyszedł z trójką dzieci – Mikołajem, Malwiną i Mają.

– Świetna zabawa! Jestem z dziećmi pierwszy raz, ponieważ w tamtym roku przegapiliśmy wydarzenie. Może i dobrze, bo słyszałem, że coś nie wyszło – mówi Głogowianin. – Jesteśmy tu z ciekawości i jest fajnie.

Dzieciom również bardzo się podobało i z wielkim zaangażowaniem szukały jaj ukrytych w parkowej przestrzeni.

– Jajka są! – cieszyły się, pokazując swoje znaleziska.

Po zakończeniu konkurencji jajka zliczyła specjalna komisja, składająca się z radnych powiatowych i pracowników starostwa.

Najlepsza drużyna uzbierała 79 jaj, druga 37, a trzecia 34.

Było o co walczyć, bo przygotowano całkiem spore nagrody. Zdobywcy odebrali bony zakupowe na kwoty: 1. miejsce – 800 zł, 2 – 600 zł, 3 – 400 zł.

Na niedzielą zabawę przygotowano też dodatkowe atrakcje dla uczestników, z jajkiem w roli głównej.

Pod rozstawionymi namiotami można było wziąć udział w warsztatach pieczenia i dekorowania ciasteczek wielkanocnych (przygotowanych przez Warsztaty Zespołu Szkół Ekonomicznych w Głogowie), a także w kolorowaniu doniczek i sadzeniu kwiatów.

REKLAMA

Wszystkim Mieszkańcom Gminy Grębocice
oraz całego naszego regionu

życzymy radosnych

ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY,

przepełnionych spokojem
oraz wzajemną życzliwością.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący Rady Gminy Grębocice
Marek Pakiet

Wójt Gminy Grębocice
Roman Jabłoński


Grębocice
Przyjazna Gmina



0011491064

REKLAMA

0011479617

Kiermasz wielkanocny w Grębolicach 2026

– lokalne rękodzieło, świąteczne smakołyki i konkursy dla całej rodziny

Klimat Wielkanocy w Grębolicach. Były tradycyjne smakołyki, rękodzieło, palmy, pisanki i konkursy dla całej rodziny. To już 13. edycja gminnej imprezy, na którą zaprasza wójt Roman Jabłoński.

Wielkanocny kiermasz w Grębolicach
Świąteczne przysmaki, ozdoby, rękodzieła, wiejskie jaja, a do tego muzyka i sztuka – w Grębolicach w Niedzielę Palmową (29.03) już po raz 13. zorganizowano imprezę pod nazwą „**Kiermasz tradycji wielkanocnych i święta dla wszystkich zmysłów**”.

Na straganach w parku stanęło około **20** wystawców, m.in. KGW, lokalne stowarzyszenia, kluby seniora, sołectwa oraz osoby indywidualne.

Pyszny żurek i domowy bigos

Sporym powodzeniem cieszył się żurek ugotowany przez powstałe niedawno **KGW „Słoneczniki”** z dwóch sołectw **Bucze i Czerńczyce**, w którym działa 28 osób.

– Ugotowałyśmy 20 litrów, wyszedł nam bardzo smaczny i dobrze nam schodził – chwaliła pani Beata, przewodnicząca koła.
– To nasza druga impreza. Zaczynamy prędko działać, więc na pewno będziemy uczestniczyć w kolejnych.

Na straganach był też pyszny domowy bigos, którym zainteresował się także wójt **Roman Jabłoński**.

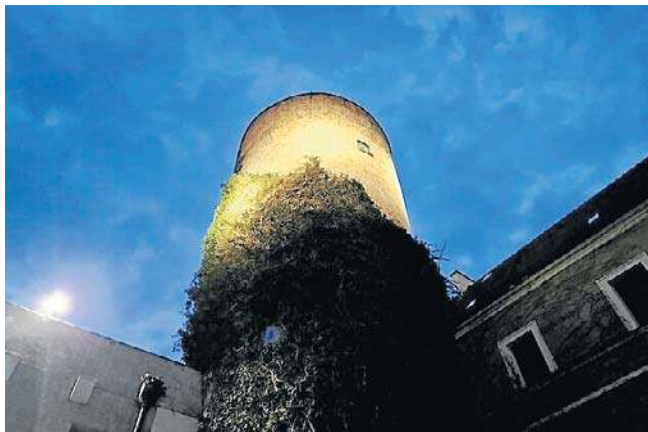
– Nie ukrywam, że jest tu wiele różnorodnych smaków i wszystko jest bardzo dobre. Patrząc na frekwencję wystawców i odwiedzających, muszę przyznać, że impreza jak zwykle się udała. No, może pogoda mogłaby być lepsza – powiedział.

Podczas kiermaszu rozstrzygnięto także kilka konkursów:

- na najpiękniejszą palmę wykonaną przez sołectwa,
- na babkę wielkanocną,
- na zajączka z recyklingu,
- na najpiękniejszą pisanek.

Były też zabawy i warsztaty dla najmłodszych.





FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Wieża znowu otwarta

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogowskie muzeum zaprasza po zimowej przerwie na zamkową wieżę. Budowla skrywa mroczną historię, a z góry można podziwiać piękną panoramę miasta.

Wieża w Zamku Książąt Głogowskich zostanie otwarta dla zwiedzających. Na pierwsze zwiedzanie w 2026 roku można się wybrać 1 kwietnia. Warto pamiętać, że o tym, czy można na nią wejść zależy od pogody.

Wieża Zamku Książąt Głogowskich jest czynna w godzinach funkcjonowania Muzeum Archeologiczno-Historycz-

nego: od środy do niedzieli, w godzinach od 10:00 do 17:00. Koszt wejścia wynosi 8 złotych. W piątki wejście bezpłatne.

Wieżę nazywano kiedyś głodową, a w jej murach zamknięto więźniów. Wchodząc na górę wieży głogowskiego zamku warto zwrócić uwagę na kilkusetletnie napisy wyryte na ceglach. Część z nich to dzieło osób więzionych w wieży głodowej. W sumie znajduje się w niej kilkadziesiąt napisów. Najstarszy pochodzi z XVII wieku. Kilkanaście napisów wyrytych jest po łacinie, ale większość z nich w języku hebrajskim, dlatego niełatwo było o ich rozszyfrowanie.

Metamorfoza biblioteki. Odnowiony obiekt zachwyca

Grażyna Szyszka
Głogów

Nowe wnętrza inspirowane sztuką, nowoczesne rozwiązania i przestrzeń dla różnych grup mieszkańców – tak dziś wygląda miejska biblioteka.

Od 26 marca Miejska Biblioteka Publiczna przy ul. Jedności Robotniczej znów jest otwarta dla czytelników. Można śmiało powiedzieć, że jest to jedno z najpiękniejszych miejsc w okolicy. Obiekt jest nowoczesny, a biblioteczne sale wręcz zachwycają. Warto zaznaczyć, że przy zmianie aranżacji wnętrza inspirowano się twórczością tureckiej artystki Hülyi Özdemir.

W budynku zniknęły dawne schody, piec oraz część dotychczasowych pomieszczeń, a w ich miejsce powstały nowe przestrzenie – windy oraz zaplecze sanitarne i socjalne, biura, a także sale



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Miejska Biblioteka Publiczna znów jest otwarta dla czytelników

do pracy z seniorami. Budynek ma nowe instalacje, stolarkę, a także elewację.

Prace budowlane rozpoczęły się w 2024 roku i trwały ponad rok. Proces wyposażania

biblioteki ukończono w tym roku.

W środę, 25 marca, odbyło się oficjalne otwarcie obiektu. Ten ważny dzień dla dyrektorki placówki, Izabeli Owczarek był też

okazją, by podziękować wielu osobom za pomoc i wsparcie tego dużego przedsięwzięcia.

– Miejska Biblioteka Publiczna ma ogromne szczęście do ludzi. Podczas inwestycji spotkałam na swojej drodze wielu fantastycznych osób i nikt nigdy nie odmówił pomocy – dodała.

Przebudowa biblioteki była możliwa dzięki pozyskaniu w 2023 r. dofinansowania w wysokości 2,25 mln zł w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa. Tyle samo dołożyła gmina miejska Głogów.

GODZINY OTWARCIA

MBP przy Jedności Robotniczej, godziny otwarcia:

09:00 - 17:00 - poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek,
08:00 - 15:00 - środa,
09:00 - 13:00 - sobota.

REKLAMA

0011498857

NOWE MIESZKANIA NA SPRZEDAŻ

☎ 607 440 660

SWS INVEST
Sp. z o.o.
SWS-INVEST.PL

Biuro sprzedaży:
Głogów, ul. Elektryczna 7A



Złota Podkowa – etap D

• metraż od 31 m² do 72 m²

• winda w budynku
• plac zabaw
• spokojna okolica

• gwarantowana
jakość wykonania
• sprawdzony deweloper

GENERALNY
WYKONAWCA



Diamantowe Gody małżeństwa Głogowian

Grażyna Szyszka
grazyna.szyszka@polskapress.pl

Para z Głogowa obchodziła Diamantowe Gody - 60 lat wspólnego życia. Poznali się w szkolnej ławce, a potem zakochali i założyli rodzinę.

Państwo Krystyna i Zbigniew Pośnik świętowali jubileusz Diamantowych Godów, czyli 60-lecie małżeństwa. Z tej okazji w połowie marca zostali zaproszeni do Sali Ślubów, gdzie osobiście złożył im życzenia i wręczył kwiaty prezydent miasta Rafał Rokaszewicz.

- Uroczystość dla rodziny obchodziliśmy w styczniu, bo wtedy przypada nasza rocznica ślubu - wyjaśnia pani Krystyna. - Była to podwójna uroczystość, ponieważ w styczniu obchodzę też urodziny.

Krystyna i Zbigniew znają się od dzieciństwa - w trzeciej klasie szkoły podstawowej zostali posadzeni do jednej ławki i od tamtej pory są razem.

- W połowie roku szkolnego przyprowadził go do klasy dyrektor szkoły Zbyszko Piwoński



Poznali się w szkolnej ławce, potem zakochali i założyli rodzinę

i kazał mu usiąść obok mnie - wspomina ze śmiechem pani Krystyna.

Państwo Pośnik mają troje dzieci - Małgorzatę, Joannę i Jacka - oraz dziewięcioro

wnucząt. Krystyna Pośnik, za wieloletnią pracę w służbie zdrowia, została uhonorowana tytułem Zasłużona dla Miasta Głogowa, przyznany przez radę miasta na wniosek Klubu

Radnych Komitetu Wyborczego Jana Zubowskiego

Krystyna Pośnik (z domu Piotrowska), urodziła się 30 stycznia 1946 roku w mieszkaniu przy ulicy Królewskiej 35

(potem Stalina a dzisiejsza Jedności Robotniczej). Była pierwszym dzieckiem powojennego Głogowa. Jej rodzice przyjechali z Jarocina w maju 1945 roku, namówieni przez ówczesnego burmistrza miasta.

Mąż pani Krystyny - Zbigniew Pośnik urodził się na Wileńszczyźnie. Jako niemowlę wraz z rodzicami przyjechał do Góry Ślaskiej, a w 1954 roku rodzina osiedliła się w Głogowie.

Początki w zrujnowanym mieście były bardzo trudne. Rodzice Krystyny Pośnik i jej pięcioletnia siostra zostali zakwaterowani najpierw w Nosocicach, a potem przenieśli się na Królewską.

Dzięki znajomości języka niemieckiego matka pani Krystyny pomagała spisywać Niemców pozostających w mieście.

- Rodzice opowiadali, że każdy zajmował sobie kawałek domu i starał się jakoś żyć. Mama długo spała z pistoletem pod poduszką - wspomina pani Krystyna.

Po ukończeniu I Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie wyjechała do Gorzowa

Wielkopolskiego, by kształcić się w Państwowej Szkole Medycznej na kierunku położnictwa. Dyplom uzyskała w 1966 roku, a pierwszą pracę rozpoczęła w Szpitalu Miejskim w Gorzowie Wlkp.

- 22 stycznia 1966 roku wzięliśmy ślub. Urząd Stanu Cywilnego był wtedy w budynku przy ulicy Słowiańskiej (obecnie siedziba PCPR - przyp. Red.), a wesele rodzice zrobili nam w swoim mieszkaniu, w starej kamienicy przy Mickiewicza - opowiada pani Krystyna. - Żeby usadzić gości z jednego pokoju wyniesiono meble, a w dużym przedpokoju były tańce.

Pięć lat później para wróciła z Gorzowa do Głogowa. Pani Krystyna podjęła pracę w miejscowym szpitalu, gdzie przez 14 lat pomogła przyjąć na świat około ośmiu tysięcy dzieci.

Pracę na szpitalnej porodówce Krystyna Pośnik zakończyła w 1985 roku. Potem można ją było spotkać w Przychodni Kolejowej w Głogowie.

10 lat temu, za wieloletnią pracę w służbie zdrowia, została uhonorowana tytułem Zasłużona dla Miasta Głogowa.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA

**ODWIEDŹ
ZABYTKOWY
KOMPLEKS
W SERCU
WROCŁAWIA**

Wyjazdy na Wielkanoc. Ten dzień może zaskoczyć kierowców

Mariusz Michalak
Region

Kiedy najlepiej wyruszyć na świąteczny wyjazd, aby uniknąć stresujących korków? Specjaliści z Yanosika wskazują, w których godzinach natężenie ruchu będzie najwyższe, jakie kierunki cieszą się największą popularnością wśród kierowców oraz na co szczególnie zwrócić uwagę podczas podróży.

Dane z systemu Yanosik z okresu ubiegłorocznych świąt wielkanocnych wykazują, że największe natężenie ruchu przypada nie na dzień wyjazdów, ale powrotów.

Największą aktywność kierowców odnotowano w Poniedziałek Wielkanocny - liczba użytkowników aplikacji wzrosła tego dnia o 24% względem standardowego weekendu, a przejechanych kilometrów aż o 32%.

Dla porównania, w Wielki Piątek wzrost użytkowników wyniósł 8%, przy jednoczesnym przyroście pokonanej liczby kilometrów o 4%. Z kolei Niedziela Wielkanocna oraz Wielka Sobota były wyraźnie spokojniejsze, zarówno pod względem aktywności kierowców, jak i pokonanych kilometrów.

W tych godzinach ruch jest większy

W Wielki Piątek, czyli dzień wyjazdów, między 12:30 a 16:45 aktywność użytkowników Yanosik była najwyższa, a wyraźny szczyt przypadł na godzinę 14:20. W tym przedziale czasowym najwięcej kierowców wyruszyło w trasę, co bez-



Z danych przekazanych przez Komendę Główną Policji wynika, że w ubiegłorocznym okresie świąt wielkanocnych doszło do 241 wypadków drogowych

pośrednio przełożyło się na natężenie ruchu i ryzyko tworzenia się korków, szczególnie na drogach wylotowych z dużych miast oraz trasach prowadzących w kierunku popularnych regionów turystycznych.

Z kolei, w Poniedziałek Wielkanocny, największą aktywność użytkowników systemu odnotowano około godziny 18:20, co stanowiło moment kulminacji świątecznych powrotów. To efekt tego, że wielu kierowców odkłada wyjazd na ostatnią część dnia, co powoduje nakładanie się ruchu na głównych trasach krajowych i autostradach.

I niestety to właśnie te późne godziny powrotów są najbardziej wymagające dla zmotoryzowanych, zarówno

pod względem czasu podróży, jak i koncentracji. Zmęczenie po Świątach, długi czas za kierownicą i duże natężenie ruchu sprawiają, że ryzyko błędu znacząco rośnie.

Najniebezpieczniejszy dzień Świąt

Nieprzypadkowo właśnie wtedy odnotowano najwięcej zdarzeń drogowych. Świąteczny ruch przełożył się na wyraźny wzrost liczby wypadków, a najbardziej niepokojące dane dotyczą Poniedziałku Wielkanocnego. Tego dnia liczba zgłoszeń wypadków w systemie Yanosik wzrosła aż o 108% w porównaniu do standardowego weekendu. W Wielki Piątek liczba zgłoszonych wypadków była wyższa

o 31%, a w Niedzielę Wielkanocną o 18%. Jedynie Wielka Sobota pozostawała stabilna pod tym względem.

Równocześnie wyraźnie wzrosła liczba zgłoszeń kontroli policyjnych, szczególnie w Poniedziałek Wielkanocny (+46%) oraz w Wielki Piątek (+38%), co pokazuje, że służby intensywnie reagowały na zwiększony ruch i potencjalne zagrożenia.

Z danych przekazanych przez Komendę Główną Policji wynika, że w ubiegłorocznym okresie świąt wielkanocnych doszło do 241 wypadków drogowych, w których zginęło 16 osób, a 279 zostało rannych. Najwięcej zdarzeń miało miejsce właśnie w Poniedziałek

Wielkanocny, wówczas odnotowano ich aż 71.

Tu odpoczywa najwięcej kierowców

Podczas świąt wielkanocnych zainteresowaniem wśród wyjeżdżających cieszyły się przede wszystkim regiony turystyczne.

Liderem był powiat jeleniogórski (Karkonosze), gdzie liczba przyjazdów była aż o 879% wyższa niż wyjazdów. Kierowców przyciągnęły również powiaty tatrzański (439%) oraz kołobrzeski (254%) i kamiński (251%). Ekspersi z Yanosik odnotowali także wzrost ruchu w regionach wypoczynkowych Warmii i Mazur oraz w południowo-wschodniej Polsce.

Skąd najchętniej uciekamy na odpoczynek?

Najwięcej wyjazdów w systemie Yanosik odnotowano z Warszawy (193%), Krakowa (188%) i Poznania (184%). Wysoką aktywność wyjazdową odnotowano także we Wrocławiu, Rzeszowie oraz miastach aglomeracji śląskiej.

To potwierdza dobrze znany trend - mieszkańcy dużych miast masowo opuszczają je na czas świąt, szukając odpoczynku poza aglomeracjami. W efekcie rośnie natężenie ruchu na drogach wylotowych już od godzin przedpołudniowych, szczególnie w kierunku popularnych regionów turystycznych, takich jak góry, morze czy tereny rekreacyjne.

Taki schemat powtarza się co roku i powoduje, że największe korki tworzą się nie tylko na autostradach i drogach eks-

presowych, ale także na lokalnych odcinkach prowadzących do mniejszych miejscowości. Co istotne, wzmożony ruch utrzymuje się przez kilka godzin, ponieważ wyjazdy są rozłożone w czasie, ale kumulują się w podobnych przedziałach godzinowych.

Czego się spodziewać w tym roku na drogach?

Niewątpliwie ruch drogowy wzrośnie w Wielki Piątek, szczególnie w godzinach 12:00-17:00 oraz w dzień powrotów z wyjazdów świątecznych, czyli Poniedziałek Wielkanocny, głównie w drugiej części dnia.

Wiele wskazuje, że najbardziej obciążone będą trasy wyjazdowe z dużych miast, na co powinni nastawić się zwłaszcza mieszkańcy Warszawy, Krakowa, Poznania i Wrocławia. Korki mogą wystąpić również na odcinkach dojazdowych do popularnych miejsc turystycznych nad morzem i w górach.

Jak co roku, na drogach można spodziewać się tysięcy policjantów, którzy będą kontrolować prędkość jazdy, trzeźwość kierowców oraz stan techniczny pojazdów i sposób przewożenia najmłodszych pasażerów.

Najlepszym rozwiązaniem dla kierowców planujących podróż na święta wielkanocne będzie wcześniejsze wyruszenie w trasę, najlepiej przed południem lub poza godzinami szczytu. Warto również rozważyć powrót w mniej oczywistym terminie, np. o poranku w Poniedziałek Wielkanocny lub nawet w niedzielny wieczór.

REKLAMA 0011502310



OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 58.2026 z dnia 1.04.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.
- Zarządzenie nr 57.2026 z dnia 1.04.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

Aneta Kolesińska
Lubin

O krok od tragedii! W miniony piątek (27 marca) 45-letni mężczyzna odkręcił kurki z gazem i wyszedł z mieszkania. Gaz ułatniał się przez całą dobę!

Do niebezpiecznej sytuacji doszło w miniony piątek w Lubinie. Do straży pożarnej wpłynęło zgłoszenie o ułatniającym się gazie w bloku. „Czujniki gazu szaleją na klatce schodowej,

a w mieszkaniu nie ma właściciela” - usłyszał dyżurny straży pożarnej w Lubinie.

Na miejsce, oprócz mundurowych, zadysponowane zostały także inne służby, między innymi pogotowie gazowe. Drzwi mieszkania, skąd ułatniał się gaz, były zamknięte.

- Z uwagi na ogromne zagrożenie wybuchem, zamkiem zajęli się wezwany ślusarz i strażacy, którzy uzbrojeni w maski weszli do środka. W kuchni zauważyli, że wszystkie kurki w kuchence gazowej zostały odkręcone. Do-

datkowo, okazało się, że sprawca uszczelnił otwory w mieszkaniu: pozamykał okna, okleił kratki wentylacyjne, pod drzwi podłożył ręczniki, a następnie wyszedł - mówi nam podkom. Sylwia Serafin z Komendy Powiatowej Policji w Lubinie.

Patrol ustalił miejsce pobytu 45-letniego właściciela mieszkania - ukrywał się w jednym z hoteli na terenie miasta. Mężczyzna został zatrzymany.

Ponieważ gaz w mieszkaniu ułatniał się przez ponad dobę, jego stężenie w powietrzu było

bardzo duże. Gdyby ktoś naciśnął dzwonek do drzwi, natychmiast doszłoby do eksplozji.

Zatrzymany mężczyzna przyznał się do odkręcenia zaworów, jednak nie potrafił w logiczny sposób wytłumaczyć, dlaczego to zrobił. Śledczy zebrali i przekazali do prokuratury materiał dowodowy. 45-latek usłyszał już zarzuty. Jest podejrzany o spowodowanie zdarzenia zagrażającego życiu i zdrowiu wielu osób oraz mieniu w wielkich rozmiarach (art. 163 KK). Grozi mu nawet 10 lat więzienia.



W Grębocicach Przedszkole jak marzenie

W Grębocicach otwarto nowe, nowoczesne przedszkole przy ul. Parkowej. Inwestycja za ponad 14,6 mln zł zapewni komfortowe warunki dla 150 dzieci.



Przedszkole jak marzenie w Grębocicach

Grębocice mają nowe, piękne i nowoczesne przedszkole. Obiekt z dużym placem zabaw stanął przy ul. Parkowej. W poniedziałek, 30 marca, na otwarcie zaproszono przedstawicieli władz dolnośląskich i powiatowych, KGHM, posłów, a także gospodarzy gmin sąsiednich.

Gości witał gospodarz gminy, **Roman Jabłoński**. Ze sceny ośrodka kultury, na której przedszkolaki dały piękny występ, dziękował wszystkim za pomoc w realizacji tego ważnego dla gminy zadania.

– Kiedy zapadła decyzja o wybudowaniu przedszkola, kierowali się tym, by podstawa edukacji odbywała się w jak najlepszych warunkach – mówił wójt. – Żeby dzieci otrzymały to, co najlepsze, a przedszkole im to daje – jest nowoczesne, przestronne, widne. Jestem przekonany, że panie pracujące w tym obiekcie wykorzystają go jak najlepiej.

Placówka będzie wizytówką gminy Grębocice

Historię grębocickiego przedszkola, które od 2015 roku nosi imię Jana Brzechwy, przypomniała dyrektor placówki, **Elżbieta Kaleta**.

– Przedszkole jest i będzie wizytówką naszej gminy. Bardzo

dziękuję panu wójtowi za tak funkcjonalne, nowoczesne i przyjazne miejsce dla naszych przedszkolaków – dodała.

Do Grębocic na otwarcie przyjechała też **Ewa Skrzywanek**, Dolnośląska Kurator Oświaty, której obiekt bardzo się spodobał.

– Nowe przedszkole to radość, to oznacza, że są dzieci i rośnie młode pokolenie – powiedziała, dodając, że w ostatnich latach otwarcia takich placówek nie zdarzają się już często.

Nowoczesne przedszkole dla 150 dzieci

Budowa nowej placówki trwała niespełna półtora roku. Ogrzewane pompą ciepła przedszkole z pięcioma oddziałami może przyjąć **150 dzieci**.

W budynku znajdują się:

- 6 sal dydaktycznych,
- sale rehabilitacyjne,
- sala doświadczeń i eksperymentów,
- nowoczesna kuchnia.

Całkowita wartość zadania wyniosła ponad **14,6 mln zł**, z czego **8 mln zł** gmina pozyskała z Rządowego Programu Polski Ład. Kolejne **6 mln zł** dołożył KGHM. Wykonawcą inwestycji była firma **BERGER Bau Polska** z Wrocławia.



Kiermasz w Grębocicach



Już po raz 13. zorganizowano „Kiermasz tradycji wielkanocnych i święta dla wszystkich zmysłów”



Na straganach w parku stanęło około 20 wystawców, m.in. KGW, lokalne stowarzyszenia, kluby seniora i inni



WÓJT GMINY RUDNA
59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy

wykazów nieruchomości:

nr 61/2026 z dnia 27 marca 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości

przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 24 kwietnia 2026 r.

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606



Cenimy Twój czas!

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

PLOTKI

DOROTA WELLMAN

Schudła bez zastrzyków

Dziennikarka nigdy nie miała kompleksów związanych ze swoim wyglądem i jej waga nie była dla niej przeszkodą w pracy. Zdecydowała się jednak zrzucić nieco kilogramów. - Dużo schudłam bez zastrzyków, które są teraz takie popularne, i czuję się lepiej. To potrzeba związana z sercem, że trzeba je odciążyć - wyznała w „Świecie Gwiazd”.

MARCIN ROGACEWICZ

Jednak zarobi więcej

Telewizyjny aktor ze względu na napięty grafik przy sztuce „Siedem” stracił pracę w serialu „Komisarz Alex”. Czy to dla niego opłacalne? Pudelek wyliczył, że w telewizji Rogacewicz zarobił za dwa sezony serialu 225 tysięcy zł, natomiast za 15 przedstawień „Siedem” zgarbił 240 tys. zł.

JOANNA PRZETAKIEWICZ

Musiła żyć rozsądnie

Celebrytka dziś jest żoną Rinke Royensa. To jej drugie małżeństwo. Z byłym mężem doczekała się trzech synów, a rozwód wspomina jako jedno z najbardziej traumatycznych doświadczeń. - Straciłam dom, musiałam tworzyć świat od nowa. O tyle jednak nie straciłam wszystkiego, że miałam pracę, dużo zarabiałam, prowadziłam własne kliniki. Za inwestowałam w nie, więc nie miałam oszczędności. To był taki moment, że musiałam żyć bardzo rozsądnie - mówi w wywiadzie dla Kozačka.

DOMINIKA GAWĘDA

Opowiada o rozstaniu

Wokalistka Blue Cafe udzieliła wywiadu Gosia Ohme Podcast i opowiedziała o rozstaniu z Maciejem Szczepanikiem z zespołu Pectus. - Pewnego dnia się obudziłam i stwierdziłam: jesteś nieśczęśliwa, musisz coś z tym zrobić - powiedziała. I dodała: - To była wspólna decyzja i o tyle było nam łatwiej.

FOT. ARCHIWUM ADAMA WISNIEWSKIEGO

1 kwietnia 1945 roku twierdza skapitulowała po ciężkich bojach

1 kwietnia minęło 81 lat od zakończenia walk o Głogów. Piękne wcześniej miasto zostało zamienione w jedną, wielką ruinę. W czasie walk miało zginąć około 750 żołnierzy niemieckich,

a także blisko 3,5 tys. rosyjskich. Szacuje się, że zniszczonych zostało: ok. 88.5 procent budynków, ok. 74.3 procent budynków gospodarczych i ok. 83 proc. przemysłowych.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI
- OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARI
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jermanno-wa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Siedzą dwie sowy na gałęzi.
Nagle jedna:
- Hu huuu..
A druga sowa:
- Hyyy! Ale mnie wystraszyłaś!

Rozmowa dwóch sąsiadów:
- Panie Marianie 50 lat pan z żoną przeżył i teraz pan ją zostawił. Dwudziestolatkę pan sobie wziął. Czy pan zwariował?

- Panie co wieczór z żoną a to podaj herbatkę, zaparz ziółka, to przykryj to odkryj, a to posuń się lub nie chrap, a z młodą to tak: Wieczorem wyjdzie, rano wróci. Człowiek całą noc śpi spokojnie.

- Słyszałeś, że nasz kierownik zmarł?
- Tak, słyszałem.
- I wiesz co? Zastanawiam się, kto jeszcze od nas nie żyje
- Jak to - kto jeszcze?
- Bo w nekrologu napisali: Wraz z jego śmiercią straciłszy jednego z naszych najlepszych pracowników.

Nauczyciel napisał w dzienniczku uczennicy:
- Pańska córka Zosia jest niezdolną gadułą.
Nazajutrz dziewczynka przyniosła dzienniczek z adnotacją ojca:
- To pestka gdyby pan słyszał jej matkę!

Do Kowalskich przyjechała z wizytą babcia i pyta Pa- welka:
- Wnusi, dobrze się cho- wasz?
- Staram się. Ale mama i tak zawsze mnie w końcu znaj- dzie i wykąpie.

eprasa.pl 4f5a645e39

REKLAMA

0111468145

PREZYDENT GŁOGOWA RAFAEL ROKASZEWICZ
 DOWÓDCA 4 GŁOGOWSKIEGO BATALIONU INŻYNIERYJNEGO ORAZ DOWÓDCA 162 BATALIONU LEKKIEJ PIECHOTY
 ZAPRASZAJĄ NA

IV Głogowski Festiwal Historyczny

STALOWE BESTIE

II WOJNY ŚWIATOWEJ

11 KWIETNIA

OD 11:00 DO 19:00 PLAC FESTYNOWY

WYDARZENIE POPROWADZI ŁUKASZ GŁADYSIAK STUDIO HISTORYCZNE HUZAR
 & MOŻLIWOŚĆ SPOTKANIA Z MATEUSZEM DELINGIEM - "TANK HUNTEREM"

STARCIE PANCERNE CZOŁGÓW T-34-85 • M4A1 SHERMAN • STUG III G
 REKONSTRUKCJE HISTORYCZNE • 200 REKONSTRUKTORÓW I DIORAMY
 SPRZĘT WOJENNY Z EPOKI I WOJSKOWY SPRZĘT WSPÓŁCZESNY
 WOJSKOWY TOR PRZESZKÓD I INNE WYZWANIA • WARSZTATY MODELARSKIE I PŁANSZOWE GRY BITEWNE
 HERBATA SMAK GŁOGOWA Z CIASTKAMI • WOJSKOWA GROCHÓWKA ORAZ CHŁEB PROSTO Z FRONTU!

12 KWIETNIA

17:00 KOLEGIATA / WSTĘP WOLNY

KONCERT ORKIESTRY REPREZENTACYJNEJ SIŁ POWIETRZNYCH W 81. ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA WALK O GŁOGÓW



CZAS POJEDNAĆ SIĘ Z BOGIEM

To czas konfesjonałów - w kościele katolickim wierni, którzy chcą zadośćuczynić przykazaniom kościelnym, robią rachunek sumienia przed Wielkanocą i idą do spowiedzi

Grzegorz Okoński

Chcemy być lepsi, mieć czyste sumienia, pomyśleć, że skoro przynajmniej raz w roku trzeba przystąpić do sakramentu Komunii - to właśnie teraz. Okres poprzedzający Wielkanoc jest czasem, gdy spoglądamy w stronę konfesjonału - i czasem z pewnym zakłopotaniem - ale robimy rachunek sumienia.

Tylko raz, czy dopiero pierwszy raz?

Z Wielkanocą kojarzą się pisanki, zajączek, a także drugie i trzecie przykazanie kościelne, o którym katolicy pamiętają teraz jak nigdy wcześniej w ciągu roku. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty, i - przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą. Trwa zatem czas konfesjonałów, a z publikowanych statystyk i sond wynika, że 75 proc. katolików w Polsce przykłada na ich stopniu raz w roku i to właśnie teraz.

- Zdarza się faktycznie, że raz w roku, w czasie Wielkanocy wierni przychodzą do spowiedzi, by zadośćuczynić nauce Kościoła, ale nie przesądzałbym, że tylko raz: z praktyki wynikałoby raczej, że ludzie traktują wielkanocną spowiedź w kategorii - „minimum raz w roku” i nie ograniczają się tylko do jednego terminu; nawet jeśli teraz przystępują do spowiedzi po raz pierwszy w roku, to bardziej „dopiero pierwszy raz”, bo spotkamy się w kolejnych miesiącach tego roku, w zależności od indywidualnej potrzeby ich sumienia - mówi ks. dr Michał Łobaza SAC, proboszcz pallotyńskiej parafii św. Wawrzyńca w Poznaniu. Pallotyni, czyli Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego, katolicka wspólnota księży i braci, promuje współpracę z ludźmi świeckimi, a kolejki do konfesjonałów nie są w tu niczym nadzwyczajnym, związanym tylko ze świętem.

Jest przykazanie, ale nie chodzi o przymus

Kościół ma przykazania kościelne, ale wierni niekoniecznie pamiętają je słowo w słowo: przyjęło się po prostu, że jak Wielkanoc - to spowiedź i Komunia św.



Szczególnie przed Wielkanocą, przed konfesjonałami ustawiają się kolejki

- Spowiedzi nie powinno się traktować jako przepisowego przymusu: człowiek podejmuje decyzję o niej w odpowiedzi na usłyszane Słowo Boże lub na zauważone świadectwo życia sakramentalnego, czy w ogóle - na jakieś zdarzenie, sytuację, która skłoniła go do zastanowienia się nad własnym życiem. Dochodzi do wniosku, że chce, a nie że musi, pojednać się z Bogiem, chce się poprawić, zmienić, chce z czystym sercem rozpocząć nowy okres.

Grzechy nie przekreślają szansy

Ale do kościołów przychodzą teraz także tacy ludzie, którzy tej iskry nie czuli od dwóch, trzech, piętnastu, czy dwudziestu lat.

- Są tacy ludzie, i nie przychodzi im łatwo przyznanie tego: ale ważne jest to, że chcą uporządkować z różnych przyczyn zaniedbane życie religijne. Każdy patrzy na życie indywidualnie i nie można człowieka zasztaflakować: jest dobry, bo chodzi do spowiedzi, czy jest zły, bo od lat nie zbliżył się do konfesjonału. Są sytuacje, które odsuwają ludzi od sakramentów, ale też wiemy, że nie przekreślają do końca życia ich szansy na pojednanie z Panem Bogiem, i że w jakiś sposób takie sytuacje się kończą, że osoby nimi dotąd związane mogą już - i chcą wrócić do sakramentów.

Kościół widzi wśród takich przyczyn prowadzenie życia

w związku niesakramentalnym, czyli w konkubinacie, albo w nowym związku po rozwodzie, połączonym ślubem cywilnym. Kościół zapewnia, że takie osoby powinny uczestniczyć aktywnie w życiu wspólnoty, a ta, i jej kapłani mają - jak napisał Jan Paweł II - okazać pomoc rozwiedzionym, podejmować z troskliwą miłością starania o to, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła.

- Czasem nawet po latach sytuacja się zmienia i taka osoba chce szczerze przystąpić do spowiedzi, robi rachunek sumienia, wyznaje grzechy, żałuje za nie, chce naprawić wyrządzone przez siebie szkody wobec innych ludzi. Każda sytuacja jest inna - i każdy człowiek ma szansę.

Kradzież na czele katalogu grzechów

Dominikanin, kaznodzieja, rekolekcjonista i niezwykle medialny duchowny, ojciec Adam Szustak, przyznał, że najczęściej w konfesjonałach wyznawane są grzechy ważne dla sumienia osób spowiadających się, ale z ogólnego punktu widzenia - nie będące takimi, które mogłyby wstrząsnąć światem. W trzech „najpopularniejszych” kategoriach grzechów zamyka się kradzież (do której zaliczamy nie tylko fizyczne zabranie czegoś komuś innemu, ale np. korzystanie z cudzej własności intelektualnej w Internecie, czy zabranie z miejsca pracy przedmiotów należących do pracodawcy),

klamstwo (w tym także celowe ukrywanie prawdy) i pycha (tu wierni przyznają się np. do przekonania o tym, że są lepsi od innych).

- Grzechy są różne i nie przesądzałbym, czy są któreś częściej spotykane, czy ważniejsze od innych - mówi ks. Michał Łobaza. - Żyjemy w różnych społecznościach, rodzinach, środowiskach zawodowych i w tych wszystkich przestrzeniach pojawiają się ułomności, grzechy. Są drobne i są ciężkie, grunt to rozpoznać je i chcieć się z nich oczyścić. Po pandemii zauważyliśmy, że wierni uważniej do nich podchodzą, że pragnienie spotkania prawdziwego żywego Boga przekłada się u nich na proces przygotowania do spowiedzi. Jest więc rachunek sumienia, a nie zwyczajowa, powtarzana zawsze lista, jest nazywanie grzechów po imieniu, są wnioski. Wierni po prostu poważnie traktują Eucharystię, więc spowiedzi nie chcą tylko odbyć formalnie. Czy boją się spowiedzi? Tak, to intymne doświadczenie wiąże się ze strachem, ale nie jest on mocniejszy od Bożego miłosierdzia łaski. Strach jest ludzki, lecz pamiętajmy, że w sakramencie jest Bóg, który daje łaskę oczyszczenia, a kapłan jest tylko narzędziem w Jego dziele...

Rozgrzeszenie? Nie zawsze!

Ksiądz przyznaje jednak, że są sytuacje, gdy spowiedź nie może dojść do skutku. Nie ma bowiem sensu, gdy spowied-

nik słyszy, że wierny wyzna grzechy, bo z jakiegoś powodu przyszedł do spowiedzi, ale i tak nie wierzy, że coś to zmieni i nie chce się poprawić. Że pogodził się ze swoimi grzechami i nadal będzie z nimi żył, a spowiedź jest dla niego tylko jakąś formalnością, która nic nie zmieni w jego sposobie życia.

- Są też grzechy, przy których ksiądz nie może przekazać wieści o odpuszczeniu: co nie znaczy, że taka osoba nie ma w przyszłości szans na sakrament. To grzechy zarezerwowane dla spowiedzi dokonanej przez Ojca Świętego, albo przez wskazanego przez niego biskupa miejsca, czy przez kapłana wyznaczonego przez biskupa miejsca.

Do tych grzechów należą takie, które wiążą się np. z profanacją Najświętszego Sakramentu.

Spowiedź dla kapłana też nie jest lekka

- Spowiedź jest szczerą rozmową, związaną z pokorą i postanowieniem poprawy, a nie dyskusją w konfesjonałach. Nie polega na „zdołowaniu” penitenta, wywołaniu u niego poczucia winy - to nie prowadzi do duchowej ulgi i nie sprzyja podejmowaniu decyzji o spowiadaniu się w przyszłości. Dlatego spowiedź bywa trudna dla spowiadającego się, ale też dla księdza - zawsze przed spowiedzią modłę się za tych, którzy przyjdą do konfesjonału i proszę o łaskę, bym umiał wyspowiadać, bym mógł wesprzeć tę osobę.

Zapytany, czy idąc do konfesjonału obawia się, że usłyszysz o grzechu, o jakim nie chciałby nigdy słyszeć, ksiądz Michał Łobaza mówi, że nie ma takich obaw - w czasie spowiedzi nie można zatajać swoich win i trzeba wyznać świadomie wszystkie grzechy, w tym także - a może i zwłaszcza - grzechy ciężkie.

- Chrystus służył człowiekowi i nie wybierał, z kim chce rozmawiać i przebywać: każdy był dla niego równie ważny, także ci, którzy mieli na sumieniu grzechy ciężkie. Jako ksiądz jestem tu i teraz, nie zadręczam się później tym co usłyszę. Bóg chce, bym rozpoznał grzechy i był Jego narzędziem w odnowie tej osoby. Obowiązuje mnie natomiast

tajemnica spowiedzi, z której nikt nie może mnie zwolnić - niczego, co usłyszę w czasie spowiedzi, nie mogę z niej wynieść na zewnątrz.

Nie tylko w konfesjonałach

Wierni spowiedź utożsamiają z konfesjonałem - i choć to naturalne miejsce w przestrzeni sakralnej, nie musi być jednoznacznym atrybutem sakramentu pokuty.

- Zdarzają się sytuacje, że spowiadamy w drodze, w czasie pielgrzymki, w czasie jakiegos wyjazdu wspólnoty: wtedy nie uzależniamy spowiedzi od konfesjonału, lecz po prostu w cichej indywidualnej rozmowie spowiadamy. Spowiedź może odbyć się w innym miejscu, bo jej najważniejszym bohaterem nie jest ksiądz, który musi mieć konfesjonał, lecz penitent, który podjął decyzję wskutek jakiegoś doznania, refleksji, który odczuł, że chce pojednać się z Bogiem. Ponadto spotykamy się też z sytuacjami, że ktoś poprosi nas z ważnej przyczyny o spowiedź generalną, z całego życia, chce mieć do tego więcej czasu, chce dokonać poważnego i pełnego rozrachunku ze swoim życiem. Kiedy ma poważne wątpliwości i bardzo liczy na rozmowę, która wiele dla niego znaczy. I kiedy chce pozamykać pewne sprawy w swoim życiu, ma głębszą świadomość religijną, wynikającą z wieku, z doświadczeń życiowych - bo inaczej patrzy na swoje grzechy dziecko, a inaczej osoba dorosła. Czasem wtedy taka spowiedź odbywa się w warunkach, w których penitent czuje się bezpiecznie, i może ze spokojem wyznać grzechy.

Czy ksiądz się spowiada?

Księża - co nieraz interesuje wiernych - nie tylko spowiadają, ale też - się spowiadają. Muszą się regularnie spowiadać, dbać o swoje odnowienie, skoro mają takim darem się dzielić z drugim człowiekiem.

- Do tego dobrze mieć swojego stałego spowiednika, który dzięki doświadczeniu będzie mógł pomóc kapłanowi. Kapłan przecież też jest tylko człowiekiem, tak jak ci, którzy przychodzą do jego konfesjonału...

Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł” (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozabawienie życia skazanego - w tym przypadku Jezusa - nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę - utratę czci. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciełe obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie - trup nie będzie wisiął na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyścisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie”.

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem - Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała” (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikała prośba Żydów do Piłata, by przyspieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnił tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa

Wszyscy czterej Ewangeliści zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNNIE CZASÓW JEZUSA

i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebanie zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangeliści Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zdjął z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa” (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodema.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kaźni, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności”.

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co twierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno” (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisujący wskreszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmartwych-

wstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie”, lecz na jednej czę-

ści długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się

do pogrzebów. Jednym z nich było oplakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szaty, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej.

Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących”. Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczął się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq”, czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania - w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczywał

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetać na lewo lub na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywa-

czy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiałe jest szczególne miejsce grobu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień” (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i świeczki: wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości”, która ma ich prowadzić na krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychyłność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała płądrujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierzy Heroda, czego zresztą dokonali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza”.

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zejść do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczytki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.



Antonello da Messina „Ukrzyżowanie”. Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

FOT. DOMENA PUBLICZNA

„WSZYSCY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak
– mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paż

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?

Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy, oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe, myślałem, że będzie dobrze, jeśli ktoś dobieje do 20-25 proc. Mam dla pana, być może, zaskakującą informację – wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie Pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc...

Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 procent pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów niż ci, którym oni wystawią te nieszczęsne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieszczęsnym liderem? Drugie miejsce zajęł Poznań, a trzecie miejsce Kraków.

Poznań?!

Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica między tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu za-



– Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu

czyna się od połowy maksymalnej liczby punktów?

Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.

Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu. To było kilkanaście sztuk.

Właśnie – raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest do pewnego stopnia odpowiedź na pytanie, jak to się stało z tymi wynikami. Tam gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współ-

czynnik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie – bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe. Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współ-

czynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymania

nie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?

Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia – to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie. A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przecież obejmują tylko fragment miasta, nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?

Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziliśmy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować się 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje się parkowa-

FOT. LUKASZ GDAK

RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)

Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: koncentracja na parkowaniu – SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny” samorząd – opłaty SPP wynoszą ponadtrzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)

Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety, SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

4. Gdańsk (545 punktów)

Jedna z najbardziej surowych i efektywnych mandatowo jednostek w Polsce; wysoka reaktywność na zgłoszenia mieszkańców plasuje ją w krajowej czołówce pod tym względem. Słabości: holowania pozostają na niskim poziomie mimo dobrych wyników w innych kategoriach; wynagrodzenia strażników należą do najniższych w badaniu. Samorząd przekracza trzykrotny próg fiskalny – SPP pobiera wyraźnie więcej niż wynosi wartość mandatów straży.

Wrocław zdobył 431 punktów zajmując 12. pozycję.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)

Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD – jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)

Jedna z najmniejszych i najslabiej dofinansowanych jednostek. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM – jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)

Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD, ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

niem w 90 procentach. Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi. I akurat w Poznaniu – będę sobie pozwalał wracać do tego przykładu – straż miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań jest wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników cząstkowych zwróciłem uwagę, że Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń”. Zwróć uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczone nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu – to poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 złotych miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej strony wprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak zautomatyzowana kontrola samochodów. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?

Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy. Powiem więcej – mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować OK. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietiliśmy, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym. To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny. Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopada 2003 roku, gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych. W moim rodzinnym mieście – Szczecinie – opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania, to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę, to 500 złotych. Natomiast jeżeli przysłowiowo rzucimy w to samo miejsce pojazd – dwie tony plastiku i stali – to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe. Taryfikator mandatów, którego politycy – a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie prezesa Rady Ministrów – nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych. Druga rzecz to o czym pan wspominał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy: obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach, i bardzo pobłażliwe, niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle bezczelności, żeby zaparkować gdzie popadnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie – poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w rozbieżny sposób. W 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że tego

zdaniami w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem. W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem – surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie. Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami, albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 procent kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi do tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakiegokolwiek element, z którymi straż sobie radzą przyzwoicie? Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 procentach, a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służb parkingowych, które przecież mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to moja odpowiedź brzmi „nie” dla takiego obszaru. Co gorsza, ten obowiązek, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych – spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakiegokolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisanie mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca zorientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszłość? Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 procent kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie, którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera, to byłoby jak wyrok – kwota, którą trzeba przełać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prośba: „Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził ten po-

jazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzymy go mandatem 100 złotych”. I to w zasadzie mogłoby się opłacać – lepiej by było to zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odesłać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych – jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo – to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu. W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa na to, że faktycznie ukarzymy sprawcę (choćby oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjsć i powiedzieć, że samochód pożyczyl sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprowadziliście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezczelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski, poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują. W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Poza tym jeśli policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce – gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku, ile tych mandatów wystawi – zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle okazuje się całkiem szybka, prawda? Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim i jednocześnie skutecznym procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy? To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straż miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach – gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnosprawnych, bo to znowu jest miejsce, w którym nie ma dyskusji – ustawa na to pozwala.

Ale jeżeli jest to tak zwane stwarzanie zagrożenia, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy – tak przynajmniej bronią się strażnicy – potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd. Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste. Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości między taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji stuzłotowy mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji – jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika – 1500 złotych. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 złotych albo pouczenie. W 95 procentach przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Światała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingu straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl.

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szymon Nieradka
Informatyk, konsultant ds. zarządzania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu BLIK, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca „Stop Cham Szczecin” i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

KODEKS HAYSA. AMERYKAŃSKIE KINO W OKOWACH MORALNOŚCI

Ustanowiony 31 marca 1930 r. tzw. Kodeks Haysa, cenzurujący filmy produkowane i dystrybuowane w Stanach Zjednoczonych, zmienił oblicze kina na dobrych kilka dekad

Mariusz Grabowski

William Harrison Hays (1879-1954) był wszechwładnym prezesem Motion Picture Producers and Distributors of America, a do jego Kodeksu zastosował się do 1934 r. cały Hollywood. Producenci, którzy próbowali go obejść, mogli zostać ukarani grzywną w wysokości 25 tys. dolarów.

Purytańska Ameryka

„Kodeks Haysa”, a właściwie zbiór wytycznych zatytułowany „The Motion Picture Production Code” niezwykle szczegółowo określał, jakich wątków nie należy pokazywać w filmach. Nagość, obsceniczne, wulgarne zachowania i sformułowania, homoseksualizm, związki międzyrasowe, alkohol, a także niemoralne tańce zostały ocenzone.

Nie można było również dokładnie przedstawiać włamań, zabójstw, podpałen i innych zbrodni, ponieważ uznano, że mogą one zachęcić widzów do popełniania przestępstw. Z kolei dobro i zło musiały być na tyle jasno i wyraźnie zdefiniowane, aby nikt nie miał wątpliwości, które czyny są właściwe, a które nie. Nawet w filmach komediowych nie należało żartować z dobra, niewinności, moralności i sprawiedliwości.

Peter Beresford w tomie „Hollywood. Romanse i skandale” z 1991 r. ujął to w zgrabnej formule: „Kodeks zabraniał realizacji filmu, który mógłby wpłynąć na obniżenie poziomu moralnego widzów i np. skłonić ich do popierania zbrodni i grzechu”.

Kwestia religii?

Konsekwentnie potraktowano także kwestie związane z religią. Niedopuszczalne było jej ośmieszanie i przedstawianie osób ją reprezentujących jako czarnych charakterów bądź postaci komicznych. „Każde niuansowanie tych kwestii było podejrzane” – dodaje Beresford.

Osoba Chrystusa musiała być w filmie traktowana z szacunkiem i nie mogła być tematem szyderstw. Kodeks nakazy-



Nie wiadomo, czy William Harrison Hays widział w kinie film „Maroko” von Sternberga, choć zapewne doskonale znał jego treść

wał, aby w pozytywnym świetle przedstawiać rodzinę i małżeństwo, a zdradę jako rzecz nieatrakcyjną, za którą człowieka może spotkać kara. Co ciekawe, można było pokazywać rozwody, ale pod warunkiem ukazania ich ujemnych skutków.

Podobnie Kodeks dopuszczał sceny uwodzenia i gwałtu, lecz tylko wtedy, gdy wymagała tego intryga. Sceny okrucieństwa wobec dzieci lub zwierząt były dopuszczalne wyłącznie wtedy, kiedy nie przekraczały granicy dobrego smaku.

Skutki Kryzysu

Liberalna narracja przez lata przedstawiała „Kodeks Haysa” jako skutek konserwatywnej ciemnoty i niezgody na obyczajową swobodę. Nie brak jednak opinii, że był on w dużej mierze spełnieniem postulatów kościołów i grup religijnych, które coraz częściej i radykalniej wzywały do cenzury nazbyt „swobodnych” produkcji.

Związek zawodowy Motion Picture Producers and Distributors of America (MPPDA), któ-

remu przewodniczył Hays, polityk związany z partią republikańską, w ocenianiu kina widział wręcz sposób na poprawę wizerunku branży filmowej, który bardzo ucierpiał dzięki emisji produkcji uznanych za kontrowersyjne.

To nie przypadek – w roku 1930, czyli w apogeum Wielkiego Kryzysu – studia filmowe, chcąc przyciągnąć widzów, decydowały się nie tylko na radykalną obniżkę kosztów, redukcję personelu i cen biletów, ale także na produkcję filmów o ryzykownej moralnie wymowie, np. rasistowskich czy na wpół pornograficznych.

Całusna Dietrich

Dobrym przykładem jest tu „Maroko” z Marleną Dietrich, wyreżyserowane w 1930 r. przez Josefa von Sternberga. gdzie po raz pierwszy w amerykańskim kinie ukazano pocałunek dwóch kobiet. Wątek lesbijski wywołał wielki skandal, podobnie jak transgresyjna wizja uwodzicielskiej kobiety, jednak pełnej męskich cech. Do historii przeszedł image aktorki ubranej w męski frak i cylinder.

Nie wiadomo, czy William Harrison Hays widział w kinie film von Sternberga, choć zapewne doskonale znał jego treść – „Maroko” dostało aż cztery nominacje do Oscara. Na pewno jednak przeanalizował skalę społecznych protestów po jego pokazach. A tych było naprawdę sporo – protestowały nawet organizacje sufrażystowskie, nie godzące się na „narzucanie kobietom roli wyłącznie seksualnego obiektu” przez Hollywood.

Już w 1932 r. w jednym z wywiadów Hays tłumaczył: „Funkcją filmów jest rozrywka (...) nie ma większego obowiązku obywatelskiego niż uczciwa prezentacja czystej rozrywki (...) dostarczając skuteczną rozrywkę, wolną od propagandy, służymy wysokiemu i samowystarczalnemu celowi”.

Arbuckle przed sądem

Wspomniany już Peter Beresford dorzuca jeszcze jeden wątek do historii powstania Kodeksu Haysa: na przełomie lat 20. i 30. Fabryka Słów Komaryńska się przeciętnemu Amerykaninowi z daleko posuniętą

swobodą obyczajową. Miejscem skandali erotycznych, lekkiego chleba i propagandą łatwego życia.

Najczęściej przywoływanym wówczas przykładem była tragiczna śmierć aktorki Virginii Rappe, w którą zamieszany był niezmiernie w owym czasie popularny komik Roscoe Arbuckle, dzięki pyzatej twarzy i okrągłej głowie nazywany w branży „Mister Moon”. Rappe zmarła 9 września 1921 r., cztery dni po ostrej libacji alkoholowej w jego towarzystwie, a jej śmierć stał się przyczyną trzech głośnych procesów sądowych, w których aktora oskarżono o gwałt i doprowadzenie ofiary do śmierci.

Arbuckle’a ostatecznie uniewinniono, jego filmy przestały być jednak wyświetlane, a on sam do końca życia spotykał się z wrogością opinii publicznej. Za zakazem dystrybucji komedii z Arbuckle’a stało MPPDA i jego szef.

Poprawki do Kodeksu

Kodeks Haysa wszedł w życie pod koniec marca 1931 r., jednak początkowo zasady w nim zawarte nie były szczególnie restrykcyjne. Powód był prosty – w okresie zwanym „Pre-Code Hollywood” „Hays nie dysponował jeszcze odpowiednim personelem i nie miał wystarczającej mocy prawnej i siły przebicia, aby wymusić na producentach stosowanie autocenzury” – tłumaczyła Karolina Pasternak, dziennikarka filmowa, gość audycji „Zakazane sceny w amerykańskim kinie. Historia powstania »Kodeksu Haysa«” (Polskie Radio, 31 marca 2025 r.).

Sytuacja zmieniła się dopiero 13 czerwca 1934 r., gdy wprowadzono poprawkę do kodeksu, ustanawiającą tzw. „Production Code Administration (PCA)”. Od tego momentu każdy film wydany po 1 lipca musiał otrzymać certyfikat – bez tego nie mógł być nigdzie wyświetlany. Ponadto do „Motion Picture Production Code” zostały dodane nowe, bardziej restrykcyjne zasady regulujące treści ukazywane w filmach. Dla przykładu: długość ekranowego pocałunku wymierzono na trzy sekundy.

Pojawia się o. Lord

W 2007 r. na Uniwersytecie Missouri ukazała się rozprawa Geralda R. Buttersa „Motion Picture Censorship, 1915-1966”, w której zasugerował on nowe spojrzenie na historię „Kodeksowej” cenzury w Hollywood. Okazało się, że pisząc swój „Motion Picture Production Code” Hays odwoływał się do precedensu z 1915 r., kiedy to Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, w sprawie Mutual Film przeciwko Industrial Commission of Ohio, jednogłośnie orzekł, że „wolność słowa nie obejmuje filmów”.

Jeszcze bardziej sensacyjnie brzmi teza Buttersa, że „Kodeks” jest niemalże wiernym odzwierciedleniem memoriału o. Daniela Lorda, jezuitę, który ten przedłożył szefom studiów filmowych w 1930 r. Egzemplarz otrzymał także William Harrison Hays.

Oryginalny projekt o. Lorda zawierał preambułę, ogólne zasady i tuzin konkretnych zastosowań: I. „Przestępstwa przeciwko prawu”; II. „Seks”; III. „Wulgarność”; IV. „Obsceniczne odniesienia”; V. „Obsceniczność”; VI. „Kostium”; VII. „Tańce”; VIII. „Religia”; IX. „Miejsca”; X. „Uczucia narodowe”; XI. „Nagłówki”; i XII. „Odrażające tematy”.

Nowe czasy, nowe kino

Projekt o. Lorda nie zawierał niczego specyficznie katolickiego. Co więcej, publiczne przyznawanie, że kodeks został napisany przez katolickiego jezuitę, wywołałoby zapewne niepotrzebne kontrowersje, ponieważ antykatolicyzm był wówczas bardzo silny – w 1928 r. amerykański kandydat na prezydenta, demokrat Al Smith, był zaciekle atakowany, ponieważ był katolikiem.

W jakim stopniu wpłynął na „Motion Picture Production Code” Haysa – trudno dziś rozstrzygnąć. Podobnie jak tego, na ile znalazł swe odbicie w młodszych o dwie dekady tzw. „Kodeksie Komiksowym”. Warto bowiem zaznaczyć, że jednym z głównych problemów dla cenzorów stała się brutalność historii obrazkowych.

„Kodeks Haysa” obowiązywał de facto aż do końca lat 60., gdy został najpierw zliberalizowany, a następnie zastąpiony przez nowy system oceny filmów – „Motion Picture Association of America (MPAA)”. Ustalał on, że każda produkcja była przypisana do konkretnej kategorii: filmy w grupie „G” były dostępne dla wszystkich, w np. grupie „M” dla osób powyżej 12. roku życia. Te z kategorii „R” widzowie poniżej 16. roku życia mogli oglądać jedynie w obecności dorosłych.

Co ciekawe, zmieniło się amerykańskie kino, zmieniły się obyczajowe standardy, a MPAA klasyfikacją produkcji filmowych zajmuje się do dziś.

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale.... - nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.

- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.

Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces” Franza Kafki jest taki fragment:

„Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany”.

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczył, że to on mu je sprzedął. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje o swojej pomyłce miał od dawna.

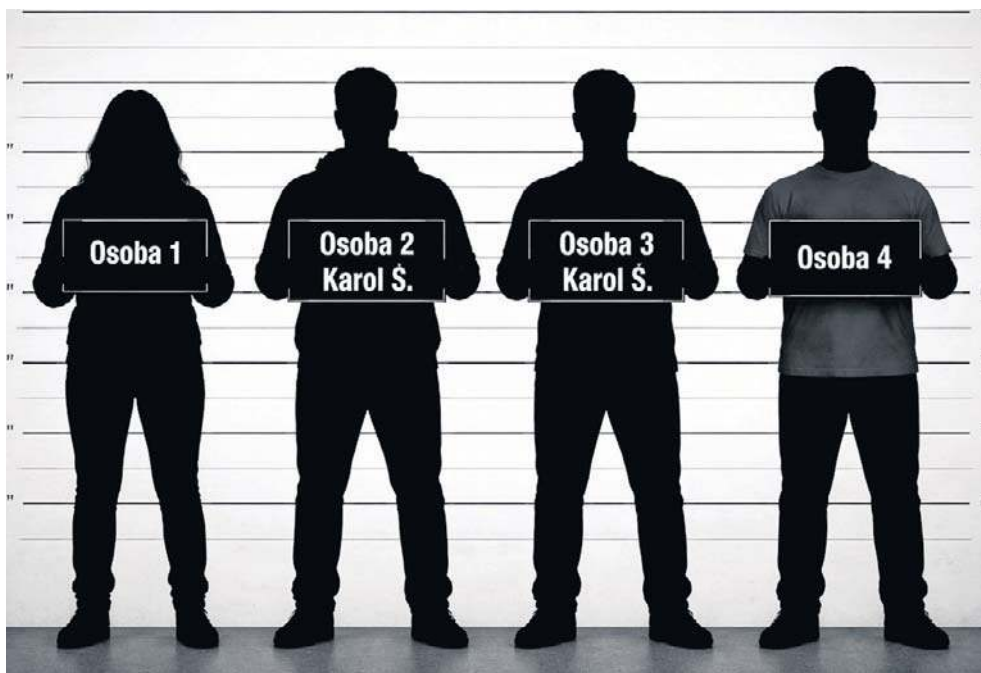
Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Koniec koszmaru studenta ze Szczecina. Po naszej publikacji prokuratura potwierdza, że oskarżyła go bezpodstawnie. Śledztwo trwało trzy lata. Nam ustalenie prawdy zajęło dwa dni

Mariusz Parkitny



Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łekno, gdzie ten czasem pomieszkuję.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejdźmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niema-

jąca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiadał, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego niecostarszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuję z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

Ale pięć dni później prokurator wydaje postanowienie o przeszukaniu mieszkania zajmowanego przez Karola Ś. w jednej z nadmorskich gmin, podając PESEL i dane mężczyzny ze zdjęcia nr 2 (czyli tego, na którym rozpoznał handlarza Adrian Ł.). Prokurator zleca też policji zatrzymanie i przymusowo doprowadzenie Karola Ś. Wszystko idzie więc jak powinno.

28 lutego 2025. policjanci nie zastają Karola Ś. w miejscu zameldowania nad morzem. Przesłuchują jego mamę. Dowiadują się, że syn od trzech lat pracuje w Niemczech. Przyjeżdża od czasu do czasu. Bez zapowiedzi.

25 marca 2025 r. prokurator zawiesza śledztwo.

Czyje to dane?

Mijają dwa dni i prokurator przygotowuje dokumentację, na podstawie której mają się rozpocząć poszukiwania Karola Ś. ze zdjęcia nr 2.

I w tym momencie chyba trzeba szukać rozwiązania tej zagadki. Prokurator wpisał w dokumenty dane Karola Ś., ale tego ze zdjęcia nr 3, czyli niemającego nic wspólnego z handlem narkotykami!

- Prokurator nie wpisuje w dokumenty danych właści-

wego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedynie w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchiwał go w charakterze podejrzanego. Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratur nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kon-

taktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wniosek o umorzenie postępowania ze względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprasza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenia obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam - powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprasza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wydania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuratora było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy”.

Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuratora i sędziego rozpatrującego zażalenie. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwa, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

– Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje się zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków – mówi Olgierd Borowiecki z Wydziału Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku

Magda Ciasnowska

KAŻDY UMYSŁ JEST INNY, CZYLI CO TAK NAPRAWDĘ SIEDZI W NASZYCH GŁOWACH

Co roku na Uniwersytecie w Białymstoku organizujecie imprezę pod hasłem Cyber Brain. Dlaczego warto mówić o tym, co siedzi w naszych głowach? I dlaczego osoby, które nie interesują się tym tematem, powinny zwrócić na niego uwagę?

Jeśli ktoś tego nie czuje, to raczej trudno będzie go do tego przekonać. Potrzebna jest pewna iskra ciekawości. Niestety, większość ludzi funkcjonuje trochę na autopilocie – między pracą, domem i codziennymi obowiązkami. Nie wiem też, na ile dziś w ogóle jest przestrzeń na takie refleksje, bo żyjemy w bardzo intensywnych czasach. Nasza dekada jest pod tym względem dość absurdalna. Przeżyliśmy pandemię, wojnę, kryzys ekonomiczny. Wiele rzeczy dzieje się jednocześnie i wszystko bardzo przyspiesza – także rozwój sztucznej inteligencji. Kognitywistyka, którą się zajmuję, jest trochę nauką o tym, jak się uczyć i funkcjonować w złożonym świecie. Czym jest „ja”, czym jest model rzeczywistości i w jaki sposób go budować. W pewnym sensie można postawić znak równości między umysłem a modelem rzeczywistości, który potocznie nazywamy po prostu rzeczywistością. Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje mi się zachowanie elastyczności poznawczej – czyli zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków. Dla

tego wiedza o mechanizmach poznawczych, o błędach poznawczych, nad którymi można pracować, o uwarunkowaniach psychologicznych czy kulturowych związanych z modelowaniem rzeczywistości, jest bardzo ważna. Pomaga lepiej rozumieć innych ludzi i samego siebie. A także lepiej komunikować się z innymi. To szczególnie istotne dziś, kiedy coraz większą rolę odgrywa sztuczna inteligencja. Nie wiemy, jak świat będzie wyglądał za trzy czy pięć lat, ale wiemy, że będzie inny niż dziś. Jeśli ktoś ma w sobie iskrę refleksji, że warto byłoby zrobić coś dla siebie, istotne będzie odkrycie swojej własnej przyszłości i próba zrozumienia siebie w teraźniejszości, żeby kiedyś być w lepszej sytuacji niż teraz.

A jak to zrobić?

Uczyć się. Mam jednak wrażenie, że wciąż brakuje refleksji nad tym, że nauka trwa przez całe życie. W wielu systemach edukacji – nie tylko w Polsce – nauka bywa traktowana jak kara. Zabija się w ten sposób naturalną ciekawość świata. A przecież dzieci nieustannie pytają: dlaczego?, jak? Nie znamy odpowiedzi na najgłębsze pytania o rzeczywistość, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy ich zadawać. Warto zachować ciekawość świata przez całe życie. Ma to także bardzo praktyczny wymiar. Mówi się o czymś takim jak rezerwa poznawcza, czyli pewien bufor chroniący mózg przed chorobami neurodegeneracyjnymi. Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otepienie po-

znawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągłe uczenie się, refleksja i dostosowywanie się do nowych sytuacji. Kognitywistyka pokazuje też, jak bardzo złożony jest świat. Łączy takie dziedziny jak sztuczna inteligencja, psychologia, filozofia, antropologia, lingwistyka czy neurobiologia. Dzięki temu możemy patrzeć na świat z wielu perspektyw, zamiast upraszczać go do prostych schematów. Wystarczy na chwilę się zatrzymać, zastanowić. Ale to wymaga wysiłku. I tak jak z aktywnością fizyczną, tak samo jest z aktywnością umysłową – nikt inny tego wysiłku nie zrobi za ciebie. To twoja odpowiedzialność.

W kontekście sztucznej inteligencji pojawia się też pytanie, czy nieumiejętnie używana może osłabiać nasze myślenie. Czy nie idziemy trochę na łatwiznę?

Szczerze mówiąc nie mam tu jednej pewnej odpowiedzi. Z jednej strony można tak argumentować. Z drugiej strony podobne obawy pojawiały się już wcześniej, na przykład przy wynalezieniu pisma. Wtedy też mówiono, że skoro można coś zapisać, to ludzie

przestaną pamiętać. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy to rzeczywiście ograniczyło nasze zdolności poznawcze. Być może w jakimś stopniu tak, bo wcześniej ogromną rolę odgrywała pamięć i opowiadanie historii. Była to podstawowa forma przekazywania wiedzy i odnajdywania się w społeczeństwie. Ze sztuczną inteligencją może być podobnie. Z jednej strony może nam coś zabrać, z drugiej – może też coś dać i uwolnić zasoby na inne rzeczy. Nie wiem tego i w pewnym sensie jest mi z tą niewiedzą komfortowo. Przyzwyczaiłem się do tego, że wielu rzeczy po prostu nie wiemy. Chociaż niewiedza bywa też niekomfortowa, bo naturalnie chcielibyśmy wszystko rozumieć i mieć jasne wyjaśnienia. W dyskursie publicznym często upraszcza się rzeczywistość do prostych kategorii. Sztuką jest zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na rzeczy z szerszej perspektywy, zamiast reagować pierwszym impulsem i stwierdzać, że coś jest albo jednoznacznie dobre, albo jednoznacznie złe. Wszystko jest wielobarwne. Sztuczna inteligencja może oczywiście wzmacniać pewne problemy, na przykład błąd potwierdzenia. Każdy z nas

funkcjonuje w pewnej bańce informacyjnej i łatwiej jest czytać treści, z którymi się zgadzamy, niż konfrontować się z tymi, które podważają nasze poglądy. Dlatego trzeba świadomie z tym pracować. Będą sytuacje, w których sztuczna inteligencja przyniesie dużo dobrego, i takie, w których może być wykorzystana w negatywny sposób.

Wszystko zależy od tego, kto i jak będzie z niej korzystać?

Tak. To trochę jak z nożem – można nim posmarować kanapkę, ale można też zrobić nim okropne rzeczy. Różnica polega na tym, że sztuczna inteligencja jest narzędziem, jakiego wcześniej nie było. Dziś jedna osoba może dzięki niej stworzyć aplikację, stronę internetową czy zrealizować pomysł, który wcześniej wymagał całego zespołu ludzi. Wymaga to jednak czasu, ciekawości i umiejętności korzystania z tego narzędzia. Choć wiele osób korzysta dziś z AI, ogromna większość – może nawet 95 czy 99 procent – nie wie, jak robić to naprawdę efektywnie. Kognitywistyka uczy między innymi precyzyjnego formułowania myśli i pytań. Łączy w sobie filozofię, lingwistykę, psychologię czy neurobiologię. Dzięki temu pozwala lepiej rozumieć język, błędy poznawcze i sposób działania ludzkiego mózgu. To ważne, bo duże modele językowe uczą się na ogromnych zbiorach tekstów tworzonych przez ludzi. Oznacza to, że odzwierciedlają nasze błędy poznawcze. Jeśli więc wiemy, jak te błędy działają, możemy lepiej

formułować polecenia dla sztucznej inteligencji i uzyskiwać bardziej wartościowe odpowiedzi. Kolejnym aspektem jest zrozumienie działania mózgu – tego, jak informacje przepływają między różnymi sieciami neuronowymi. Wiedza o tym pomaga z kolei lepiej rozumieć działanie sztucznych sieci neuronowych i modeli językowych. Dlatego uważam, że kognitywistyka ma dziś bardzo ważne miejsce w świecie rozwijającej się sztucznej inteligencji. Niestety, w polskim systemie edukacji nie jest ona jeszcze w pełni rozpoznawana jako odrębna dziedzina. Mam jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni i że uda się stworzyć bardziej spójny program nauczania tej dyscypliny.

Coraz częściej pojawia się pytanie o to, czy sztuczna inteligencja może kiedyś mieć własną świadomość. Czy w ogóle jesteśmy w stanie stwierdzić, czy AI ma jakąś własną perspektywę lub formę przeżywania rzeczywistości?

Ciekawą rzeczą jest to, że w przypadku innych ludzi zakładamy istnienie ich świadomości, choć tak naprawdę nie mamy na to dowodu. Nie mogę spojrzeć twoimi oczami ani przeżyć twoich myśli. Zakładam jednak, że istniejesz jako świadoma osoba, bo dzielimy wspólną historię ewolucyjną. Ze sztuczną inteligencją jest inaczej, bo nie dzielimy z nią tej historii. Nie wiemy więc, czy modele AI mają jakąkolwiek własną perspektywę czy doświadczenie. Na razie traktuję je jako narzędzia – podobnie jak komputer czy śrubokręt. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że w przyszłości może się to zmienić. Najważniejsze jest więc rozwijanie kompetencji, które pozwolą odnaleźć się w świecie, w którym sztuczna inteligencja będzie odgrywać coraz większą rolę. Bo najprawdopodobniej nie będzie tak, że AI zastąpi ludzi. Raczej ludzie, którzy potrafią z niej korzystać, zastąpią tych, którzy tego nie potrafią.

Kognitywistyka to interdyscyplinarna nauka m.in. o umyśle. Czym właściwie jest ludzki umysł?

Umysł jest wszystkim, co postrzegam. Znajduje się w mózgu, a każdy umysł jest inny – tak jak każdy mózg jest inny. W sytuacji, gdy dochodzi do jakiegoś uszkodzenia mózgu lub gdy na przykład ktoś medytuje, zmienia się również doświadczenie tego, co nazywam rzeczywistością. Wychodzę z założenia, że umysł jest modelem rzeczywistości, indywidualną wizją świata tworzoną przez każdą jednostkę. Nie mam dostępu do umysłów innych osób.

*FASCYNUJĄCE JEST TO,
ŻE NA PRZYKŁAD PRZY WIELO-
LETNIEJ MEDYTACJI MOŻNA ZAOB-
SERWOWAĆ FIZYCZNE ZMIANY
W STRUKTURZE MÓZGU*



FOT. W. WOŹKIEWICZ

– Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otępienie poznawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągle uczenie się – wskazuje Olgierd Borowiecki

Mogę jedynie wnioskować o ich istnieniu na podstawie twarzy, emocji czy zachowań. Tak naprawdę nie wiem jednak, czy za tym wszystkim kryje się umysł, czy nie. Byłoby nieracjonalne zakładać, że nic tam nie ma, ale takie założenie wynika głównie z powodów biologicznych i ewolucyjnych. Dzielimy wspólną historię ewolucyjną, dlatego przyjmujemy, że jesteśmy do siebie podobni, mimo widocznych różnic indywidualnych. Wiele rzeczy przyjmujemy automatycznie jako oczywiste, korzystamy ze skrótów myślowych i heurystyk. Ale w rzeczywistości, przy głębszej refleksji, okazuje się, że to, co potocznie nazywam rzeczywistością, jest modelem w moim mózgu.

Czyli można powiedzieć, że nie ma jednej rzeczywistości? Każdy z nas ma swoją?

Tak naprawdę nie możemy tego wiedzieć. Mam dostęp tylko do własnego doświadczenia rzeczywistości. Niektóre osoby nazwą to świadomością – świadomym doświadczeniem koloru, dotyku, emocji, myśli czy wyobraźni. I to wszystko nie jest możliwe do przekazania. Nie

wiem, jak wygląda doświadczenie innych osób. Mogę jedynie zakładać, że jest podobne, bo używamy tych samych słów, rozumiemy się w rozmowie i potrafimy parafrazować swoje wypowiedzi. Ale to wszystko jest tylko założeniem. To, co do mnie dociera, przechodzi przez wzrokowe, słuchowe czy dotykowe receptory na moim obwodowym układzie nerwowym, które przez lata rozwoju wytrenowały moje sieci neuronowe. I te wszystkie wcześniejsze doświadczenia wpływają na to, w jakim modelu rzeczywistości żyję. Wszystko do czego mam dostęp to model, umysł, intersubiektywna rzeczywistość.

Czyli to, że moje postrzeganie świata różni się od twojego wynika z tego, że każde z nas ma za sobą różne przeżycia. Tak, ale nie tylko. W grę wchodzi także czynniki kulturowe i ewolucyjne. W różnych kulturach inaczej mówi się o stanach mentalnych. Są takie, w których dzieci przez długi czas nie słyszą rozmów o emocjach czy myślach. W efekcie później rozwijają coś, co naukowcy nazywają teorią umysłu – zdolność ro-

zumienia, że inni ludzie mają własne myśli, plany czy intencje. Nie dyskutuje się tam o tym, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka. Można też spojrzeć na to z jeszcze szerszej perspektywy ewolucyjnej. Sam fakt, że tu jesteśmy, jest ogromnym sukcesem wszystkich naszych przodków. Każdy z nich musiał przeżyć i przekazać dalej swoje geny, żebyśmy się tu znaleźli. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym w codziennym życiu. Ludzie są pochłonięci codziennością – pracą, rachunkami, mediami społecznościowymi, pandemią, wojną i całym natłokiem rzeczy, które w szerszej skali są w zasadzie niewiele znaczącymi rozpraszaczami. A ta większa skala to jest właśnie to, co mnie interesuje. Co jest u źródła życia i poznania – to są zagadnienia, na które warto szukać odpowiedzi. I nie wiadomo, czy ktokolwiek kiedykolwiek je znajdzie. Jest w tym coś, co przyciąga.

A jak brzmi pytanie, na które najbardziej chciałbyś znaleźć odpowiedź?

Czym jest rzeczywistość u podłoża tych modeli, które

tworzę w swojej głowie? Myślę, że sam mam pewną formę neuroroznorodności – być może spektrum czy ADHD. Traktuję to raczej jako unikalne sposoby zachowywania się, percepcji świata i funkcjonowania mózgu. W dzieciństwie miałem duże trudności ze zrozumieniem interakcji społecznych. Wolałem spędzać czas sam i dopiero z czasem nauczyłem się zasad rozmowy czy tego, że ludzie często rozmawiają o rzeczach mało istotnych. Odkrycie kognitywistyki – jako nauki – było czymś, co pozwoliło mi na modelowanie siebie i lepszemu zrozumieniu tego świata. Teraz interesuje mnie szczególnie to, jak działają wielkoskalowe sieci mózgowe i jak korelują z modelowaniem rzeczywistości. Fascynujące jest to, że na przykład przy wieloletniej medytacji można zaobserwować fizyczne zmiany w strukturze mózgu. Chociaż tak naprawdę każda nowa myśl, nowy nawyk czy nowa idea, fizycznie zmienia połączenia między komórkami nerwowymi.

Czyli można powiedzieć, że cała rzeczywistość jest w naszym mózgu?

W pewnym sensie tak. Wszystko, co postrzegamy, jest przefiltrowane przez sieci neuronowe. Jeśli uszkodzi się określone obszary mózgu, zmienia się sposób postrzegania świata. W momencie, jak masz odcięcie zakrętu wrzecionowatego, nie możesz postrzegać twarzy. Jest taka słynna książka Olivera Sacksa o mężczyźnie, który pomylił swoją żonę z kapeluszem. Można mieć deficyt w części MT+. Takie osoby widzą świat jak serię pojedynczych klatek. Kiedy ktoś taki zalewa sobie herbatę, to w jednej klatce ma połowę kubka, a w następnej klatce już mu się woda przelewa. To pokazuje, jak bardzo nasze doświadczenie rzeczywistości zależy od mózgu. I dlatego pytanie o to, czym jest rzeczywistość, wciąż pozostaje otwarte.

Skoro mózg w pewnym sensie nami rządzi, to czym właściwie jest wolna wola? Czy w ogóle ją mamy, czy też wszystko jest podyktowane tym, co zachodzi w naszej głowie?

To zależy od tego, kim jesteśmy. Myślę, że jestem wieloma wersjami siebie, albo wieloma osobami, w zależno-

ści od tego, jakie ramy przyjmujemy. Mogę być tu i teraz – tak jak teraz rozmawiamy – i improwizować to, co mówię, w oparciu o swoje wcześniejsze przemyślenia i doświadczenia. Ale mogę też usiąść po całym tygodniu i zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, co można zrobić lepiej i jak zaplanować na przykład przyszłoroczny Cyber Brain. Wtedy nie myślę o tym, co jest tu i teraz, tylko o tym, co będzie za rok. Mogę też myśleć o tym, co wydarzy się za pięć lat. Dlatego pytanie, czy istnieje wolna wola, czy wszystko jest zakorzenione w cyklach neuronalnych, hormonalnych i ewolucyjnych, jest kolejnym bardzo głębokim pytaniem, na które prawdopodobnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. I szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie aż tak istotne. Dla mnie ważniejszym odkryciem było to, że istnieje przyszłość. Że mogę ją zaplanować i sprawić, aby rzeczy, które najpierw pojawiają się w mojej wyobraźni, stały się rzeczywistością. To trochę tak, jakby wyobrazić sobie punkt w przyszłości i później doprowadzić do tego, żeby się zmaterializował.



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wujkiem. Mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychował. Nikt w Malawie w jego winę nie wierzył

Jeden z nich doczekał uniewinnienia po 4 latach w więzieniu. Drugi uniewinnienia nie doczekał: zmarł wkrótce, jak warunkowo opuścił więzienie. Obu skazano za pedofilię w „sprawie z Malawy”, obaj zostali tym wyrokiem, karą i więzieniem okaleczeni. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo

Andrzej Płes

DRAMAT NIEWINNYCH Z MALAWY. PRZEŻYLI KOSZMAR W WIĘZIENIU

Kiedy przyszli po Andrzeja Maternię, ten jeszcze neli cho miał w czubie i nawet nie zapytał, czemu za- wdzęcza tę niespo- dziewaną wizytę mundu- rowych. Może przeszedł na czer- wonym przez ulicę w Malawie, może „pod wpływem” zgrze- szył czym, czego nie pamięta, więc wobec zaproszenia do ra- diowozu nie protestował i po- szedł grzecznie. A w ogóle w czubie miał tak wysoko, że niewiele z tego incydentu pa- mięta.

- Powiedzieli, że jestem za- trzymany, i tyle - wspomina. - Nie powiedzieli za co, ja nie py- tałem. Dopiero jak mnie do- wieźli na miejsce, to widzę, że je- den kolega siedzi, Franciszek Dziobak siedzi, ale dalej nie wie-

działem, dlaczego. Dopiero jak mnie zawieźli do szpitala ZK na Kraków (areszt śledczy przy ul. Montelupich), to się ocknąłem, bo chyba jakąś delirkę dostałem. Pamiętam, że mnie tam skopali, w pasy wpakowali, parę dni chodziłem o kuli.

Ze dwa tygodnie tam był - dziś już nie jest pewien, jak długo. Z pierwszej celi został mało uprzejmie wyproszony, bo lokatorzy dowiedzieli się, za co tam trafił.

- Jak tylko wszedłem, to ka- zali mi wyp... lać i szukać innej celi - wspomina.

Przyznaje, że cały czas był „zadżumiony”; o tym, że po- dobno gwałcił jakąś dziew- czynkę, dowiedział się dopiero w prokuraturze. A może dopiero w sądzie? Dziś już nie jest pe- wien.

- W szoku byłem, jak do mnie dotarło, o co mnie ob- winiają - przyznaje. - Ledwie kojarzyłem tę dziewczynkę z widzenia. Zresztą Franciszka Koszelę, Grzegorza Dziobaka, Mariusza też ledwie z widzenia znałem, a mówili mi, że to ra- zem z nimi gwałciłem. Jak usły- szałem wyrok, to myślałem tylko, żeby jak najszybciej się skończyło, żeby stamtąd pójść, niech się dzieje, co chce, żeby tylko dali mi spokój, miałem dość tego wożenia do sądu. Przez ten pierwszy rok odsiadki w szoku byłem, jakbym nie wie- rzył, że to wszystko się dzieje naprawdę.

Szok nie minął, kiedy stanął przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Niewiele pamięta z tego, co działo się na sali, może tyle, że „prokurator się mnie

czepiał, o coś pytał, sędzia raczej nie bardzo”. Wyrok też przyjął jakby psychicznie znieczulony, zobojętniały.

Jak już trafił pod celę w ZK Rzeszów, ni cholery nie przy- znawał się, za co tam trafił, ale „chyba niektóre te oddziałowe wiedzieli”. Towarzystwo za kratkami też wiedziało, ale nic mu nie zrobiło - zapewnia.

- Ja siedziałem z takimi „matulezami” - próbuje gryp- sować, określając w ten sposób więźniów z długimi wyrokami. - Sam, w pojedynkę nie chcia- łem siedzieć, wołałem z takimi, co mają wielkie wyroki. Dla- czego? Bo wiedziałem, że nic złego nie zrobiłem. I nic złego nie mogę na nich powiedzieć. Poza tym, że w Krakowie dosta- łem omloty, to potem już nic ta- kiego się nie zdarzyło.

A przecież musiał wiedzieć, że grypsera pedofilów nienawi- dzi bardziej niż glin, klawiszów i matkobójców. I przyznaje, że początkowo miał obawy, że do końca wyroku będą go trak- tować tak jak potraktowali w Krakowie. Albo jeszcze go- rzej. A okazało się, że w rze- szowskim więzieniu trafił na „samych swoich”, a w dodatku grypsujących nie umieszczają w tej samej celi, co skazanych za pedofilię.

- Towarzystwo w celi to były chłopaki z okolic Malawy - tłu- maczy. - Nawet jeden z oddzia- łowych to był mój znajomy. Ty- dzień, dwa, trzy chodziłem jakiś taki obłąkany, a potem jakoś już było. Im się przyznałem, co tu robię i za co, może któryś miał podejrzenia, że to wszystko prawda, ale żadnej bitki nie było.

Gorzej było, kiedy wychodził na spacerki - to już nie sami swoi, od obcych kosę można było dostać za jego paragraf.

Ponad cztery lata spędził za kratami za coś, czego - uznał wreszcie sąd prawomocnie - nie zrobił. Mówi, że nie rozpamięty- wał, nie pytał Boga i losu: za co i dlaczego, nie pielęgnował w so- bie żalu do świata i nie wołał o sprawiedliwość. Po prostu przyjął, co los dał - co najwyżej nie wyzbył się liczenia czasu do końca odsiadki ośmiolet- niego wyroku.

- Żeby o tym wszystkim nie myśleć, poszedłem do wycho- wawcy, żeby dał mi jakieś zaję- cie. Kazał mi sprzątać - opo- wiada. - Korytarz sprzątałem, u oddziałowych sprzątałem.

Z czasem atmosfera wokół niego zaczęła się zmieniać.



FOT. MARCIN ZWINKOWSKI

Daniel Pindelski do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących mężczyzn z Malawy

Mówi, że w końcu nawet oddziałowi zaczęli mocno wątpić w jego winę, nawet policjanci, którzy go konwojowali, coś przebąkali, że jest niewinny i tylko „na Mariuszka najeżdżali” - mówi o bracie przyrodnim domniemanej ofiary. Jedynym w „sprawie z Malawy”, który nie został uniewinniony, bo nikt w jego imieniu nie złożył wniosku kasacyjnego do Sądu Najwyższego. I który dostał 15 lat więzienia za to samo, co czterech współoskarżonych, skazanych i uniewinnionych. I który wciąż siedzi.

- Ijadę w tej więźniarce, a policjanci mówią do mnie, że tak naprawdę to nic na mnie nie mają, nie ma po co do sądu jechać - opowiada Maternia. - To zaproponowałem, żeby mnie wysadzili na rondzie, pójść sobie do domu.

Chwile załamania

Mówi, że czasami jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się dlaczego leży tu, a nie w domu. Bo w domu jest mama, z którą mieszkał. Ona się nim opiekowała, jak już trafił za kraty, przysyłała pieniądze, żeby sobie kupić tabletki na nerwy, dzwoniła. Zmarła pół roku po tym, jak syn trafił do więzienia.

- Nerwy ją zjadły - nie bardzo chce o tym mówić, bo żałuje, że go przy niej nie było w ostatnich jej chwilach. Na pogrzeb nie chciał jechać, choć adwokat załatwił mu przepustkę. - Odmówiłem, wie pan, jakie są ludzie. Że zbrodniarz i pedofil przyje-

chał na pogrzeb - tłumaczy oględnie.

Miewał chwile załamania. Sam przyznaje, że raz się śmiał, a innym razem krzyczał na myśl o tym, jak to się stało, że trafił za kraty. A generalnie - starał się o tym nie myśleć.

- Myślałem tylko o tym, jak tam matula w domu się czuje i tyle - wspomina. - Dopóki nie przyszedł telegram, że mama zmarła. Wychowawca mnie zawałał, powiedział, trafiłem od razu do psychologa i psychiatry.

Dwóch szwagrów mu zmarło, kiedy siedział, ale to nie to samo, co stracić matkę. Nic dobrego z tej odsiadki nie wyszło, albo prawie nic, bo prawie cztery lata był na odwyku po latach alkoholowego mirażu. Teraz - przyznaje - jest szansa na nowe życie, pracę ma nagraną, tylko matki już nie ma. Adwokat go namówił, żeby złożył do sądu wnioszek o odszkodowanie za te cztery stracone lata, za cierpienia, za strach. Bo może prokuratura i sądy się pomyliły, ale to on poniósł konsekwencje cudzych błędów i nie można udawać, że „nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało”.

To nie był słowotok pana Andrzeja - słowa trzeba było z niego wycisnąć i trudno oprzeć się wrażeniu, że nie o wszystkim chciał mówić i nie wszystko powiedział.

Powrót z piekła

Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wuj-

kiem. Takim „przyszywanym wujkiem”, bo był bratem teścia. W Malawie mieszkali od siebie dwieście metrów, a wujek bywał u Pindelskich stałym gościem i nawet dla ich dzieci był wujkiem - tak go nazywały. Normalnie członek rodziny, dzień w dzień tu bywał, mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowywał. Kiedy poszło w świat, że Franciszek został oskarżony o pedofilię, w Malawie nikt w jego winę nie wierzył. A znali go tu. U kogoś skoślił trawnik, u innego przyciął krzaki, jeszcze u innego pomógł przy budowie albo w drobnych pracach polowych. Nikomu by do głowy nie przyszło, że może mieć jakieś nie-

przyzwyczajone inklinacje wobec dzieci. Jak Franciszek i czworo innych trafiło pod zarzutami pedofilii do aresztu tymczasowego, jak potem sprawa trafiła do sądu, ludzie z Malawy organizowali pod rzeszowskim sądem pikietę w obronie ziomali.

Kiedy wyszedł z więzienia decyzją Sądu Najwyższego, był zupełnie innym człowiekiem. Nie bardzo wiadomo, kim był, on sam też chyba nie. Pindelscy go przygarnęli, bo sam na wolności by sobie nie poradził. Zresztą oni też z trudem sobie z nim radzili, bo część tego więziennego piekła przywlokło się za nim na wolność.

- Przez pierwszych kilka miesięcy w ogóle nie wiedział, za co trafił do więzienia. Albo nikt mu nie powiedział, albo do niego nie dotarło - przekonuje pan Daniel. - Niewiele mówił, co przez te ponad pięć lat się z nim działo, co przeżył, nie chciał o tym mówić. Nawet o tym, jak został zatrzymany.

Podczas odwiedzin w ZK Franciszek zwierzył się, że w więzieniu został pobity, że bra mu połamano, wyładował w szpitalu w Leżajsku.

- Wydawało się, że Franek wyjdzie, pójdzie do swojej siostry Staszki na parę dni, my mu w tym czasie chałupę wyremontujemy i zamieszka u siebie jak niegdyś - opowiada pan Daniel. - Do Staszki rzeczywiście trafił. I wtedy wszystko w nim puściło, lało się z niego górą i dołem. Ciotka koło osiemdziesiątki nie była w stanie się nim zająć, a ktoś musiał. I trafił do nas.

Bo pamiętali, jak wcześniej bawił się z ich dziećmi, jak się z nimi śmiał, a kiedy dostał parę złotych, to zakupy zaczynał od tabliczek czekolad dla dzieci, dla niego niewiele zostawało.

- Dusza człowiek był. Kiedyś wpadł po pięć złotych na piwo. Kiedy mu proponowałem, żeby najpierw ukosił trawy dla drobiu, to mówił z udawanym oburzeniem, że nie po to tyle czasu strajkował za Solidarność, żeby teraz w sobotę zap...lać - cytował wujka Franka.

I w ogóle to był delikatny gość.

Katastrofa

Franciszek taki był przed więzieniem, po nim już tylko koszmar. Na nagraniach widać, jak tarza się po zwirowanej ścieżce pod domem Pindelskich, ni to rycząc przeraźliwie, ni to szlochając, i zasłaniając sobie krocz. Jakies słowa przez ten ryk przebijają, ale kompletnie niezrozumiałe. Psycholog by powiedział, że to odruch obronny. Po czym? I co takiego zdarzyło się w więzieniu? Pan Daniel urządził mu miejsce w domku tuż obok ich domu głównego; często w nocy budził ich przeraźliwym krzykiem strachu i rozpacz. Musiał mieszkać w tym domku, bo w domu Franciszek zgotał im horror. Przeprowadzka niewiele zmieniła - przy każdym nocnym ataku i tak biegli do wujka Franka. Do rana spania już nie było.

- Na co dzień był jakby nieobecny, jakby świat wokół niego przestał istnieć albo on go nie zauważał - opowiada pan Daniel. - Tylko jego ciało z nami było, dusza gdzieś się błąkała. Nie jadł po trzy dni, cuda robiliśmy, żeby coś przelknął. Zagadnął, nie odpowiadał, z rzadka miewał przebliski świadomości, raz nawet podziękował, że pozwoliliśmy mu u nas zostać. Bardzo rzadkie przebliski, codzienność była koszmarem. Wyjechać na dłużej się nie da, samego go nie zo-

stawimy. Fizycznie w stanie nie lepszym: nogi zgniły, zmienia się opatrunek, a duży palec u stopy odpada. Stopy cukrzycowej. Byliśmy z nim u lekarza, ten się zastanawiał, na jakiej wysokości trzeba będzie amputować. Podobno w więzieniu prawie się nie ruszał, na spacerki nie wychodził ze strachu. Chyba nigdy już się nie dowiemy, co mu tam zrobili, że tak się bał - opowiada Daniel Pindelski.

Dodaje, że od ponad dwóch dekad pracuje w straży pożarnej i chyba wszystko już widział, każdy rodzaj ludzkiej tragedii, ale półtora roku z wujkiem Frankiem po więzieniu rozwaliły go kompletnie. Nie wytrzymali gehenny - ktoś powiedział, żeby wujka Franka ubezwłasnowolnić sądownie i oddać do jakiegoś zakładu opiekuńczego.

- Pojechaliśmy do sądu na orzeczenie, sąd zdecydował o ubezwłasnowolnieniu i mogliśmy odzyskać spokój - opowiada pan Daniel. - A kiedy z żoną wyszliśmy z sądu, oboje uznaliśmy, że nie możemy tego Frankowi zrobić, że dość już przeszedł. I Franek został z nami do końca.

Do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących, treść publikacji mediów w całej Polsce, które uczestników „sprawy z Malawy” okrzyknęły pedofilami, nim jeszcze zapadły wyroki.

- Mnie też się dostało, kiedy pod jednym z takich komentarzy napisałem, żeby autor przyjechał do Malawy, porozmawiał z ludźmi, dowiedział się czegoś więcej na temat oskarżonych - opowiada Pindelski. - Ktoś odpowiedział, że bronię pedofilów, bo moje dzieci też były przez nich gwałcone.

Franciszek zmarł, ale nie bardzo wiadomo, jaka była przyczyna śmierci. Po wyjściu z więzienia cały się sypał: od palca stopy do czubek głowy, w której hulały demony. Zmarł, nie otrzymawszy satysfakcji jak inni oskarżeni, skazani, w końcu prawomocnie uniewinnieni. A gdyby nawet na sali sądowej usłyszał, że jest niewinny, to wątpliwe, by to do niego dotarło, bo ducha i świadomości w nim już nie było.

- Nie żyje, ale w świetle prawa wciąż jest pedofilem - mówi z gniewem pan Daniel. - Nie dożył wyroku uniewinniającego, jego wątek w tej sprawie umorzono ze względu na śmierć pod sądne.

Nie żyje i wreszcie ma spokój, ale w Pindelskich wciąż siedzi te półtora roku z wujkiem Frankiem. Półtora roku koszmaru, który i tak było niczym w porównaniu do horroru, jaki on przeżył i o którym tylko on wie, ale już nie powie. Za kraty na prawie pięć lat szedł pogodny, życzliwy, pełen poczucia humoru człowiek - wyszło półprzytomne, ryczące strachem zombie. ©

MOŻE PROKURATURA I SĄDY SIĘ POMYLIŁY, ALE TO ON PONIÓSŁ KONSEKWENCJE TYCH BŁĘDÓW I NIE MOŻNA UDAWAĆ, ŻE „NIC SIĘ NIE STAŁO”



FOT. MARCIN ZWINKOWSKI

Andrzej Maternia: Jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się, dlaczego leży tu, a nie w domu, gdzie jest jego mama

Sebastian Fitzek jest jednym z najpopularniejszych autorów thrillerów w Europie. Jego książki sprzedały się w ponad dwudziestu milionach egzemplarzy

Maciej Szymkowiak

LUDZIE BOJĄ SIĘ NAJBARDZIEJ TEGO, CO SIEDZI W ICH GŁOWIE

Jak zostać jednym z najpopularniejszych pisarzy na świecie?

Zawsze ogromną rolę odgrywa szczęście. Wielu ludzi uważa, że o sukcesie decyduje wyłącznie ich praca. Prawda jest taka, że książka, czyli twoja praca, jest tylko fundamentem. Musi trafić w jakiś czuły punkt u czytelników, ale znalezienie się we właściwym miejscu o właściwym czasie i to, że ludzie polecają twoją książkę innym, to zawsze ogromna dawka szczęścia. W 2006 roku, kiedy ukazała się moja pierwsza powieść „Terapia”, miałem naprawdę dużo szczęścia. Na rynku było tylko bardzo niewiele egzemplarzy. Statystycznie było właściwie niemożliwe, żeby stała się bestsellerem. Ale zaczęła działać poczta pantoflowa i miałem szczęście. Książka została bestsellerem. To był początek mojej kariery pisarskiej.

Sprzedajesz łącznie ponad 20 milionów książek. Droga na szczyt trwała 20 lat. Sukces nie przyszedł z dnia na dzień.

Ta droga zaczęła się w 2000 roku, kiedy zacząłem pisać. Na publikację pierwszej powieści czekałem sześć lat. Wysłałem rękopis do 15 wydawnictw. Dwanaście go odrzuciło, a trzy nie odpowiedziały do dziś. Tak więc początek nie był szczególnie udany. W końcu jedno wydawnictwo postanowiło spróbować. I znowu miałem szczęście, ludzie naprawdę zainteresowali się książką, ale minęło jeszcze dziesięć lat, zanim moja powieść po raz pierwszy znalazła się na pierwszym miejscu listy bestsellerów „Spiegla” w twardej oprawie. I to było wspaniałe, ponieważ nie był to sukces napędzony jedynie marketingowym hype’em. Marketing może mieć duży wpływ, ale zwykle działa tylko przez krótki czas. Ja natomiast zbudowałem grono czytelników, którzy towarzyszyli mi przez bardzo długą drogę. Teraz świętuję 20-lecie pracy jako autor. Moja pierwsza powieść ukazała się w 2006

roku, mamy 2026 i wciąż mogę pisać. Jestem więc naprawdę szczęśliwym człowiekiem.

Czujesz się jak gwiazda rocka? Spotykasz się z fanami w ogromnych, killkunastoty-sięcznych halach.

Największa publiczność, do której mówiłem, liczyła około 17 tysięcy osób w Lanxess Arenie w Kolonii, czyli największej hali w Niemczech. Dwa lata temu miałem trasę po arenach i łącznie przyszło na nią około 160 tysięcy osób. To było naprawdę niesamowite. Prawda jest też taka, że zawsze chciałem zostać muzykiem. Nie byłem, jednak wystarczająco dobry. Zawsze marzyłem o występowaniu na scenach muzycznych. Teraz stoję na scenie z książkami, więc w pewnym sensie spełniłem swoje marzenie, tylko nie w taki sposób, jak sobie to wyobrażałem.

Wciąż grasz na perkusji?

Tak, nadal gram. Teraz mam elektroniczny zestaw perkusyjny, więc mogę grać w słuchawkach. Moi sąsiedzi bardzo to doceniają.

Jaki jest twój ulubiony zespół?

Jest ich wiele, ale byłem na wielu koncertach Depeche Mode. Zazwyczaj korzystają z automatów perkusyjnych, ale kiedy grają na żywo, mają fantastycznego perkusistę, Christiana Eignera. W 1986 roku byłem na swoim pierwszym wielkim koncercie. To był koncert Depeche Mode w berlińskiej Waldbühne. Ale tak naprawdę nie byłem tam dla Depeche Mode, tylko dla zespołu z naszej szkoły, który był supportem. To sprawiło, że sam zacząłem marzyć o występowaniu na scenie.

Pomyślałem wtedy: skoro oni mogą stanąć na największej plenerowej scenie w Berlinie, to może kiedyś ja też będę mógł. Teraz jest rok 2026 i będę tam świętował 20-lecie mojej kariery pisarskiej. Będziemy występować dwa wieczory z rzędu. Waldbühne ma pojemność ok. 22 tysięcy widzów. Kiedy miałem 14 lat, nigdy nie przypuszczałem, że będę tam czytał fragmenty swoich książek.

Jak wygląda twój typowy dzień w pracy?

Właściwie bardzo się cieszę, że nie mam typowego dnia pisania, bo dzięki temu nigdy się nie nudzę. Dla kogoś, kto obserwowałby mnie przy pracy, byłoby to jednak bardzo nudne. Wszystko dzieje się w mojej głowie. Sam proces powstawania książki jest dość nudny do oglądania. Kiedy piszę pierwszy szkic, mam na to około cztery miesiące i piszę codziennie. Po odprowadzeniu dzieci do szkoły albo przedszkola, około dziewiętej rano siadam przy biurku i zaczynam pisać. Piszę tak długo, jak długo mam dobre poczucie, że to działa. W tym czasie pracuję codziennie. Nie jeżdżę na wakacje, nie chodzę na urodziny i zwykle nie udzielam wywiadów. Jak więc można się domyślić, pierwszy szkic mam już teraz skończony, inaczej nie przyjechałbym do Poznania. Jak powiedział Hemingway: „Pierwszy szkic zawsze jest fatalny”. Mam dwóch redaktorów i kiedy wysyłam im pierwszy szkic, zawsze mają wiele pytań. Wtedy zaczyna się proces przepisywania. W jego trakcie mogę podróżować i pracować w różnych miejscach, byle nie było zbyt głośno. Ten etap trwa kolejne trzy lub cztery miesiące. Zanim jednak zacznę pisać, dużo czasu spędzam na myśleniu, przygotowaniu konspektu i researchu. Poza tymi trzema-czterema miesiącami intensywnego pisania każdy dzień wygląda inaczej. Udzielam wywiadów, takich jak ten, spotykam nowych ludzi, robię research, jeżdżę na targi książki, podróżuję do innych krajów albo czytam scenariusze ekranizacji. Każdy dzień ma coś wspólnego z książkami, ale każdy jest inny.

Podsumowując: jak długo piszesz jedną książkę?

Zazwyczaj od dziewięciu do dwunastu miesięcy.

W najnowszej powieści „Mimika” napisałeś, że zabicie kogoś może być łatwe, ale życie z tym jest bardzo trudne. Uważasz, że to prawda?

Tak, myślę, że to prawda. Wierzę, że większość ludzi na świecie jest dobra. Dobro jest większością, a zło wyjątkiem, ale pod presją, w pewnych okolicznościach, ludzie mogą zostać doprowadzeni do tego, by kogoś zabić. Jeśli zagrożone jest twoje życie, a szczególnie życie twoich dzieci, ekstremalna sytuacja może do tego doprowadzić. Jeśli należysz do tych dobrych ludzi, życie z tym później jest bardzo, bardzo trudne. Widać to na przykładzie wielu żołnierzy wracających z wojny. Cierpią na zespół stresu pourazowego. Częścią tego jest poczucie winy związane z odebraniem komuś życia, nawet jeśli było to w pewnym sensie uzasadnione.

Pisząc tę książkę – „Mimikę” – zasięgnąłeś języka od eksperta od mimiki twarzy, Dirka Eilerta. Czego się od niego dowiedziałeś?

Och, nauczyłem się naprawdę bardzo dużo. Przede wszystkim dowiedziałem się, że coś takiego jak „pokerowa twarz” w zasadzie nie istnieje. Można ukryć oczy, ale to nie tylko oczy zdradzają nasze emocje. Poza tym te reakcje są czymś, czego nie da się kontrolować. To odruchy trwające około 300 milisekund.

Na przykład?

Kiedy wchodzisz do pomieszczenia i czujesz brzydkie zapach albo coś cię obrzydza, reagujesz nosem. Marszczysz go. Nie da się tego naprawdę ukryć. To po prostu się błyskawicznie dzieje, albo kiedy naprawdę okazujesz komuś pogardę i uważasz tę osobę za okropną, jeden kącik ust unosi się na ułamek sekundy. Znowu na około 300 milisekund. Tylko około 10 procent ludzi na świecie potrafi świadomie unieść jeden kącik ust, jeśli się ich o to poprosi. Większość podnosi oba albo robi zupełnie inny ruch. Każdy człowiek jednak potrafi zrobić to naturalnie, kiedy naprawdę czuje pogardę.

Ciekawe i co jeszcze?

Kolejna rzecz, której się nauczyłem, to fakt, że mimika jest czymś, z czym się rodzimy. Jeśli porównamy ją z mową ciała, to mowa ciała jest czymś, czego się uczymy. W różnych krajach pewne gesty mogą oznaczać zupełnie co innego. Na przykład w Tajlandii gest uniesionego kciuka będzie uznany za obraźliwy, podczas gdy w Niemczech oznacza „wszystko w porządku”. A jeśli jesteś nurkiem i wykonasz ten sam gest pod wodą, to znaczy: „wynurz się”.

Mowa ciała jest więc wyuczona, natomiast mimika jest czymś wrodzonym.

To także powód, dla którego możemy oglądać filmy z innych kultur. Na przykład indyjski film i wciąż rozumiemy, czy bohater się śmieje, czuje radość albo cierpienie. Inna ważna rzecz jest taka, że mimika nie polega na czytaniu w myślach. Ona mówi nam coś o emocjach. Pokazuje, czy emocje są zgodne z tym, co ktoś mówi. Na przykład ktoś może powiedzieć: „Jestem bardzo szczęśliwy”, ale jego oczy się nie uśmiechają. Wtedy możesz mieć wątpliwości, czy naprawdę mówi prawdę. Bardzo częstym błędem, szczególnie w mediach i hollywoodzkich filmach, jest przeko-

nanie, że istnieje jakiś konkretny sygnał, który dowodzi, że ktoś kłamie, ale mimika nie służy wykrywaniu kłamstw. Nie można z całą pewnością stwierdzić, czy ktoś mówi prawdę, czy kłamie.

Chodzi o emocje?

Oczywiście, jeśli bardzo uważnie patrzysz komuś w oczy, czasem możesz zauważyć coś, co sprawi, że zaczniesz się zastanawiać nad szczerością tej osoby, ale to jest bardzo trudne i zazwyczaj tylko wyszkoleni eksperci potrafią zadawać wtedy właściwe pytania. To fascynująca dziedzina i dziś jest szczególnie ważna. Żyjemy w świecie, w którym coraz rzadziej rozmawiamy twarzą w twarz. My teraz rozmawiamy bezpośrednio, co bardzo ułatwia komunikację, ale w wielu sytuacjach – na przykład podczas spotkań online – masz dziesięć osób na rozmowie w Zoomie i właściwie nikt ze sobą nie rozmawia. Nawet nie wiesz, na kim powinienes się skupić. W mediach społecznościowych często mamy tylko tekst. Nie wiemy, jak nasze słowa wpływają na innych ludzi. Czasami mogą kogoś zranić, a gdybyśmy widzieli reakcję tej osoby, prawdopodobnie wybralibyśmy inne słowa. W efekcie ludzie tracą zdolność odczytywania emocji z twarzy innych. A to ma związek z empatią. Tracimy empatię, ponieważ ludzie spędzają coraz więcej czasu, patrząc w telefony i pisząc wiadomości. Używamy emoji, żeby dodać trochę emocji, ale znacznie lepiej byłoby po prostu rozmawiać i widzieć, jak ktoś reaguje na nasze słowa.

Tak, a emoji bywają ironiczne.

Dokładnie. Można wysłać komuś uśmiechniętą emotikonę, ale w rzeczywistości może to być ironia. Wtedy komunikacja staje się jeszcze bardziej skomplikowana. To także jeden z powodów, dla których ludzie czasem publikują w internecie agresywne komentarze albo mowę nie-

*W BARDZO EKSTREMALNYCH
SYTUACJACH NAWET DOBREGO
CZŁOWIEKA MOŻNA DOPROWA-
DZIĆ DO TEGO, BY ZABIŁ*

nawiści. Mogą to robić, ponieważ nie widzą, jak ich słowa wpływają na innych. Nie widzą mimiki drugiej osoby, nie widzą, czy ktoś zaczyna płakać albo się boi. Dlatego właśnie mimika i umiejętność jej rozumienia jest tak ważna we współczesnym społeczeństwie.

Studiowałeś prawo, ale prawnikiem nie byłeś?

Nie, właściwie nigdy nie pracowałem jako prawnik. Zdałem pierwszy egzamin prawniczy, a potem napisałem doktorat z prawa autorskiego. Zawodowo pracowałem jednak jako redaktor naczelny i dyrektor programowy w publicznej stacji radiowej. Później zacząłem pisać książki. Muszę jednak powiedzieć, że bardzo lubiłem studia prawnicze. A gdybym został prawnikiem, myślę, że byłbym adwokatem.

Kto najczęściej popełnia przestępstwa?

Statystycznie rzecz biorąc, najbardziej agresywną grupą społeczną są młodzi mężczyźni. Szczególnie wtedy, gdy są sfrustrowani, wtedy problem staje się coraz większy. Co ciekawe, statystycznie większość ofiar to również mężczyźni, ponieważ mężczyźni często walczą między sobą. Są jednak przestępstwa, w których znacznie częściej ofiarami są kobiety. Niestety to właśnie o takich przestępstwach często piszę: o gwałtach, przemocy domowej czy różnych formach przemocy. Seryjni mordercy sam w sobie jest już wyjątkiem. Kobieta - seryjna morderczyni byłaby więc wyjątkiem od wyjątku. Istnieją więc przestępstwa, w których kobiety mają statystycznie większe prawdopodobieństwo zostania ofiarą. To również jeden z powodów, dla których większość czytelników powieści kryminalnych - a także widzów programów true crime - stanowią kobiety.

Skoro wspominasz seriale i programy typu true crime. Co sądzisz o popularnych produkcjach o mordercach takich jak Ed Gein czy Jeffrey Dahmer?

Jako pisarz czerpię lęki i okrucieństwo z prawdziwego życia, ale w moich książkach w pewnym sensie je łagodzę. Bo gdybym opisał coś dokładnie tak, jak wydarzyło się w sprawie Jeffreya Dahmera, nikt by w to nie uwierzył. Nawet policja nie wierzyła w to, czego dopuścił się Dahmer. Była taka sprawa z młodym chłopcem - nazywał się Kone-rak - którego policja odesłała z powrotem do Dahmera. Kiedy oglądamy programy true crime, musimy przyznać, że w około 90 procentach przypadków jest to po prostu



FOT. MARCUS HOEFN

Sebastian Fitzek: Kiedy oglądam dokumenty true crime, zawsze zadaję sobie pytanie: dlaczego to oglądam? Czy naprawdę potrzebuję tego do researchu? Dlatego oglądam bardzo mało tego typu programów. Szczerze mówiąc, w dzisiejszych czasach samo czytanie wiadomości w gazecie czasem przypomina true crime

rozrywka. A ja mam problem z tym, żeby bawić się prawdziwymi zbrodniami. Kiedy ktoś mówi mi: „Zbrodnie w pana książkach nigdy się nie zdarzają”, odpowiadam: „I bardzo się z tego cieszę”.

Jednak bez przemocy nie powstałby thriller.

Kiedy piszę, czasami wykorzystuję prawdziwe przestępstwa jako punkt wyjścia do zadawania pytań. Mogę na przykład pisać o przemocy domowej albo innych poważnych problemach i lękach, ale mam problem, kiedy wiem, że coś wydarzyło się dokładnie w taki sposób w rzeczywistości. Z drugiej strony muszę przyznać, że bywa to interesujące. Jednak kiedy oglądam dokumenty true crime, zawsze zadaję sobie pytanie: dlaczego to oglądam? Czy naprawdę potrzebuję tego do researchu? Dlatego oglądam bardzo mało tego typu programów. Oglądam sporo fikcyjnych kryminałów, ale niewiele prawdziwych historii kryminalnych. Szczerze mówiąc, w dzisiejszych czasach samo czytanie wiadomości w gazecie czasem przypomina true crime.

Wiele twoich historii rozgrywa się w Berlinie. Czy stolica Niemiec jest niebezpiecznym miastem, czy to po prostu dobre miejsce do osadzenia fikcyjnej akcji?

Statystycznie rzecz biorąc, może to być jedno z bardziej niebezpiecznych miast w Niemczech, obok Frankfurtu czy być może Hamburga. Berlin ma prawie

cztery miliony mieszkańców, a może nawet więcej. To miasto pełne kontrastów. W pewnym sensie jest to biedne miasto, w którym mieszka wielu bogatych ludzi. Są tam politycy. Mamy też wielu uchodźców, którzy potrzebują pomocy. Istnieją problemy społeczne, bezdomność i trudności finansowe, a to tworzy różne wyzwania. Są dzielnice, do których nie powinno się chodzić późno w nocy, zwłaszcza jeśli jest się kobietą. Tego bym nie polecał. Jednak osobiście nigdy nie byłem ofiarą przestępstwa, więc nie boję się tego miasta. Jeśli porównać to z innymi miejscami, ludzie opowiadają mi znacznie bardziej przerażające historie o miastach takich jak Kapsztad. Bardzo chciałbym odwiedzić to miasto, ale wszyscy mówią mi, że poziom przestępczości jest tam ekstremalnie wysoki. Podobnie było, gdy podróżowałem do Brazylii. Ostrzegano mnie, żebym nie nosił zegarka, bo ktoś mógłby odciąć rękę, żeby go ukraść, ale z mojego doświadczenia wynika, że jeśli unika się pewnych miejsc o określonych porach i zachowuje się rozsądnie, ryzyko zostania ofiarą w Berlinie nie jest większe niż w innych dużych miastach.

Poznań leży niedaleko Berlina. Odwiedziłeś nas już kiedyś?

Niestety nie. Byłem w Polsce dość często - w Krakowie i Warszawie - ale nie w Poznaniu.

Masz jakieś oczekiwania wobec naszego miasta w trakcie Poznańskich Targów Książki?

Szczerze mówiąc, nie zrobiłem zbyt dużego researchu, ponieważ jestem teraz w trakcie pracy nad książką. Kiedy piszę, koncentruję się wyłącznie na niej. Zwykle lubię dać się zaskoczyć, ale to, czego naprawdę oczekuję - i co jest dla mnie najważniejsze - to spotkanie z czytelnikami.

Czy rozwój AI może w przyszłości zagrozić pisarzom albo prawnikom? Wyobraź sobie korzystanie z AI przy pisaniu książek lub sprawdzaniu faktów?

Szczerze mówiąc, myślę, że w pewnym sensie od dawna korzystamy z czegoś podobnego. Na przykład każdy autor używa wyszukiwarek internetowych, takich jak Google. Programy do sprawdzania pisowni czy narzędzia do researchu to także pewna forma sztucznej inteligencji. Teraz po prostu stało się to bardziej zaawansowane. Uważam, że w porządku jest, jeśli AI działa w tle. Na przykład sprawdzając pisownię albo pomagając w researchu. Może to być bardzo przydatne narzędzie, ale fakty i tak trzeba sprawdzać samemu. Nie można na pełni na tym polegać. Czego natomiast nigdy bym nie zrobił, to użycie AI do generowania historii. Nawet jeśli kiedyś potrafiłaby pisać lepsze książki niż ludzie - co być może jest możliwe - i tak bym z niej nie korzystał.

Dlaczego?

Po prostu lubię pisać. Dlaczego miałbym prosić maszynę, żeby zrobiła coś, co sprawia mi przyjemność? To trochę jak z koncertem. Nigdy nie poprosiłbym kogoś, żeby poszedł za mnie na koncert Depeche Mode, a potem opowiedział mi, jak było. Chcę przeżyć to sam. Myślę też, że ludzie zawsze będą potrzebować ludzkich doświadczeń. Od chwili narodzin potrzebujemy wspólnoty. Mamy to w DNA. Ludzie chcą chodzić na koncerty i słuchać prawdziwych muzyków. Chcą czytać książki i czuć więź z autorem. Chcą oglądać filmy i wiedzieć, że stoi za nimi prawdziwy człowiek.

Może byłoby to ciekawe jako ciekawostka, ale ludzie wciąż wolą kontakt z prawdziwymi ludźmi i gwiazdami.

Widziałem to w tenisie, kiedy byłem młody. Boris Becker i Michael Stich byli świetnymi zawodnikami. Niektórzy mówili nawet, że Stich był technicznie lepszy. Ale Becker miał bardzo silną osobowość i to sprawiło, że stał się znacznie bardziej znany. Ludzie tak naprawdę nie chcą perfekcji. Podziwiamy perfekcję, ale to, czego naprawdę chcemy, to autentyczność. Dla nowych twórców może być trudniej, ponieważ na świecie pojawi się bardzo dużo sztucznie generowanych treści. Może być im trudniej się przebić. Dla już znanych artystów może to mieć nawet odwrotny

efekt: może zwiększyć zapotrzebowanie na prawdziwych, autentycznych twórców. Przyszłość pokaże, czy mam rację.

Każdy może zostać pisarzem?

Wierzę, że każdy ma historię do opowiedzenia. Każdy, kto potrafi pisać, może pisać i powinien zapisać swoją historię. Nie każdy będzie miał tyle szczęścia co ja i znajdzie czytelników, ale być może to wcale nie jest najważniejsze. Zawsze trzeba zacząć od własnej historii i pisać ją przede wszystkim dla siebie. Trzeba być pierwszym czytelnikiem własnej książki. Jeśli jesteś dumny z tego, co napisałeś, i sam to lubisz, istnieje duża szansa, że innym także się spodoba.

Jakaś porada dla tych, którzy boją się spróbować?

Moja rada jest prosta: pisanie jest jak pływanie. Można przeczytać wiele książek o pływaniu, chodząc na kursy albo rozmawiać z innymi pływakami, ale prędzej czy później trzeba wskoczyć do wody. Trzeba spróbować samemu. Na początku po prostu próbujesz utrzymać głowę nad wodą. Później możesz trenować więcej i możesz stać się lepszym pływakiem. Z pisaniem jest tak samo. Najpierw napisz swoją historię. Dopiero potem możesz zacząć uczyć się więcej o samym rzemiośle. Trzeba popełniać błędy: wszystkie możliwe błędy. Tylko dzięki nim można się rozwijać.

Masz rzeszę czytelników, ale może ktoś o tobie usłyszał po raz pierwszy. Którą książkę mu polecisz?

Jeśli ktoś nie zna jeszcze moich książek, może powinien zacząć od mojej pierwszej powieści, „Terapia”. To była książka, która uczyniła mnie pisarzem i zawsze będzie miała szczególne miejsce w moim sercu. W Niemczech właśnie świętujemy jej dwudziestolecie, a ludzie wciąż piszą do mnie, że bardzo ją lubią. Dlatego myślę, że zaczęcie od pierwszej książki to dobry pomysł.

CV

Sebastian Fitzek

Niemiecki autor bestsellerowych psychothrillerów. Karię zawodową rozpoczął w radiu, później studiował prawo. Przez 6 lat był najlepiej sprzedającym się pisarzem w Niemczech. Autor ponad 20 powieści, publikowanych w 37 krajach. Sprzedaż jego książek przekroczyła już 20 milionów egzemplarzy.

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić”. Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem. Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIA, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROŚŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Lestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać” – tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

– Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców – tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

– Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc

nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy – opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska” alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat”. Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026” – największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. – To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników – tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży” skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te ku-

mulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)” – czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić” – mówi cytowana w raporcie 18-lletnia Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami – one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samo-

okaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorosli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło” – mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. – Ania chodziła smutna, oswiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami – wspomina. Spostrzegła,

że córka całe dnie spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

– Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy – wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

Po dwóch miesiącach zorientowałam się, że nie jestem w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty – mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

– Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała – mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia” – pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoń za sukcesem” berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

– Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas bez troski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową beztroskę, bo mamy w dzieciństwie wpisaną beztroskę i beztroską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młodzież ma mieć czas dla siebie? – pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję – nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzi zaraz po dwudziestce.

– Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genezę choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie – mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny – jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami – często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresem, trudnościami i wyzwania-



Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspomnieli o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatki nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są strauumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań” - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci” - czytamy w „Diagnozie Młodzieży 2026”.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku

Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, do-

paminowych strzałów i „oducza się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnianiem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji” - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelację między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcję wspierającą, wzmacniającą relacje i poczu-

cie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu” - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerbili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikei nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, żywność, jakieś ciuchy. Nie wiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie mar-

twi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga” - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (miedzy 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdzie pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć” - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej”. - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży” 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać”.

Skoki narciarskie W PŚ w lotach w Słowenii Kamil Stoch skończył karierę

NAJWIĘKSZA BATALIA LEGENDY

Artur Bogacki
redakcja@polskapress.pl

To nie był zwykły weekend z Pucharem Świata. Kibice tej dyscypliny, nie tylko z Polski, żegnali Kamila Stocha, legendę sportów zimowych. Nasz mistrz oficjalnie oddał swój ostatni skok w cyklu.

Stoch przyznał, że te lata, już bez sukcesów, były walką z samym sobą. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł w styczniu 2021 r., ostatni raz na podium był potem w grudniu. Później było szukanie formy, ale nie udało się to na tyle, by znów zachwycać kibiców. Nie krył, że brakuje energii i fizycznej, i mentalnej.

- Sam przed sobą nie potrafiłem przyznać, że tak naprawdę skoki przestały mnie cieszyć. Pomimo tego że bardzo się starałem, dwa albo trzy ostatnie lata były katorżniczą pracą, nie czułem satysfakcji z tego, co robię - powiedział w rozmowie z Polskim Radiem.

Wyniki w Planicy jego, jak i innych Polaków, nie miały znaczenia. Z dziennikarskiego obowiązku - w piątek 29. był Piotr Żyła, 36. Aleksander Zniszczoł, 38. Stoch (wygrał Domen Prevc), w sobotę w drużynówce Polska była ostatnia, 8. (zwyciężyła Austria).

W niedzielę był finał PŚ, z udziałem 30 najlepszych z klasyfikacji (plus jeden dodatkowy zawodnik gospodarzy).



Pewna era w skokach narciarskich dobiegła końca. Kamil Stoch zaczyna „nowe życie”

Dla Stocha sportowo było to smutne pożegnanie z elitą - zajął 30. miejsce (wygrał Marius Lindvik). A niewiele brakło, by nie dostał się do drugiej serii. Skoczył tylko 193 m i długo zamykał stawkę. Awansował, bo jeszcze gorzej spisał się Felix Hoffmann. Co ciekawe, Niemiec nie startował wcześniej w Planicy, przyjechał tylko na ten finał.

Dla kibiców, zwłaszcza tych z Polski, którzy licznie przybyli, nie miało znaczenia, że skoczył tylko 193 i 190 m. Liczyło się, że mogli mu na żywo podziękować i zobaczyć ten finałowy występ.

Ten ostatni skok, na otwarcie drugiej serii konkursu, był ikoniczny. Sygnał do startu naszemu skoczkowi, machając flagą z miejsca dla trenerów, dała mu jego żona - Ewa Bilan-Stoch. Po lądowaniu czekał na niego szpaler z nart, utworzony przez młodych zawodników z jego klubu - Eve-nement Zakopane. Wyściskany został przez innych skoczków, a z ich ramion żegnał się z publicznością. Podziękował też wszystkim, kłaniając się w pas...

- Z jednej strony jest taki zawód, że te zawody poszły nie tak, jak chciałem. Z drugiej - je-

stem szczęśliwy, że to się zakończyło i mogę zacząć nowe życie - mówił Stoch w Eurosporcie. - Pod względem emocjonalnym spodziewałem się, że tak będzie. Pod względem sportowym plan w ogóle się nie sprawdził. Marzyłem, że będę tu bił rekord skoczni i podnosił w geście triumfu Kryształową Kulę. To życie pisze scenariusze, trzeba brać to, co jest.

Podkreślił, że ostatni konkurs był ekstremalnie trudny. Nawet jeśli chodziło tylko o 30. miejsce spośród 31. - Stoczyłem chyba największą batalię w swojej karierze - przyznał. ©P

Wzruszająca chwila! Ostatni skok wielkiego polskiego mistrza

Michał Szewczyk z Planicy
redakcja@polskapress.pl

Trudno było znaleźć kogoś, kto w ten weekend w Planicy nie uронił łzy. Koledzy z drużyny, rywale, trenerzy, działacze, dziennikarze, a przede wszystkim kibice - wszyscy mieli świadomość, że 29 marca o 11:12 zakończyła się piękna era w historii polskich skoków narciarskich.

Ostatni lot Kamila Stocha, na 190 metr, stał się symbolem pożegnania, ale nie wynik był tu najważniejszy.

Już od pierwszych chwil weekendu było jasne, że Planica stała się miejscem wyjątkowym. Tysiące Polaków przyjechało do Słowenii dla jednego człowieka. Białe-czerwone flagi wypełniły trybuny, a setki banerów z napisem „Dziękujemy Kamil” przypominały, jak wiele znaczył dla kibiców. Wielu z nich podjęło decyzję spontanicznie - porzucili codzienne obowiązki, bo czuli, że muszą być tu razem z nim.

Sam Stoch, mimo słabszej dyspozycji, starał się cieszyć każdą chwilą. Był w centrum uwagi - dla mediów i kibiców.

Około stu dziennikarzy z Polski każdego dnia czekało, by zadać mu ostatnie pytania. Spędzał z nimi długie godziny, cierpliwie odpowiadając, jakby chciał oddać tyle, ile sam przez lata otrzymał.

Sobotnie spotkanie w Kranjskiej Gorze stało się jednym z najbardziej poruszających momentów. Tysiące fanów wypełniło centrum miasteczka, by podziękować swojemu mistrzowi. Jedni zadawali pytania, inni po prostu mówili „dziękuję”. Stoch słuchał, wzruszony, i odpowiadał tym samym.

- To, że do końca ze mną jesteście, to moje największe zwycięstwo - podkreślił.

Niedziela była pełna symboli. Do ostatniego skoku chorągiewką machnęła jego żona, Ewa. Na dole czekali już inni skoczkowie oraz najmłodsi zawodnicy jego klubu. Po wylądowaniu Stoch z ulgą odpiął narty i rzucił je na zeskok, po czym skłonił się kibicom.

Tego dnia pod Letalnica zgromadziło się ponad 25 tysięcy ludzi. Wszyscy przyszli nie po to, by oglądać rywalizację, ale by być częścią końca pewnej historii - i podziękować za wszystko, co przez lata dawał im Kamil Stoch. ©P

Adam Godlewski

„Krótka piłka”



SŁODKO-GORZKA TA PLANICA

Koniec kariery Kamila Stocha to zarazem koniec pewnej epoki nie tylko w polskich, ale i w światowych skokach. Nasz mistrz z Zębu wygrał tyle na największych zimowych arenach, że sama wyliczanka zajęłaby pół tego felietonu. Od igrzysk olimpijskich, przez mistrzostwa świata, po Puchar Świata i Turniej Czterech Skoczni, który do dziś uważany jest za najbardziej prestiżowy punkt corocznego „turu” przedstawicieli tej dyscypliny sportu. Słowem - w niedzielę w Planicy ostatni skok oddał zawodnik legendy, jeden z największych w historii.

Stoch zapisał się w annałach skoków narciarskich - i w pa-

mięci polskich kibiców - już na zawsze. Taka jest prawda, i nic tego nie przekreśli. Nikt jednak nie ma wątpliwości, na czele z Kamilem, który w minionych tygodniach i miesiącach mówił o męczarniach i braku radości ze startów, że ta kariera była przełomowa, przeterminowana. Mistrz olimpijski z Soczi i Pjongczangu powinien wcześniej wy czuć moment, kiedy warto ze sceny zejść na własnych warunkach.

Z perspektywy czasu można pokusić się o wniosek, że z podniesionym czołem tak wielki sportowiec mógł zawiesić narty na kołku po igrzyskach w Pekinie w 2022 roku, gdzie jak równy rywalizował ze ścisłą światową czołówką zajmując 4. i 6. miej-

sce, i naprawdę tylko łutu szczęścia zabrakło do podium.

Oczywiście, wiść wio - łatwo powiedzieć. Bo z perspektywy to każdy może być mądry, a chyba wszyscy powinniśmy zdawać sobie sprawę, że Kamil był tak wybitny w swej specjalności i tak bardzo ambitny, że wspomniane lokaty tuż za „pudłem” zwyczajnie go nie satysfakcjonowały.

Zatem przedłużał karierę z nadzieją, że na koniec będzie jeszcze w stanie pokusić się o bardziej spektakularny akcent. To jego prawo, wywalczył je sobie przez lata sukcesów, a jego pozycja - również biorąc pod uwagę aspekt marketingowo-reklamowy - była na tyle mocna w światku polskich skoczków, że nikt nie protestował. Ba, nikt nawet nie podpowiedział, aby odpuścił sobie celowanie w jeszcze jeden efektowny moment w karierze. Dlatego oglądaliśmy to słodko-gorzkie pożegnanie Stocha w Planicy w miniony weekend.

Słodkie - ponieważ kibice, którzy przez lata jeździli za Kamilem, i tym razem pofatygowali

się do Słowenii. Aby oddać należny szacunek odchodzącemu na emeryturę mistrzowi i zamknąć klamrą czas spędzony dzięki niemu na skoczniach. A dla wielu fanów - zwłaszcza z mojego pokolenia 50+ - była to podróż sentymentalna. W momencie bowiem, kiedy Stoch zaczął liczyć się w światowych zestawieniach, byliśmy jeszcze... młodymi ludźmi. A on tę młodość umiał łączyć z wielkimi emocjami i po prostu startami, które przez wiele lat były obowiązkowymi punktami programu w weekendy.

Gorzkie - gdyż obyło się bez spełnienia sportowego, bez wielkiej odległości, bez efektu: wow!; czas Kamila na skoczni po prostu minął już wcześniej. Dziękując za lata wzruszeń, mocno ścisłam kciuki, aby Stoch jak najszyciej odnalazł się w nowej roli. Niezależnie od ostatniego olimpijskiego czterolecia - pozostaje wielką osobowością w świecie skoków, i warto, aby zrobił z tego użytek.

Kamilu, powodzenia na nowej drodze życia!



- To, że do końca ze mną jesteście, to moje największe zwycięstwo - powiedział Kamil Stoch wiernym fanom



Mimo słabszej dyspozycji, nasz skoczek starał się cieszyć każdą chwilą. Był w centrum uwagi - mediów i kibiców

Z Janem Urbanem. Ale już bez Roberta Lewandowskiego?

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Polska mimo heroicznej postawy w finale baraży ze Szwecją nie awansowała na mundial. Piłkarze są sfrustrowani i przygnębieni. A Robert Lewandowski już teraz zastanawia się nad zakończeniem kariery - reprezentacyjnej.

To będą pierwsze mistrzostwa świata bez Polski od 2014 roku. Zamiast nas zagra Szwecja, która w eliminacjach nie wygrała ani jednego meczu. Mało tego, w barażach wystąpiła tylko dzięki postawie w Lidze Narodów sprzed dwóch lat, zaś o prawie rozgrywania finału u siebie zdecydowało wyłącznie losowanie.

Porażka Biało-Czerwonych boli jeszcze bardziej, jeśli pomyślimy o samym meczu. To przecież my chcieliśmy grać piłkę, stworzyliśmy dwa razy więcej sytuacji i jeśli kogoś skrzywdził sędzia Slavko Vincić to właśnie nas. - Praca arbitrow z Słowenii i zespołu VAR z Niemiec zamieniła baraż o mundial w tandetny cyrk. Przebieg gry, wynik meczu i losy awansu zostały wypaczone - twierdzi ekspert Rafał Rostkowski, punktując błędy na czele z nieodgwizdaniem przynajmniej jednego rzutu karnego i uznaniem wątpliwej bramki na 2:1 dla Szwecji.

Niestety, sami też zrobiliśmy wiele, żeby tego awansu ostatecznie nie wywalczyć. Tak jak w półfinale z Albanią (2:1) nasza obrona popełniła wiele niewytłumaczalnych, bolesnych w skutkach błędów. Bogiem a prawdą sprezentowaliśmy Szwedom wszystkie trzy gole. To właśnie defensywa kierowana przez Jana Bednarka okazała się naszym najslabszym punktem w barażach.



FOT. LESZEK SZYMAŃSKI

Czy Robert Lewandowski na serio rozważa zakończenie kariery w reprezentacji Polski? Czas pokaże

Przeciekała zresztą nie tylko obrona. Zdecydowanie zbyt szybko wypłynęła kluczowa informacja. Rywale nasz wyjściowy skład, zaskakujący, bo aż z trzema zmianami w polu, poznali bowiem już dzień wcześniej, więc mieli wystarczająco dużo czasu na reakcję, która pozwoliła im przyjąć najlepszą strategię. Nam pomysłu zabrakło z kolei w ostatnich minutach. Po utracie decydującej bramki selekcjoner Jan Urban w akcie desperacji posłał na boisko Kamila Grosickiego z Krzysztofem Piątkiem - czyli kolejno pomocnika bez formy i napastnika grającego w lidze katarskiej, którzy najlepszy

czas mieli kilka lat temu. Ewentualnie stawialiśmy się na dogrywkę, skoro wcześniej wszedł tylko Oskar Pietuszeński, grający zresztą bardzo nerwowo.

PZPN już liczy straty. Brak awansu oznacza, że koło nosa przeszło 10,5 mln dolarów premii. Nie będzie też wpływu z reklam i od sponsorów. Ten potężny kawałek tortu zgarnie Szwecja, która trafiła do grupy z Holandią, Japonią oraz Tunezją.

Najgorsze potencjalnie dopiero przed nami. Kapitan Robert Lewandowski rozważa bowiem przedwczesne zakończenie kariery w reprezentacji.

Zaraz po meczu zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie opatrzone tytułem piosenki „Time to Say Goodbye”. Kibice zaczęli mu dziękować za 89 bramek i 165 występów uzbieranych przez blisko 18 lat gry z orzełkiem na piersi. W kuluarach mówi się, że Lewandowski był zaskoczony odbiorem tego komentarza. Zresztą przed kamerą TVP Sport zapewniał, że tytułowe „żegnaj” dotyczy wyłącznie mundialowej przygody. A ta, jak już teraz wiemy, zakończyła się cztery lata temu honorowym golem z rzutu karnego przeciwko Francji w 1/8 finału MŚ 2022.

Nasza reprezentacja wróci do gry o stawkę pod koniec września, kiedy wystartuje nowa edycja Ligi Narodów (los skrzyżował nas ponownie ze Szwecją). Dziś pewnie jest tylko to, że w tych rozgrywkach poprowadzi nas Jan Urban, któremu w obecności piłkarzy obiecał to prezes PZPN Cezary Kulesza.

Szwecja - Polska 3:2

- Bramki: Elanga 19, Lagerbielke 44, Gyokeres 88 - Zalewski 33, Świderski 55
- Szwecja: Nordfeldt - Svensson, Lagerbielke, Starfelt, Lindelof, Gudmundsson - Elanga (69' Bergvall), Ayari (90. Svanberg), Karlstrom (69. Zeneli), Nygren (81. Lundgren) - Gyokeres.
- Polska: Grabara - Cash (90. Grosicki), Wiśniewski, Bednarek, Kiwior, Zalewski (90. Piątek) - Świderski (63. Pietuszeński), Szymański, Zieliński, Kamiński - Lewandowski.
- Żółte kartki: Karlstrom, Bergvall - Kiwior, Pietuszeński, Piątek.
- Sędziował: Vincić (Słowenia).
- Widzów: 49 627

©

- Porażka boli - mówi Kamiński. - Zabrakło szczęścia - dodaje Zieliński

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Był to najlepszy mecz pod wodzą Jana Urbana, choć dla Polski przegrany. Prezes PZPN Cezary Kulesza niemal od razu poinformował, że kontrakt szkoleniowca zostanie przedłużony.

„Piłka bywa brutalna. Niestety, zabraknie nas na MŚ. Wszyscy czujemy niedosyt. Przed chwilą w szatni podziękowałem drużynie za walkę” - napisał na gorąco Kulesza po finale baraży o MŚ.

- Ponieśliśmy porażkę w najbardziej nieodpowiednim momencie. Graliśmy bardzo dobrze - mówił Jan Urban w TVP Sport. - To było najlepsze spotkanie pod moim kierownictwem. Sprawiliśmy mnóstwo problemów gospodarzom, zabrakło szczęścia w kluczowych momentach - dodał w rozmowie z Mają Strzelczyk.

Najwięcej pytań wzbudził kapitan Robert Lewandowski. Na Instagramie opublikował

bowiem smutne zdjęcie z piosenką „Time to Say Goodbye”. Kibice zaczęli spekulować, czy oznacza to koniec jego kariery w reprezentacji. Sam piłkarz uspokajał: - To nie deklaracja, a podziękowanie dla kibiców. Muszę przemyśleć kilka rzeczy, wrócę do klubu i dokończę sezon.

- Ta porażka boli. Zdecydowały detale. Szwedzi mieli dużo szczęścia. Stworzyliśmy wiele sytuacji bramkowych. Czuliśmy, że jesteśmy w stanie wygrać. Piłka potrafi być brutalna - mówił po meczu Jakub Kamiński.

Nie wiem, czy w ogóle będę chciał oglądać mundial. Jest nam przykro - rozpoczął z kolei Piotr Zieliński. - Zagraliśmy dobrze mecz, ale zabrakło szczęścia - tłumaczył pomocnik Interu Mediolan. - Trener był z nas dumny, nasza gra wyglądała naprawdę fajnie. Smutek i rozczarowanie są naturalne, ale cieszy nas, że trener Urban zostaje w kadrze - podsumował wicekapitan polskiej kadry. ©



FOT. LESZEK SZYMAŃSKI PAP

Jakub Kamiński i trener Jan Urban po przegranym 2:3 meczu ze Szwecją

Mundial bez Polski. Zatem kibicujmy Curacao, Panamie i Jordanii

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Znamy już wszystkich uczestników piłkarskich mistrzostw świata, które zorganizują USA, Kanada i Meksyk. Po raz pierwszy od 2014 roku na mundialu zabraknie reprezentacji Polski.

W dniach 11 czerwca-19 lipca br. w 16 miastach zagra 48 drużyn narodowych. Niestety, bez polskiej. Za sam udział w MŚ każda z federacji może liczyć na 10 500 000 dolarów...

Nasza ekipa jest jedną z sześciu reprezentacji, które grały na mistrzostwach świata cztery lata temu, ale zabraknie ich w nadchodzącej edycji. Pozostałe to: Kamerun, Kostaryka, Dania, Serbia i Walia.

„Gang Olsena”, czyli Duńczycy, odpadli w finale baraży, przegrywając w praskiej dzielnicy Letná po karnych z Czechami 1:3. Po 90 minutach było 1:1, a po dogrywce 2:2.

Przebrnąć ostatniego szczebla eliminacji nie zdołały także Włochy, które na wyjeździe okazały się gorsze po rzutach

karnych od Bośni i Hercegowiny.

Gościom w 19. minucie prowadzenie dał Moise Kean, ale w 41. czerwoną kartką ukarany został Alessandro Bastoni. Bośnia w końcu wykorzystała przewagę zawodnika. Wyrównała w 77. po голу Harisa Tabakovicia, a w karnych wygrała 4-1.

Choć wydaje się to nieprawdopodobne, Włochów zabraknie już na trzecim mundialu z rzędu. Natomiast fazę grupową turnieju finałowego Italia przebrnęła w 2006 roku, kiedy wywalczyła czwarty tytuł mistrzowski.

Na mundialu zobaczymy Demokratyczną Republikę Konga - z siedzącym na ławce rezerwowych, znanym z naszych boisk (Wisła Płock, Legia Warszawa, teraz Widzew Łódź) - Steve'em Kapuadim, która wyeliminowała Jamajkę 1:0 po dogrywce (0:0).

Uwikłany w wojnę na Bliskim Wschodzie Irak wraca natomiast na turniej finałowy po 40 latach przerwy. Debiutował w 1986 roku, gdy gospodarzem mundialu był Meksyk.

Natomiast debiut w imprezie tej rangi zaliczą tak egzotyczne kraje, jak Republika Zielonego

Przylądka, Curacao, Jordania i Uzbekistan. ©

Podział na grupy MŚ 2026

Grupa A: Meksyk, RPA, Korea Południowa, Czechy.
Grupa B: Kanada, Katar, Szwajcaria, Bośnia i Hercegowina.
Grupa C: Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja.
Grupa D: USA, Paragwaj, Australia, Turcja.
Grupa E: Niemcy, Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador.

Grupa F („grupa polska”): Holandia, Japonia, Tunezja, Szwecja.

Grupa G: Belgia, Egipt, Iran, Nowa Zelandia.

Grupa H: Hiszpania, Republika Zielonego Przylądka, Arabia Saudyjska, Urugwaj.

Grupa I: Irak, Francja, Senegal, Norwegia.

Grupa J: Argentyna, Algieria, Austria, Jordania.

Grupa K: Demokratyczna Republika Konga, Portugalia, Uzbekistan, Kolumbia.

Grupa L: Anglia, Chorwacja, Ghana, Panama.

eprasa.pl 4f5a645e39